

Ally Blake

Smak życia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ryan wolno zjechał z zakurzonej wiejskiej drogi i zahamował przy chwiejącym się, zniszczonym przez wiatry i deszcze drogowskazie - Kardinyarr. Rzucił okiem na wypłowiałą kopertę i upewnił się, że trafił pod właściwy adres. Ten list był jego jedynym śladem, oby go nie zawiódł.

Nacisnął pedał gazu i ostrożnie ruszył wyboistą dróżką dojazdową. Silnik mrucał z wysiłkiem, a samochód wpadał w wyżłobione koleiny. Ryan skrzywił się lekko. Po chwili musiał gwałtownie zahamować, bo tuż przed maską przebiegła mu cała rodzina kangurów.

- No proszę, co za atrakcje... - mruknął do siebie. - Czegoś takiego nie ogląda się co dzień. Pewnie trzymają je specjalnie dla turystów.

Ruszył dalej i po chwili dostrzegł kępy krzewów i wystające zza koron drzew dachy zabudowań.

Bez wahania ominął tabliczkę z napisem „Teren prywatny”, wjechał na wzgórze i zaparkował przed frontem okazałego domu z czerwonej cegły.

Wyłączył silnik i nagle ogarnęła go cisza.

A więc to jest Kardinyarr, ostatni dom jego młodszego brata. Podświetlony przez zachodzące słońce budynek stał dumnie na szczycie wzgórza. Otoczony zacienioną werandą, mimo szczelnie zamkniętych okiennic, niemal zapraszał do środka.

Ze wstępnych ustaleń wynikało, że w ostatnich latach właściciele nie inwestowali w dom, traktując go raczej jako lokatę kapitału. Pewnie dlatego Ryan spodziewał się odpadającego tynku i uschniętych liści. Tymczasem dom wyglądał bardzo miło. Nie stwarzał wrażenia, jakby jego najlepsze lata już minęły. Wręcz przeciwnie, wyglądał, jakby wciąż na kogoś czekał.

Ryan był coraz bardziej zaintrygowany.

Przypomniał sobie, że Will zachwycał się tutejszym powietrzem, wysiadł więc z samochodu i wziął głęboki oddech. Jego brat miał rację. Zapach rozgrzanej słońcem ziemi i jakiś nieuchwytny aromat usunęły mu z płuc opary Melbourne.

- Dobra, Will - odezwał się do siebie. - Miałeś rację, tu jest czarująco. Ale czy aż tak, żeby odrzucić wszystkie inne atrakcje? - spytał z powątpiewaniem i pokręcił głową.

Kardinyarr miało być dla Willa tylko krótkim przystankiem w podróży, tymczasem wszystko wskazywało na to, że gdyby nie nagła śmierć, jego brat zostałby tu na zawsze. Dla dziewczyny, która napisała list.

Sięgnął po kopertę i ostrożnie włożył ją do kieszeni koszuli. Odruchowo włączył alarm w samochodzie i uśmiechnął się kpiąco. Wielkowiejskie nawyki tak weszły mu w krew, że nie potrafił już działać inaczej.

Lekki podmuch wiatru rozwiał mu włosy i przyniósł łagodne dźwięki muzyki operowej. Dochodziły gdzieś z za domu, ruszył zatem w tamtym kierunku. Czy zaraz spojrzy w oczy kobiecie, która sprawiła, że jego brat odwrócił się od wszystkiego, co oferował mu świat i zakopał się w tej dziurze?

Laura kiwała głową w takt muzyki. Cała podrygiwała, kończąc zmywanie. Uwielbiała takie dni. Po niebie przesuwwały się kłębiaste chmury, słoneczne światło wpadało do kuchni przez zastawione kwiatami okna, a ona miała całe popołudnie dla siebie. Jeszcze tylko przygotuje obiad i będzie mogła zrobić sobie cudownie odprężającą kąpiel.

Ten pomysł tak jej się spodobał, że zaśpiewała głośno i uśmiechnęła się do siebie. Nie była może Pavarottim, ale jakie to miało znaczenie?

Ryan, z rękoma w kieszeniach, powoli obchodził dom, ciekaw, co zastanie za rogiem. Przypomniał sobie, że Will

zapraszał tu całą rodzinę, ale jakoś nigdy nie znaleźli czasu, żeby go odwiedzić. Wszyscy byli zbyt zajęci.

Jen była skrzypaczką w orkiestrze symfonicznej i ciągle jeździła po świecie, Samantha właśnie założyła rodzinę, poza tym zawsze pochłaniała ją praca w wytwórni, a rodzice - znani twórcy filmów przyrodniczych - spędzali więcej czasu w buszu niż we własnym domu.

Chociaż wszyscy byli ciekawi, jak wygląda to słynne miejsce, które tak oczarowało Willa, ciągle odkładali wizytę. Aż w końcu było już za późno.

Dotarł na tyły budynku i wtedy jego oczom ukazał się rozczulająco staroświecki widok. Kilkanaście metrów za rezydencją Kardinyarr stał sobie niewielki parterowy domek. Cały zatopiony w kępach kwiatów, otulony bluszczem i rozświetlony ciepłym blaskiem zachodzącego słońca, wyglądał niemal bajkowo. I w przeciwieństwie do głównej posiadłości, z całą pewnością nadal był zamieszkały.

Delikatny wiatr poruszał muślinowymi firankami w otwartych oknach i pozwalał zajrzeć do środka. W zacienionym wnętrzu kuchni Ryan dostrzegł zarys kobiecej sylwetki.

Laura Somervale.

Odetchnął głęboko i przez chwilę stał w bezruchu. Jaka ona jest? Kobieta, dla której jego brat odrzucił stypendium na uniwersytecie w Oksfordzie... Czym go ujęła? Okaze się typem przemądrzałej intelektualistki, czy raczej szalonej artystki? A może jest zwykłą dziewczyną z prowincji, której świeża uroda oczarowała znudzonego życiem, samotnego chłopaka z wielkiego miasta?

Co sprawiło, że Will Gasper odrzucił dla niej wszystko i zaszył się w tej dziurze? A teraz nawet jego, Ryana, oderwała na chwilę od świata eleganckich hoteli i debat o polityce. Wystarczył jeden, napisany wiele lat temu list, żeby zmusić go

do pokonania swoim luksusowym samochodem pełnej wertepów drogi, walczyć z kurzem osiadającym całymi tumanami na lśniącym lakierze i stadami uciążliwych muszek, które wciskały się w każdą szczelinę.

Staromodnie upięte firanki znów poruszyły się lekko i w świetle słońca błysnęła burza jasnych loków.

Przypomniął sobie, co pisał jego brat:

Ona jest wspaniała. Cudowna i słodka. Dzięki niej odkryłem, co to radość i szczęście. Tu jest jej dom, ale czuję się, jakbym ja też znalazł mój.

Ironiczny uśmiech mimowolnie przebiegł przez twarz Ryana. Nie wątpił, że Will doskonale wiedział, jak jego starszy brat zareaguje na takie naiwne, romantyczne wyznania. Ryan Gasper zawsze bowiem wierzył w rozum i rozsądek. W życiu liczyły się tylko fakty, które można powiązać w logiczną, spójną całość. I ciągle nie mógł zrozumieć, co kierowało Willem.

Zdecydowanie ruszył w stronę wejścia i nagle ze zdumieniem stwierdził, że kobieta głośno śpiewa. Poruszała się w rytm muzyki, ale tylko czasami tony wydobywające się z jej gardła współgrały z tymi dobiegającymi z magnetofonu. Najwyraźniej jednak wcale jej to nie przeszkadzało.

Nagle ogarnęły go wątpliwości. Może jednak powinien był najpierw zadzwonić? Wypadało uprzedzić o przyjeździe. .. Przystanął i zastanawiał się, co zrobić, a wtedy kobieta przesunęła się bliżej okna, i mógł zobaczyć ją wyraźniej.

Gęste jasne włosy spięte były luźno na plecach i kołysały się przy każdym ruchu, prosta letnia sukienka podkreślała młodzieńczą figurę, a wiatr, który zagłuszał jego kroki, targał cienkim materiałem i odsłaniał szczupłe, opalone nogi. Uśmiechnął się w duchu. Odniósł wrażenie, że miłość do muzyki operowej nie szła w parze z jej możliwościami wokalnymi, ale chyba niezbyt się tym przejmowała.

A więc to jest Laura Somervale, zdziwił się. Tajemnicza dziewczyna Willa. Nie mógł uwierzyć, że ta radosna, pełna życia kobieta napisała pełen bólu list, który teraz spoczywał w jego kieszeni. W dodatku do ludzi, których nie znała i nigdy nie widziała na oczy.

Pokręcił głową. Zachował się zbyt impulsywnie. Nie miał pojęcia, co nim kierowało, kiedy tak bez zastanowienia wskoczył do samochodu i popędził do małego, nieznanego miasteczka, żeby ją odnaleźć. Zdecydowanie powinien był inaczej to załatwić. Należało do niej napisać albo chociaż zadzwonić.

Zrobił krok w tył, ale właśnie wtedy muzyka zamilkła i w nagłej ciszy jego kroki głośno zachrząściły na ścieżce. Kobieta odwróciła się zaskoczona i spojrzała na niego wielkimi jasnymi oczami.

Laura patrzyła zaskoczona na nieznanego. Na jego widok natychmiast zapomniała o atrakcyjnych planach na dzisiejsze popołudnie. Choć jego sylwetka wydawała jej się dziwnie znajoma, była pewna, że nie widziała go nigdy wcześniej. Bez wątpienia zapamiętałaby tak niebieskie oczy kontrastujące z ciemnymi, zwichrzonymi teraz przez wiatr włosami. Z podwiniętych rękawów koszuli wystawały opalone, muskularne ramiona, a długie nogi opięte były nogawkami modnych dżinsów. Facet wyglądał jak reklama życia na prerii i papierosów dla twardzieli.

Zerknęła za okno, zobaczyła elegancki sportowy samochód, trochę teraz zakurzony, i uśmiechnęła się w duchu. Nie, to z pewnością nie był nikt z sąsiedztwa.

Kim więc był? Zabłąkanym turystą? Akwizytorem? Pewnie zaraz zacznie zachęcać ją do kupna garnków albo magicznych ściereczek do czyszczenia. Im szybciej stąd zniknie, tym lepiej.

- Słucham? - spytała uprzejmie.

- Nie przeszkadzam? - Miał głęboki, przyjemnie brzmiący głos. Pomyślała, że jeśli nie pójdzie mu sprzedaż ściereczek, mógłby zrobić karierę w telemarketingu. - Wydawało mi się, że pani śpiewa...

Chrząknęła z lekkim grymasem, niezadowolona, że ktoś ją na tym przyłapał.

- Och, tylko do ptaków - wyjaśniła.

- Co one na to? - spytał z uśmiechem.

- Nie mówią zbyt wiele - przyznała. - Ale mamy układ. One słuchają i nie krytykują, a ja je za to karmię. Uwielbiają chleb z miodem.

- Rozumiem... - Pokiwał głową. - Za te wyszukane smakołyki kupuje sobie pani ich względy.

- Hm, to chyba jedyna metoda, aby zdobyć uczucie w dzisiejszych czasach - wyrwało jej się. Zamarła, gdy usłyszała własne słowa. Nie mogła uwierzyć, że naprawdę to powiedziała. Dała się wciągnąć w żartobliwą rozmowę i uwiedziona blaskiem błękitnych oczu, zapomniała o ostrożności.

Ryan na chwilę zaniemówił. Nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć na jej niespodziewane oświadczenie. Dziwne, bo był przyzwyczajony do wystąpień publicznych, rozmów z ważnymi politykami i nigdy dotąd nie miał takich problemów jak przy tej kobiecie.

Słodka... tak pisał Will. Ryan nie do końca zgadzał się z bratem. Było w niej coś więcej. Była otwarta, zabawna, pełna energii i bardzo bezpośrednia.

Ale to przecież Laura Somervale, przypomniał sobie. Kobieta, która napisała rozpaczliwy list na kartkach pachnących lawendą. Słowa, które jeszcze kilka dni temu brzmiały bezsensownie, nagle stały się przeraźliwie jasne.

- Kiedy wysłuchał pan już mojego śpiewu i wprawił mnie w zakłopotanie - przerwała milczenie - proszę się przedstawić. I powiedzieć, czego pan tu szuka.

Wiedział, że ta chwila nadejdzie, ale nie miał pojęcia, jak najlepiej to rozegrać.

- Przyjechałem z Melbourne - odezwał się powoli, celowo przeciągając słowa, żeby uspokoić oddech. - Szukam Laury Somervale.

Cóż, jeśli był akwizytorem, trzeba przyznać, że umiał zbierać informacje o klientach.

- A więc już mnie pan znalazł - odparła. - I co teraz? Oznajmi mi pan, że wygrałam wycieczkę do zagranicznego kurortu? Żelazko turystyczne? Darmowy abonament? - Ciagle milczał, chociaż na ustach pojawił mu się cień uśmiechu. - Możemy tak spędzić całe popołudnie - ciągnęła. - To świetna zabawa, ale chyba szkoda czasu. Lepiej zmierzać prosto do celu.

Cóż, nie brakowało jej tupetu.

- Pani Somervale... - Z trudem przełknął ślinę. - Nazywam się Ryan Gasper, jestem bratem Willa. Wiem, że minęło wiele lat, ale jestem tu z powodu pani listu... - Sięgnął do kieszeni i wyjął wyblakłą kopertę. - Chciałbym dowiedzieć się, czy to prawda? Czy jest pani matką dziecka Willa?

Ryan Gasper, dźwięczało jej w głowie. Ta bajecznie przystojna podróbka faceta z buszu to Ryan Gasper!

Nagle jej myśli cofnęły się do tamtego dnia....

Stała ukryta za cmentarnym murem. W jasnej sukience i płaszczu czuła się jak Alicja po drugiej stronie lustra, przyglądająca się światowi dorosłych. Dookoła tłoczyło się wiele osób, w których nawet ona, dziewczyna z zapadłej prowincji, rozpoznawała polityków i telewizyjne gwiazdy.

Patrzyła na ten tłum i niepewnie ścisnęła w rękę list. Napisała go wczoraj, bezskutecznie walcząc ze łzami.

Obronnym gestem osłoniła brzuch. Już wkrótce jej życie miało się zupełnie zmienić. Znowu pojawią się problemy i troski. I znowu będzie z tym sama. Jak zawsze. A miała dopiero osiemnaście lat...

Czy jednak mogła postąpić inaczej? Jej rodzice nie żyli, zatem rodzina Willa to jedyni krewni jej dziecka.

Will... Drogi, słodki Will. Taki łagodny, wrażliwy, bezpośredni. Nigdy nie przypuszczała, że pochodzi z wpływowej rodziny. Dopiero ostatnio odkryła, że informacje o jego śmierci i kondolencje dla bliskich ukazały się we wszystkich gazetach. Wycięła i dobrze schowała te nekrologi. Czerpała z tej czynności dziwną siłę. Nie mogła zrozumieć, dlaczego los znowu tak z niej zadrwił. Dlaczego odbierał jej tę odrobinę szczęścia, która należała się przecież każdemu! Zabrał jej Willa, zanim zdążyła mu powiedzieć, że zostanie ojcem.

Otarła łzy, objęła się ramionami i patrzyła na tłum nad grobem Willa. Rozpoznała jego rodziców, obie siostry, ale nigdzie nie dostrzegła starszego brata, o którym Will tyle opowiadał. Wiedziała, że Ryan był jego bohaterem. Pracoholik, światowej sławy ekspert od finansów, ciągle podróżujący po świecie, doradzający politykom i biznesmenom.

Nie było go tu. Will mówił o nim jak o ideale, człowieku bez skazy. Dlaczego zatem nie przyjechał na pogrzeb brata?

Laura jeszcze raz spojrzała na kopertę, którą ścisnęła w dłoni od dłuższego czasu. Początkowo myślała, że wręczy ją osobiście, ale teraz się rozmyśliła. Wyśle ją pocztą, kiedy wróci do domu. Wrzuciła zmięty list do kieszeni pożyczonego płaszcza i odwróciła się.

Miała osiemnaście lat i teraz jej jedyną rodziną było dziecko, które niedługo urodzi.

Przełknęła łzy i odeszła, bez jednego spojrzenia wstecz.

Ryan obserwował ją uważnie i widział, jak jej twarz gwałtownie blednie.

- Jest pan bratem Willa - powtórzyła drżącym głosem. Odwróciła wzrok, zakryła usta dłonią. Widział, że z trudem powstrzymuje łzy. - Brat Willa ... - Tym razem było to raczej stwierdzenie niż pytanie. - Ryan. Znany ekonomista, tak? Nie było pana na jego pogrzebie...

Czy to znaczyło, że ona była? Nie miał o tym pojęcia.

- Pani Somervale - odezwał się pospiesznie. - Nie chcę sprawić pani żadnych kłopotów. Przyjechałem tu, ponieważ. .. - Zawahał się na chwilę. Właściwie po co przyjechał? Chciał poznać dziecko Willa, to na pewno. Jednak coś jeszcze ciągnęło go do tej zapadłej miejsciny, chociaż nie umiałby tego nazwać. - Po prostu muszę wiedzieć.

Widział, jak z trudem przełyka ślinę. Spojrzała na niego uważnie i po chwili powiedziała krótko:

- Hotel w miasteczku. Dziś o osiemnastej.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, nagle za domem rozległ się hałas i po chwili usłyszeli radosne wołanie:

- Mamusiu, zobacz, co narysowałam!

- Już idę, kochanie - krzyknęła szybko.

Ryan odniósł wrażenie, że wzrokiem usiłuje powstrzymać go przed spojrzeniem w tamtym kierunku. On jednak odwrócił się i skupił całą uwagę na dziecku.

Dziewczynka, machając kartką, wybiegła w podskokach zza rogu domu i zatrzymała się gwałtownie, widząc nieznanego. Długie, jasne włosy wciąż tańczyły wokół jej buzi. Miała owalną twarz i subtelne rysy Laury, ale geny Gasperów też dały o sobie znać. Wykrój ust niemal identyczny jak u Samantha, układ brwi, kształt nosa, a przede wszystkim intensywnie błękitne oczy zupełnie jak u Willa. To z całą pewnością było jego dziecko.

- Mamo? - spytała dziewczynka niepewnie.

- Wejdź do domu, Chloe - odezwała się Laura, próbując zapanować nad głosem. - Zaraz do ciebie przyjdę.

Mała posłusznie zniknęła we wnętrzu, a Laura powtórzyła po chwili:

- Spotkajmy się w hotelu dziś wieczorem. Tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać. - Po czym odwróciła się na pięcie i odeszła, czując na plecach wzrok Ryana.

A więc brat Willa przyjechał do Kardinyarr. I miał jej list.

Nic dziwnego, że od razu wydał jej się znajomy. Teraz wiedziała już dlaczego. Powinna była od razu wpaść na to, skąd zna to spojrzenie. W końcu codziennie wpatrywała się w niemal identyczne błękitne oczy.

W ciągu tych wszystkich lat, które minęły od śmierci Willa, nie miała żadnych wiadomości od jego rodziny. Początkowo liczyła, że odezwą się do niej, ale w końcu uznała, że albo jej nie uwierzyli, albo nie chcą mieć nic wspólnego z nią i jej dzieckiem, albo po prostu nie dbają o to. I, szczerze mówiąc, z upływem czasu ta sytuacja coraz bardziej jej odpowiadała.

A teraz nieoczekiwanie pojawił się tu Ryan. Ukochany starszy brat, który nie był nawet na pogrzebie.

Pokręciła głową, nic nie rozumiejąc.

To nie miało jednak znaczenia. Teraz liczyła się tylko Chloe. Dlaczego nagle sobie o niej przypomnieli?

Ryan zapewniał, że nie chce sprawić jej kłopotów, ale nie była pewna, czy można mu wierzyć. A jeśli będą chcieli odebrać jej dziecko?

Poczuła nagły skurcz w brzuchu i oparła się o ścianę. Nieważne, jak czarujący był uśmiech tego faceta i jak miło się z nim żartowało, nie powinna mu w pełni ufać. Stawka była zbyt wysoka.

- Mamusiu, kto to był? - usłyszała zaciekawiony głos.

- Znajomy - odpowiedziała ostrożnie. Nie chciała mówić nic więcej, na razie to musi wystarczyć. - A teraz pokaż mi, co narysowałaś.

Mała szybko wyciągnęła kartkę i tłumaczyła z dumą:

- Pani kazała nam narysować obrazek, na którym będzie nasz dom, trzy osoby i zwierzęta. Patrz, tu jesteś ty, ja, domek, Szympik i Irmela - wskazała psa i starą krowę. - A przy drzwiach stoi ciocia Jill. Cała nasza rodzina, prawda?

Aż do dziś, chciała dodać Laura, ale uśmiechnęła się tylko i kiwnęła głową.

- A Tammy rysuje wszystkich swoich kuzynów - paplała dalej dziewczynka. - Nawet wujka, który mieszka w Szkocji. Szkoda, że my nie mamy rodziny w Szkocji.

Otworzyła już usta, ale po niedawnej wizycie, zawahała się nagle. Z tego, co słyszała o rodzinie Gasperów, Chloe mogła mieć kuzynów na całym świecie.

Odkąd wysłała tamten list, nie zaglądała do pudła z wycinkami prasowymi. Wyglądało jednak na to, że właśnie nadszedł czas, kiedy znowu będzie musiała jakoś ustawić swoje i Chloe życie. I ma na to czas do osiemnastej.

Zwłaszcza że przez te kilka godzin powinna jeszcze skończyć pranie, przygotować jedzenie, pomóc Chloe w lekcjach, upiec ciasto i zastanowić się, co zrobić z tą irytującą sytuacją, którą stworzył nieoczekiwany przyjazd Ryana Gaspera.

Dziewczynka pobiegła do swojego pokoju, a wtedy Laura szybko sięgnęła po telefon. Wykręciła numer Jill, która miała popołudniową zmianę w hotelu.

- Jill, tu Laura. Jest pewien problem. Zarezerwuj mi stolik na dziś wieczór. Ustronny stolik w zacisznym miejscu - podkreśliła z naciskiem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jedyny w miasteczku hotel był wypełniony po brzegi i tętnił życiem. Stali bywalcy tłoczyli się przy barze, rodziny świętowały przy stolikach, a młodzi ludzie grali w bilard. Tylko Ryan siedział samotnie w kącie i sączył drugie piwo.

Laura jeszcze nie przyszła. Może to lepiej, będzie mógł zastanowić się nad tym, co właściwie chce jej powiedzieć. Sam nie wiedział, co zamierza zrobić. Nigdy dotąd nie miał do czynienia z dziećmi. Kiedy urodził się Will, miał już dziewięć lat i chodził do szkoły. Później, kiedy był już na studiach, też nie mieli zbyt wiele czasu dla siebie. A dla dzieci Jen i Samantha był po prostu dobrym wujkiem, który zabierał je do zoo i dawał się naciągać na kolejne lody.

Ale teraz miał nową siostrzenicę - żywe wspomnienie młodszego brata. Z jakichś powodów czuł się zobowiązany, żeby lepiej ją poznać. Uświadomił sobie, jak wiele czasu stracili i znowu zezłościł się na Laurę za to, że nie zabiegała skuteczniej o kontakty dziewczynki z ich rodziną.

Dlaczego powiedziała im o dziecku i nie odezwała się nigdy więcej? Jaki to miało sens?

A może po prostu założyła nową rodzinę i nie chciała komplikować sobie życia? Na samą myśl o tym, poczuł skurcz w żołądku. Nie przewidział tego, że może kogoś mieć, ale nie byłoby to przecież dziwne.

- Znalazł pan Laurę? - Kobięcy głos przerwał jego rozmyślenia. Uniósł głowę i poznał kobietę, którą zaczepił w miasteczku kilka godzin temu, aby spytać o drogę do Kardinyarr. Tym razem miała na sobie kelnerski fartuszek i trzymała w ręku tacę.

- Tak, dziękuję - odpowiedział. - Jechałem według pani wskazówek i bez trudu ją znalazłem.

- To jasne - zaśmiała się kobieta. - Mieszka tam przecież od urodzenia. Kochana z niej dziewczyna. Wszyscy bardzo ją

tu lubimy. Gdyby ktoś chciał skrzywdzić ją albo dziecko, miałby do czynienia z całym miasteczkiem - rzuciła w przestrzeń. - Podać panu coś do jedzenia? - spytała.

- Starczy mi piwo, dziękuję.

Skinęła głową i przeszła do następnego stolika.

Wrócił do swoich myśli, ale nie miał na nie zbyt wiele czasu. Chwilę potem drzwi gwałtownie się otworzyły i ogarnął go cudowny aromat domowej szarlotki. Zapach wanilii i cynamonu był tak intensywny, jakby ktoś wniósł tu kilka blach gorącego ciasta. A w ślad za tą wonią pojawiła się Laura Somervale.

Tym razem związała włosy czerwoną chustką, a sukienkę zastąpiła prosta biała koszula i dzinsy.

Delikatny makijaż podkreślał złociste cętki w jej oczach, a subtelnie dobrana szminka uwypuklała cudownie wykrojone usta.

- Przepraszam za spóźnienie, ale musiałam odwiedzić Chloe do znajomych - wyjaśniła.

A więc nie zostawiła jej w domu...

- Nie ma nikogo, kto mógłby zająć się nią w domu? - spytał, chrząkając lekko.

- Nie, nie ma nikogo. - Uśmiechnęła się domyślnie. - Chloe i ja zupełnie sobie wystarczamy.

Sam nie wiedział dlaczego, ale odetchnął z ulgą. Patrzyła na niego wyczekująco i przez chwilę przy stoliku panowała cisza.

- Miłe miasteczko - odezwał się w końcu. - Zatrzymałem się w tym hotelu, ale nie miałem jeszcze czasu, żeby obejrzeć pokój, bo od razu...

- Proszę posłuchać - przerwała mu. - Nie mam ani czasu, ani ochoty na towarzyskie pogawędki. Szczerze mówiąc, pana nieoczekiwany przyjazd bardzo mnie wystraszył.

- Nie ma pani przecież powodu, żeby się bać - zapewnił pośpiesznie.

- Mam powody - powiedziała z mocą i zacisnęła rękę. Chociaż wyraźnie starała się kontrolować swoje zachowanie, w głosie czuć było napięcie. - Nie mam żadnej rodziny, brata, siostry, krewnych, nikogo. Jediną rodziną Chloe jesteście wy. Zawsze marzyła, żeby was poznać, ja też czasami zastanawiałam się, jak by to było, gdybyście nagle pojawili się w jej życiu. A teraz pan się tu zjawił i obudziły się moje największe obawy. Po prostu boję się... że ją utracę - dokończyła z trudem.

Ryan patrzył na nią i przypomniał sobie słowa pełnego emocji listu. Już kiedy go czytał po raz pierwszy, zaskoczyła go otwartość tej dziewczyny. Widział, że nawet po latach nie potrafiła skrywać uczuć.

- Muszę wiedzieć, jakie ma pan zamiary - ciągnęła. - Nie wiem, czy mi się spodobają, ale muszę je znać.

Zamiary? Uśmiechnął się w duchu. W jakiś dziwny sposób to nieco staroświeckie słówko doskonale do niej pasowało.

- Sam jeszcze nie wiem, co chcę zrobić - przyznał. I to była jedyna uczciwa odpowiedź, jakiej mógł jej udzielić.

Laura przygryzła wargi w niepewności. Walczyły w niej strach i oczekiwanie. Pragnęła przecież, żeby Chloe poznała rodzinę Willa. Wiedziała, że mała bardzo chciałaby ich spotkać i nie zamierzała się temu przeciwstawiać. Nawet jeśli w głębi duszy miała żal, że przez całe lata nikt ani razu nie zainteresował się ich sytuacją i zdrowiem dziewczynki. Ale nagle zaczęła się bać tych kontaktów. Dlaczego odzywali się dopiero teraz?

A Ryan w jakiś sposób wydał jej się szczególnie niebezpieczny. Nie była pewna, co mogą przynieść ich kontakty. Przez lata z trudem budowała swoją równowagę i

miała poważne obawy, że teraz może sobie nie poradzić w starciu z takim typem zdobywcy.

- Wracając do tematu, panie Gasper, dlaczego właśnie teraz? Co sprowadziło pana tutaj po tylu latach?

- Już mówiłem, pani list - odparł krótko.

Na samo wspomnienie tego; co wtedy napisała, policzki jej zapłonęły. Siedem lat temu była samotną, wystraszoną i zdesperowaną nastolatką. Teraz najchętniej wyrwałaby mu ten list, zwinęła w kulkę i połknęła, żeby zniszczyć wszelkie ślady jego istnienia.

Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, ktoś stanął przy ich stoliku. Uniosła głowę i zobaczyła mężczyznę w koloratce.

- Witam! - Nerwowo się zastanawiała, jak powinna przedstawić Ryana. Jako znajomego? Wujka Chloe? Wiedziała, że każda wersja i tak wywoła plotki w miasteczku.

- Jak tam przygotowania do próby? - spytał ksiądz, pozornie zupełnie nie zainteresowany jej sąsiadem. - Kostiumy już gotowe?

Laura zamarła. Zupełnie o tym zapomniała! Tyle się dzisiaj wydarzyło, że próba kostiumowa do przedstawienia zupełnie wyleciała jej z głowy! Zresztą i tak za nic nie pokazałaby się Ryanowi w poszarpanych spodniach i opasce na oku. Należało mu się jednak jakieś wyjaśnienie.

- „Piraci z Karaibów” - mruknęła. - Robimy przedstawienie. Ja gram herszta piratów - rzuciła.

Była pewna, że weźmie ją za wariatkę. Najpierw śpiewa do ptaków, potem udaje pirata... Jeśli szukałby pretekstu, żeby odebrać jej dziecko, sama dawała mu argumenty.

- To rola śpiewana? - zainteresował się Ryan.

- Oczywiście - odpowiedział za nią ksiądz. - Całe to przedstawienie to pomysł Laury. Zbieramy w ten sposób pieniądze na wsparcie dla farmerów, którzy ucierpieli podczas

suszy. Mamy nadzieję, że „Piraci z Karaibów” będą takim samym sukcesem, jak zeszłoroczne „Chicago”. Szkoda, że nie widział pan w nim Laury! Przyjeżdżali do nas ludzie z sąsiednich miasteczek, żeby to obejrzyć!

- Nie wątpię - zgodził się Ryan uprzejmie.

- Nasza Laura jest duszą wielu ciekawych projektów - ciągnął ksiądz. - Przygotowuje poczęstunek na wszystkie uroczystości w miasteczku, działa w straży pożarnej... Naprawdę nie wiem, co byśmy bez niej zrobili. Bez niej i bez Chloe. Są dla nas wszystkich jak adoptowana rodzina, prawda, Lauro?

- Owszem, ojczy - przyznała. - Jesteście cudowni.

- W takim razie już pójdę. - Ksiądz skinął głową i odszedł.

Kiedy zostali sami, Ryan przez chwilę bawił się podkładką do piwa i obserwował najrozmaitsze uczucia malujące się na twarzy Laury.

- Wyglądał na sympatycznego człowieka - odezwał się po chwili. - Najwyraźniej bardzo was lubi.

Machnęła ręką i uprzedziła z westchnieniem:

- Panie Gasper, jeśli nadal będziemy omijać najważniejsze tematy, ostrzegam, że mogę w końcu nie wytrzymać i wybuchnę w najmniej oczekiwanym momencie. Nie chciałabym, żeby pan...

- Mówmy sobie po imieniu - zaproponował.

Skinęła głową i odetchnęła głęboko. Było w jego spokojnym, głębokim głosie coś, co sprawiło, że jej zdenerwowanie powoli się ulatniało.

- Po prostu... - zaczęła znowu. - Zawsze wiedziałam, że taka chwila kiedyś nadejdzie. Zastanawiam się tylko, dlaczego dopiero teraz, po prawie siedmiu latach, tamten głupi, młodzieńczy list zaczął mieć dla was znaczenie.

- Bo dopiero teraz go odnalazłem - wyjaśnił z ciężkim westchnieniem. - Kilka dni temu - dodał.

Zamarła zaskoczona i wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. A więc przez wszystkie te lata nie mieli nawet pojęcia o istnieniu jej i Chloe? Takie rozwiązanie ani razu nie przyszło jej do głowy.

- Jakiś miesiąc temu, po raz pierwszy od lat, wróciłem do kraju na dłużej - mówił Ryan. - Zacząłem porządkować różne papiery i wśród stosu kondolencji, jakie rodzina dostała po pogrzebie Willa, znalazłem twój list. Nikt do tej pory go nie otworzył.

- Nie otworzył... ? - powtórzyła zszokowana.

- Widzisz... po śmierci Willa dostawaliśmy mnóstwo listów z kondolencjami. Od przyjaciół, sąsiadów, ale często nawet od nieznajomych. Od ludzi, którzy znali filmy rodziców i w ten sposób chcieli wyrazić swoje współczucie. Rodzice starali się przeczytać wszystkie, ale przychodziło ich tak wiele, a bolesne wspomnienia wciąż były świeże, tak że po kilku tygodniach rodzina zamieściła w końcu ogłoszenie w prasie z prośbą o nieskładanie dalszych kondolencji.

Zamilkł na chwilę i popatrzył w okno. Zauważyła, że ostatnie zdania wymówił nienaturalnie spokojnym głosem. Zacisnął dłonie, aż zbieleły mu kostki i widać było, że walczy z tamtymi wspomnieniami.

- Wkrótce potem rodzice wyjechali kręcić kolejny film, siostry zajęły się swoimi sprawami i nikt już nie przeglądał tych listów. Dopiero w tym tygodniu znalazłem wreszcie trochę czasu, żeby uporządkować stare sprawy. I w stosie korespondencji znalazłem twój list - zakończył.

- A więc twoja rodzina dopiero teraz dowiedziała się o nas... - mruknęła zamyślona.

- Nie cała - przyznał. - Wie tylko Samantha. Była przy mnie, kiedy znalazłem list. Gdyby nie trójka dzieci, sama by

tu przyjechała. Reszta rodziny... - urwał na chwilę. - Nie, nic nie wiedzą. Chcieliśmy najpierw sprawdzić... - zaciął się i przez chwilę nic nie mówił.

- Co zrobiłam z ciążą? - domyśliła się. Czowała, jak wypełnia ją gorycz. Ale to przecież nie była jego wina. Po prostu był szczery. Pewnie na jego miejscu też miałyby takie obawy... - A teraz, kiedy już wiesz, co zrobicie?

Spojrzał na nią spokojnie, jakby nagle uszło z niego całe napięcie.

- Chyba najlepiej byłoby, gdyby Chloe mnie poznała - powiedział. - Zanim zleci się tu cały klan Gasperów.

Jej zdenerwowanie trochę zelżało. Jeśli chodziło tylko o to, sytuacja nie wydawała się taka straszna.

Nie zdążyła jednak powiedzieć słowa, bo w tym momencie drzwi restauracji otworzyły się i do środka wtargnęła grupa malowniczo przebranych kobiet. Ryan spojrzał zdumiony na poszarpane pasiaste koszulki, chustki z trupią czaszką, sztylety zatknięte za pas i zrozumiał, że szansa na spokojną rozmowę niebezpiecznie się oddala.

- To mnie szukają - przyznała Laura z westchnieniem. - Przepraszam cię, ale muszę już iść.

- Kiedy będę mógł znowu się z tobą spotkać? - spytał, podając jej rękę. - To znaczy z tobą i Chloe - poprawił się szybko. - Chciałbym ją wreszcie poznać. Po to przecież było to nasze sekretne spotkanie.

- Pół miasta jest teraz w tej restauracji - zaśmiała się. - A drugie pół dowie się o twoim przyjeździe jeszcze dziś wieczorem. Trudno w tej sytuacji mówić o jakimkolwiek sekrecie.

Przez chwilę patrzył na nią uważnie. Może celowo wybrała to miejsce na spotkanie, żeby mieć świadków na wypadek, gdyby zaczął stawiać żądania...?

- Chyba rzeczywiście trudno tu zachować tajemnicę - przyznał. - Mam wrażenie, że wszyscy już o mnie wiedzą i próbują przed czymś ostrzec.

Zrobiła ruch, jakby chciała zaprotestować, ale widocznie przypomniała sobie słowa księdza i policzki lekko jej się zaczerwieniły.

- Bardzo chcę poznać Chloe - zapewnił. - Uwierz, że nie masz powodów do obaw. Wyznacz tylko czas i miejsce na nasze spotkanie. Może jutro? - kuł żelazo, póki gorące.

- Jutro ma szkołę, a potem lekcje gry na skrzypcach. Skrzypce, tak jak Jen, skojarzył szybko.

- A potem? Wieczorem? - nie poddawał się.

- Potem odrabia lekcje, a o ósmej powinna już być w łóżku.

- Więc kiedy?

- Wkrótce - obiecała. - Ale na moich warunkach. Jest bystrym, ale bardzo wrażliwym dzieckiem. Musimy działać rozważnie.

Skinął głową. Nie chciał nikomu zrobić krzywdy. Po prostu pragnął jak najszybciej poznać dziewczynkę.

- Laura ... - Starsza kobieta ubrana w szerokie spodnie i zawadiacki kapelusz podeszła do nich i zaproponowała ochoczo: - Jeśli nie jesteś jeszcze gotowa, to może pójdziemy na drinka, a potem do nas dołączysz.

- Nie, nie, już idę - zapewniła pośpiesznie.

- Szkoda - westchnęła kobieta i, spoglądając na Ryana, dodała: - Laura jak zwykle się spieszy. Ale zawsze znajduje czas, żeby pomóc przyjaciołom. I my też nigdy jej nie zostawimy.

Zauważył jej spojrzenie i wiedział, że najchętniej zakryłaby kobiecie usta.

- Kiedy moja mała skreśliła nogę, codziennie zawoziła ją do szkoły - ciągnęła kobieta.

- A mnie czytała, kiedy leżałem po tej operacji na oczy - wtrącił się starszy mężczyzna.

Ryan uśmiechnął się lekko, widząc minę Laury i przypomniał sobie fragment z listu Willa.

Ludzie tutaj są wyjątkowi. Mili i szczerzy. Nie możesz nawet wychylić nosa zza drzwi, żeby ktoś tego nie zauważył. A przed wieczorem będzie o tym wiedziało całe miasteczko. Najpierw myślałem, że tego nie wytrzymam, ale już się przyzwyczaiłem. Bo tutaj to zachowanie nie wynika ze zwykłego plotkarstwa. To raczej troska i sąsiedzkie zainteresowanie.

Wyglądało na to, że Will miał rację. Pewnie wszyscy już się dowiedzieli, że przyjechał i chcieli go ostrzec, żeby nie zrobił krzywdy ich dziewczynom. Albo chcieli też, żeby docenił Laurę.

- Tak, Laura to prawdziwy anioł - podjęła znowu jedna z kobiet.

- Proszę, dajcie już spokój - mruknęła Laura.

- Nie wątpię - zgodził się. - Z tego, co tu dziś usłyszałem, niewiele brakuje, żeby ogłosić ją świętą.

Kobiety uśmiechnęły się w odpowiedzi i pokiwały głowami.

- To prawda. Cieszymy się, że pan to dostrzegł - rzuciła jedna z nich. - Przyjdzie pan na nasze przedstawienie?

- Jeśli tylko będę mógł - obiecał. - Więc kiedy? - zwrócił się znowu do Laury.

- Nie wiem - odparła. - A teraz naprawdę muszę już iść. Jeśli one pójdą na drinka, ich mężowie nie dadzą mi jutro żyć.

Widział, że istotnie nie mogli dłużej rozmawiać. Rozbawione piratki spoglądały tęsknie w stronę baru i lada chwila gotowe były przejąć ten lokal. A do tego Laura najwyraźniej nie zamierzała dopuścić.

- W takim razie do zobaczenia jutro - zgodził się.

- Dobrze. - Pomachała mu ręką na pożegnanie i zniknęła w barwnym tłumie.

Stał jeszcze chwilę i patrzył za nią. Na razie sprawy nie układały się najlepiej. Ale zostało przecież mnóstwo czasu. Po raz pierwszy od lat nie miał żadnych planów na najbliższe tygodnie. Żadnych spotkań, raportów, naglących terminów. Tylko ostateczna wersja książki do poprawki i nic więcej.

Usiadł przy stoliku, upił łyk ciepłego piwa i lekko się skrzywił.

Ciekawe, jak czuł się Will w tym otoczeniu. Czy brakowało mu rodziny i znajomych? Przecież życie wśród tych ludzi musiało oznaczać dla niego dużą zmianę.

Przypomniał sobie ich ostatnią rozmowę telefoniczną i zaczął się zastanawiać, czy nie przeoczył wtedy czegoś ważnego.

Na kilka dni zatrzymał się w Rzymie, i tam niespodziewanie odebrał telefon od Willa.

- To ty, braciszku? - zaczął wesoło. - Więc za tydzień widzimy się w Paryżu, tak? Wszystko już zarezerwowałem.

- Właśnie w tej sprawie dzwonię - odezwał się Will dziwnym głosem. - Niestety, nie przyjadę.

- Nie powiesz chyba, że masz lepszą ofertę - żartował zaskoczony.

- Szczerze mówiąc, mam.

- Dostałeś stypendium w Oksfordzie? - ucieszył się.

- Hmm... Nie to chciałem powiedzieć... Widzisz, poznałem pewną dziewczynę...

Ryan poderwał się z krzesła i zaczął chodzić po pokoju ze słuchawką w ręku.

- Will, czy naprawdę musimy wracać do tej rozmowy - jęknął. - To nie jest dobre rozwiązanie. Nie możesz odrzucać takich możliwości! Życie nie zawsze stwarza takie szanse!

- Zgadzam się. I właśnie dlatego nie chcę odrzucać cudownej szansy, jaką mi właśnie stworzyło. Zróbmy odwrotnie - zaproponował. - Ty przyjedź tutaj. Poznasz Laure, zobaczysz okolicę...

- Chyba żartujesz! - prychnął.

Hamowane dotąd rozdrażnienie Willa wybuchło z całą mocą.

- Nic nie rozumiesz, prawda? - odezwał się z goryczą. - Nigdy nie będę taki jak ty. W dodatku tutaj po raz pierwszy w życiu czuję, że wcale nie muszę taki być. Mogę po prostu być sobą. I podoba mi się to.

W tym momencie Ryan usłyszał pod oknem ponaglący klakson zamówionej wcześniej taksówki.

- Słuchaj, Will, naprawdę muszę teraz kończyć. Ale obiecuję, że przemyślisz jeszcze sprawę i odezwiesz się.

- Dobrze, przemyślę - obiecał Will z rezygnacją w głosie.

- Porozmawiamy za kilka dni. Mam nadzieję, że się namyślisz. Trzymaj się.

Pospiesznie zakończył rozmowę i zbiegł na dół, trzęsąc się ze złości. Ten dzieciak zamierzał pozwolić, żeby takie okazje przeleciały mu koło nosa! Nie wątpił, że za kilka lat będzie tego żałował. Chłopak w jego wieku powinien studiować, podróżować i zdobywać świat, a nie zaszywać się w zapadłej dziurze z jakąś miejscową pięknoscia.

Przyszły tydzień. Miał nadzieję, że spotkają się w Paryżu i wszystko sobie wyjaśnią. A wtedy Will powinien przejrzeć na oczy. Zresztą, jeśli los zechce mu pomóc, być może do tego czasu zdąży już znudzić się tą dziewczyną...

Ryan drgnął lekko i wrócił do rzeczywistości. Zauważył, że Jill przypatruje mu się uważnie zza baru.

- Jeszcze piwo? - spytała.

- Nie, dziękuję - pokręcił głową. - Ale mam inną prośbę. Jest w tym miasteczku jakiś agent nieruchomości?

- Tak, Cal Buntton - odparła zdziwiona.
 - Chciałbym się z nim spotkać. Najlepiej jeszcze dzisiaj.
- Wiem, że to ekspresowe tempo, ale opłaci mu się.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kilka dni później Ryan znowu zaparkował na podjeździe przed domem. Wsiadł z samochodu, obrzucił otoczenie uważnym spojrzeniem i przeciągnął się lekko.

Potem wolnym krokiem przeszedł na szczyt pobliskiego wzgórza, skąd mógł objąć wzrokiem całą posiadłość. Kardinyarr. Dwieście akrów pagórkowatego terenu, opuszczony dom i kilka zabudowań gospodarczych.

Przeptywające obłoki rzucały smugi cienia na zielone wzgórza. Było tak cicho, że słyszał szelest liści na drzewach, skrzypiące okiennice i szum wiatru. Po raz pierwszy od bardzo dawna nie słyszał nigdzie w tle hałasu samochodów, dźwięków radia ani innych odgłosów miasta.

Musiał przyznać, że było tu tak malowniczo, jak opisywał Will. Ale Ryan szukał czegoś więcej niż ładne widoki. Chciał poznać i zrozumieć motywy brata. Miał nadzieję, że to pomoże mu choć w niewielkim stopniu pogodzić się z jego odejściem.

Zamyślony zszedł ze wzgórza, wrócił do samochodu i wyjął z niego torby z zakupami. W tej samej chwili na podwórku pojawił się stary samochód Laury. Zahamowała z piskiem, wyskoczyła ze środka i podbiegła do niego.

- Co ty wyprawiasz! - krzyknęła zagniewana. - Właśnie spotkałam Cala Buntona, powiedział mi o wszystkim!

I to by było na tyle, jeśli chodzi o osobiste ogłoszenie niespodzianki. Najwyraźniej całe miasteczko wiedziało o wszystkim, zanim wysechł tusz na dokumentach.

- Staralam się być dla ciebie miła - wołała zdenerwowana. - Pojawiłeś się pod moimi drzwiami bez żadnego uprzedzenia i próbujesz przewrócić moje życie do góry nogami. A teraz nagle kupiłeś Kardinyarr! I co?! Zamierzasz się tu wprowadzić i zostać farmerem? Tak po prostu?

- No, nie do końca... - mruknął niepewnie. - Właściwie, dopóki umowa nie nabierze mocy prawnej, jestem tylko dzierżawcą tego miejsca.

- Ale dlaczego w ogóle to zrobiłeś? Nie mów, że nagle zapragnąłeś odmiany i pokochałeś wiejskie życie!

- Wygląda na to, że musiałem to zrobić - wyjaśnił. - Chyba nie miałem innego wyjścia. Tylko w ten sposób mam szansę na to, żeby w ogóle spotkać twoją córkę. Od kilku dni ciągle zajęta jest szkołą, grą na skrzypcach, lekcjami jazdy konnej albo czymś innym.

- Mówiłam ci, że musimy działać ostrożnie! - irytowała się. - Zjawiasz się zupełnie niespodziewanie i oczekujesz, że wszystko będzie tak, jak ty chcesz! A kiedy sprawy nie idą po twojej myśli, sądzisz, że możesz po prostu kupić tę posiadłość i w ten sposób rozwiązać wszystkie problemy! Nie mów, że zamierzasz jeszcze zajmować się gospodarstwem - prychnęła.

Ujął torby z zakupami i skierował się w stronę domu.

- Sporo wiem o rolnictwie - rzucił przez ramię. - Robiłem kiedyś raport o wpływie uprawy bawełny na gospodarkę Australii.

Otworzył skrzypiące drzwi i wszedł do środka. Z mrocznego przedsionka przeszedł do dużej, zakurzonej kuchni. Położył torby na staroświeckim, rzeźbionym stole i wrócił na ganek.

Laura wciąż stała przed domem, wyraźnie poruszona.

- Żartujesz chyba! - wybuchnęła, kiedy tylko go zobaczyła. - Prowadzenia farmy nie można nauczyć się za stołem konferencyjnym ani przy biurku w eleganckim gabinecie!

- Jasne, że nie - zgodził się uprzejmie. - Dlatego czytam też „Naukę rolnictwa w weekend”, jestem już w połowie.

Zamrugnęła oczami, najwyraźniej niepewna, czy mówi poważnie.

- Ale z chęcią przyjmę też twoje rady - dodał.

- Przestać żartować - parsknęła. Popatrzyła na niego i roześmiała się. Szczerze i z głębi serca. Wyglądała przy tym tak słodko i radośnie, że czym prędzej przeszedł do samochodu, zmieszany swoimi odczuciami.

- Mam więc dla ciebie pierwszą radę - odezwała się po chwili. - Kardynarr to nie jest miejsce na zabawę.

- Nie powiedziałem, że traktuję to jak zabawę - zaprotestował. - Nigdy nie robię niczego połowicznie.

- Tylko tak ci się zdaje - mruknęła z powątpiewaniem. - Muszę cię ostrzec, że żaden mieszczuch nie wytrzymał tu nawet pół roku.

Will, przyszło mu do głowy natychmiast. Chociaż żadne z nich nie powiedziało tego na głos, był niemal pewien, że ona też tak pomyślała.

Will wytrzymał tylko dwa miesiące. Ukąsiła go jadowita żmija, i tak skończyło się jego naiwne marzenie o życiu na wsi. Jego młody, inteligentny brat, któremu świat oferował tyle możliwości, zmarł od drobnego ukąszenia.

- Wejdz do środka, Lauro - przerwał ciszę i zaprosił ją gestem do domu. - Nie obiecuję, że wytrzymam tu sześć miesięcy, ale tymczasem muszę zadbać o moje zakupy. I mam nadzieję, że mi powiesz, gdzie je włożyć.

- Przykro mi, kowboju - odezwała się kpiąco i spojrzała znacząco na jego nowiutkie dzinsy i mocne buty. - Nieźle się wystylizowałeś, ale nie wierzę, żebyś wytrzymał tu nawet sześć tygodni. Jestem pewna, że zanim te spodnie zdążą się przetrzeć, neony miasta wezwą cię z powrotem.

Już miał odpowiedzieć coś na swoją obronę, kiedy usłyszeli głośny szum i po chwili przed dom zajechał wielki samochód dostawczy.

Wysoki mężczyzna w roboczym kombinezonie wyskoczył z kabiny i podszedł do nich z plikiem dokumentów.

- Pan Gasper? - spytał.

- Tak - odparł Ryan zaskoczony. - O co chodzi?

- Pani Samantha Gasper - Jackson przysłała panu meble. Gdzie mamy je postawić?

- Meble? - Nadal nic nie rozumiał. Wczoraj rozmawiał z Sam, opowiedział jej o swoich planach i prosił, żeby przesała mu jakiś drobiazg do nowego domu. Przysłała kredens i komodę. - Cóż... Chyba w salonie.

Mężczyzna skinął głową, wrócił do samochodu i po chwili wraz z kolegami zajął się wyładowywaniem mebli.

Laura wciąż stała na ganku, obserwowała to wszystko i zastanawiała się, jakie jeszcze zmiany zajdą w najbliższym czasie w jej życiu. Obawiała się, że masywny rzeźbiony kredens to zaledwie subtelny przedsmak czekających ją rewolucji. Pokręciła głową, odwróciła się na pięcie i odeszła. Będą musieli kiedy indziej dokończyć tę rozmowę.

Tymczasem ekipa roślących mężczyzn z trudem manewrowała wielkim kredensem i starała się nie uszkodzić cennego mebla. Ryan udzielał im wskazówek i wciąż nie mógł uwierzyć w to, co widział. Zwykle jako prezent do nowego domu ludzie dostają komplet kieliszków, lampę albo zestaw świeczników. On właśnie dostał kredens. Ale w zasadzie, dlaczego się dziwił? Taka właśnie była jego rodzina. Zwykle tolerancyjna i wyrozumiała, ale czasami trochę przesadzali.

Prosił Samanthę, żeby na razie nie mówiła nikomu o Laurze i Chloe. Nie wątpił, że gdyby tylko się o wszystkim dowiedzieli, natychmiast by tu zjechali. A na to będzie jeszcze czas. W tej kwestii musiał się zgodzić z Laurą - pośpiech nie był tu pożądanym.

Westchnął ciężko i otworzył drugie skrzydło drzwi do salonu. Patrzył, jak wjeżdża tam ogromny zabytkowy kredens i zastanawiał się, czym jeszcze los go zaskoczy.

Laura wpadła do kuchni i cisnęła na stół torby z zakupami. Próbowwała skupić się na przygotowaniu obiadu, ale im bardziej usiłowała uspokoić rozdygotane nerwy, tym intensywniej pracowała jej wyobraźnia.

Spokojnie, powtarzała sobie, nie ma sensu zamartwiać się na zapas. Teraz trzeba obrać ziemniaki i zrobić ciasto czekoladowe, na myślenie o irytującym nowym sąsiedzie będzie jeszcze mnóstwo czasu.

Po pół godzinie obiad był prawie gotowy, a ciasto właśnie wjeżdżało do piekarnika. Jako młoda dziewczyna mieszkała tylko z ojcem i szybko zrozumiała, że jeśli chce jeść coś więcej niż jajka na twardo i rozmrożoną pizzę, musi przejąć inicjatywę. Po kilku nieudanych eksperymentach radziła sobie coraz lepiej i wkrótce odkryła w gotowaniu prawdziwą przyjemność. Zrozumiała, że kuchnia może być cudownym miejscem, odprężała się, przygotowując posiłki, i cieszyła chwilami tylko dla siebie.

Zerknęła przez szybę piekarnika na rosnące ciasto, pochowała naczynia i podeszła do okna. Objęła wzrokiem bujnie kwitnący ogród, rozłożyste drzewa, pochylone ogrodzenie wokół zagrody dla koni i starą altankę, do której ostatnio wprowadziła się rodzina dzikich królików.

Wyglądało na to, że od dziś będzie musiała dzielić te uroki z kimś jeszcze. Raczej nie mogła mieć nadziei, że Ryan Gasper szybko zniknie z jej życia. A to oznaczało, że jeszcze dziś powinna przeprowadzić z Chloe poważną rozmowę. Rozmowę, do której szykowała się od dnia jej narodzin.

Poczuła skurcz w sercu i niemal zabrakło jej tchu. Zawsze wiedziała, że ta chwila kiedyś nastąpi, ale to wcale nie oznaczało, że była do niej dobrze przygotowana. Objęła się ramionami, oparła o futrynę i patrzyła przed siebie.

Wiedziała, że Chloe jest mądrym dzieckiem, ale takie rewelacje to mogło być trochę za dużo jak na jej młody umysł.

Nie miała pojęcia, jak mała zareaguje i jak to wszystko się potoczy.

Najgorsze było to, że nie wiedziała, czego się spodziewać po rodzinie Willa. Wolała nawet nie myśleć o tym, że mogliby odebrać jej dziecko. Mieli wpływy, pozycję i pieniądze, i gdyby taki plan przyszedł im do głowy, byłaby w tym starciu żadnych szans.

Westchnęła ciężko i przeszła do sypialni. Nie miała pozycji Gasperów, ale może przynajmniej, dobrze wyglądać podczas tej rozmowy.

Starannie wybrała ubranie, spięła włosy i usiadła przed lustrem, żeby nałożyć makijaż, ale wtedy nagle coś w nią wstąpiło. Spojrzała z irytacją na swoją ulepszoną wersję i odezwała się do siebie:

- Nie oszukuj się. Nie przebrałaś się po to, żeby wyglądać na dobrą matkę. Stroisz się, bo pojawił się tu jakiś przystojny chłopak z miasta. A ty jesteś samotną kobietą, od lat marnującą życie na tym odludziu i nie przestałaś wierzyć w bajki. Jesteś żalсна!

Ukryła twarz w dłoniach i oddychała głęboko. Wcale nie chciała zachowywać się jak naiwna nastolatka. Miała nadzieję, że akurat z takich zachowań zdołała się skutecznie wyleczyć. I nigdy nie podejrzewałaby się o to, że jeszcze kiedyś będzie stroić się dla mężczyzny. A zwłaszcza dla Ryana Gaspera.

Przez ten krótki czas, który spędziła z Willem, wiele słyszała o jego starszym, imponującym bracie.

Prowadzili długie rozmowy, a może były to raczej monologi dwojga zagubionych dusz? Ona opowiadała głównie o bólu po stracie ojca, a Will wciąż wspominał inteligentnego, odnoszącego światowe sukcesy brata. Wyglądało to tak, jakby wciąż żył w jego cieniu i nie potrafił sobie z tym poradzić. Ciągle słyszała, jaki to niezwykle przenikliwy, świetnie wykształcony, błyskotliwy i powszechnie ceniony specjalista.

W opowieściach Willa jego brat był chodzącą doskonałością. I pewnie dlatego teraz reagowała tak dziwnie, choć przecież prawie go nie знаła.

- Doskonały? Inteligentny? - mruknęła do siebie. - Raczej irytująco pewny siebie i cholernie frustrujący.

Wstała sprzed lustra, zdecydowanym ruchem ściągnęła z siebie sukienkę i wrzuciła ją do szafy. Potem znowu włożyła stare dżinsy i wygodną koszulkę. Teraz wyglądała jak prawdziwa Laura, córka farmera, który przeżył tu całe życie i nigdy nie widział wielkiego miasta.

A jeśli komuś to przeszkadzało, to jego problem!

Ryan kończył właśnie obierać warzywa, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. Pospiesznie wytarł ręce i otworzył. Ku jego rozczarowaniu, nie była to jednak Laura.

- Witaj, Jill - odezwał się uprzejmie, ale nie potrafił ukryć nutki żalu w głosie.

- Spodziewałeś się kogoś innego? - Utkwiła w nim badawcze spojrzenie.

- Nie, skąd - zaprzeczył gwałtownie. - Przecież prawie nikogo tu nie znam. Cieszę się, że wpadłaś z wizytą.

Uśmiechnęła się i poklepała go lekko po policzku.

- Jesteś bardzo miły. A teraz zaproś mnie do środka, przyniosłam coś dobrego.

Dopiero wtedy dostrzegł, że trzyma w ręku koszyk, z którego wydobywał się apetyczny zapach bułeczek bananowych.

- Wejdz. - Przesunął się lekko i otworzył szerzej drzwi.

- Na razie się urządzam, nie mam jeszcze żadnych mebli, więc nie usiądziemy wygodnie przy kawie, ale zapraszam serdecznie.

- I tak nie mam czasu na kawę. - Machnęła niedbale ręką.

- Chciałam tylko podrzucić ci coś do jedzenia i sprawdzić, czy wszystko w porządku. Cieszę się, że to miejsce

znowu zaczyna żyć. Chociaż Laura pewnie jest przerażona - zaśmiała się. - Nie ma się co dziwić, tyle lat mieszkała tu sama. Zawsze marzyła, żeby kupić ten dom. Całe miasto miało nadzieję, że kiedyś wygra na loterii i kupi Kardinyarr. Wiem, że naprawdę kocha to miejsce. Jeśli więc nie chcesz, żeby cię tu wszyscy zlinczowali, bądź dobry.

Nie był pewien, czy ma być dobry dla Laury, czy dla tego domu, ale wygodniej mu było wybrać tę drugą opcję.

- Możesz wszystkich uspokoić - zapewnił. - Nie zamierzam sprzedawać ziemi po kawałku ani przerabiać domu na hotel.

Przez chwilę przyglądała mu się uważnie, a w końcu powiedziała:

- Podobasz mi się Ryan i lubię cię, chociaż pewnie nie powinnam. - Wyciągnęła palec i pogroziła mu. - Obiecuj mi, że nie będziesz żalonym, weekendowym farmerem, który zmyje się stąd po kilku tygodniach. To byłoby bardzo smutne.

- Cóż, znam chyba kogoś, kogo bardzo ucieszyłby mój wyjazd - mruknął.

Jill podeszła bliżej i położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie dziw się jej - poprosiła łagodnie. - Jest sama i boi się o dziecko. Ale wiem, że zrobi wszystko, żeby wasze stosunki ułożyły się jak najlepiej. Dla dobra Chloe. Taka już jest, zawsze myśli głównie o innych - westchnęła, po czym dodała szybko: - Ale nie próbuj tego wykorzystywać. Jeśli zrobisz jej krzywdę, to zapewniam, że w okolicy jest mnóstwo miejsc, gdzie zakopujemy twoje zwłoki i nikt ich nigdy nie znajdzie. Idę już - rzuciła tym samym tonem. - Koszyk mi oddasz, kiedy się znowu spotkamy.

I wyszła, zanim do Ryana dotarło znaczenie jej słów. Już po chwili usłyszał za oknem pokasływanie jej wysłużonego auta i został sam z koszykiem bułeczek bananowych i kolejnym ostrzeżeniem.

Wyglądało na to, że ludzie rzeczywiście troszczą się tu o siebie. Przez te kilka dni usłyszał tyle pochwał pod adresem Laury, że prawie nie mógł uwierzyć, aby istotnie miała czas i siły robić to wszystko, co jej przypisywali. Chyba że miała do pomocy całą armię krasnoludków.

Zastanawiał się, co powiedzieliby o nim jego przyjaciele w podobnej sytuacji. Pewnie przysłaliby krótką wiadomość z zapewnieniem, że jest w porządku. Tak zwykle się z nimi kontaktował, nie mógłby więc mieć pretensji.

Całe życie był samotnikiem, wiecznie w podróży, podążał tam, gdzie była możliwość zysku i gdzie światła miasta wydawały się najjaśniejsze. Nigdzie nie pozostawał dłużej i nie zapuszczał korzeni.

Wiedział, że nie był tak dobrym bratem, jak powinien. Nigdy nie poświęcał Willowi zbyt wiele czasu, zawsze miał coś ważniejszego do zrobienia. Nawet wtedy, kiedy brat zmarł, on akurat miał ważny kontrakt i nie mógł przyjechać.

Zakrył twarz rękoma i zacisnął oczy. Przypomniawsobie tamten wietrzny, deszczowy dzień w obcym hotelowym pokoju.

Siedział w oknie i wpatrywał się w wieżę Notre Dame. Krople deszczu rytmicznie uderzały o szybę.

Tego dnia, daleko stąd, na małym cmentarzu w Melbourne został pochowany jego brat. Nie potrafił płakać. Miał wrażenie, że zamiast serca ma wielką czarną dziurę i wypaliły się w nim wszystkie emocje. Jedyne, co potrafił odczuwać, to wielka, niewyobrażalna wprost strata.

Will był takim inteligentnym chłopakiem. Świetnie się uczył, dostał stypendium, od przyszłego semestru miał studiować prawo handlowe na Oksfordzie. Ale był też naiwnym dzieciakiem, który potrafił odrzucić to wszystko dla jakiejś mrzonki.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Tak, wiedział, że Will byłby do tego zdolny, nigdy nie miał żadnego celu i pewnie nie zdawał sobie nawet sprawy, że życie nie zawsze ofiaruje takie możliwości.

Ryan był kilka lat starszy, starał się być dla niego przewodnikiem i doradcą.

Właśnie teraz mieli jeść kolację, a potem wyjść na spacer po mieście. Ryan kupił mu bilet i załatwił udział w Światowym Forum Ekonomicznym, gdzie miał wygłosić wykład. Żywił nadzieję, że będzie to dla Willa jakaś wskazówka i inspiracja.

Cóż, rozczarował się. Will wolał siedzieć gdzieś na odludziu i wpatrywać się w oczy jakiejś dziewczyny, którą dopiero co poznał.

Miał ochotę przetrzepać mu skórę. Ale było już za późno. Will nie żył. Wszystko stracone. Talent, możliwości, sukcesy...

Jego ból i frustracja przerodziły się w furję. Uniósł rękę i walnął w futrynę tak mocno, że pękła szyba. Szkło posypało się na ziemię, ale on nie czuł bólu. Patrzył na spływające krople krwi i zastanawiał się, czy to są jego łzy.

Drgnął, wyrwany z zamyślenia i spojrzął na swoją dłoń. Miał w tym miejscu szeroką bliznę. Zabandażował wtedy rękę niedbale i do dziś w chłodne dni odczuwał ból.

Objął spojrzeniem mały domek w ogrodzie i przyszły mu do głowy dziwne myśli. Może już czas zostawić przeszłość? Miał przed sobą nowe plany, chciał poznać bratanicę, a przede wszystkim sprawdzić, czy to miejsce jest rzeczywiście tak zachwycające, jak twierdził jego brat.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W późne poniedziałkowe popołudnie Ryan siedział w pustej niemal kuchni na chwiejącym się krześle, które znalazł na strychu i czytał poradnik rolniczy.

Robił to już chyba od godziny i w końcu przeciągnął się z westchnieniem. Lektura wprawdzie nawet go wciągnęła, ale musiał przyznać, że krzesło było wyjątkowo niewygodne. W końcu odłożył książkę, wziął kluczyki i zbiegł ze schodów.

Już miał wsiadać do samochodu, kiedy zobaczył drobną postać w kolorowych spodenkach i koszulce z Małą Syrenką. Dziewczynka skakała przez skakankę i chociaż też go zauważyła, nie przerwała tego zajęcia. Zerknęła tylko na niego ciekawie, wciąż podskakując i mruczając pod nosem jakąś rymowanąkę.

Rozejrzał się dookoła, ale nigdzie nie zauważył Laury.

- Ty musisz być Chloe - odezwał się wreszcie.

- A pan musi być Ryan Gasper - odparła.

- Mama powiedziała ci, kim jestem? - spytał zaciekawiony.

Skinęła głową, ciągle podskakując.

- Yhmm - potwierdziła. - Powiedziała, że przyjechał pan z miasta i będzie mieszkał w Kardinyarr. Ale nie wiem, czy pan jest farmerem - dodała, marszcząc brwi - bo słyszałam, jak mówiła do cioci Jill, że noszenie dopasowanych dżinsów jeszcze z nikogo nie zrobiło rolnika.

Zaśmiał się lekko. Więc jednak doceniła jego wygląd. Poczul, że jego notowania lekko wzrosły.

- A co mamusia powiedziała panu o mnie? - dopytywała się dziewczynka.

- Że lubisz grać na skrzypcach i jeździć na kucyku.

- Tak! - zawołała radośnie. - W zeszłym miesiącu wygrałam nawet błękitną wstęgę na zawodach!

Wyobraził sobie Chloe dumnie siedzącą na koniu, z błękitną wstęgą przypiętą do piersi, i żałował, że nie mógł widzieć wtedy jej uśmiechu. Na pewno była szczęśliwa, chętnie by to zobaczył.

- Cóż, Chloe, teraz, kiedy już tyle o sobie wiemy, możesz mi mówić Ryan - zaproponował.

- Fajnie - ucieszyła się. - Byłoby mi głupio ciągle mówić do ciebie panie Gasper, bo tak mam na nazwisko.

No, tego mi Laura nie powiedziała, pomyślał.

- Tak się nazywał mój tatuś - ciągnęła dziewczynka. - Mieszkał w tym domu, zanim się urodziłam. I też był z miasta. A Tammy mówi, że jesteś moim wujkiem.

- Ha! - Przez chwilę nie wiedział, co odpowiedzieć i niemal żałował, że nie ma tu Laury. - Może więc powinienem porozmawiać z tobą i twoją mamą?

Pokręciła głową z westchnieniem.

- Może tak, ale nie wolno jej teraz przeszkadzać. Rozmawia z ciocią przez telefon i jest trochę zła. Kazała mi wyjść, bo powiedziała, że to nie jest temat dla dzieci.

- Mamusie mają zwykle rację w takich sprawach - zgodził się.

- Hmm, pewnie tak - przyznała i spytała z ciekawością: - Masz kuzynów w Szkocji? Tammy ma. I mówi, że tam jest zimno i zielono i panowie noszą spódniczki - zachichotała. - Nigdy nie widziałam mężczyzny w spódnicy. Masz może jakąś?

Tak, to była nieodrodna córka Laury, stwierdził, z trudem nadszając za jej paplaniną.

Uśmiechnął się rozbawiony, wyciągnął rękę i zmierzwił jej włosy.

- To mój sekret. Miło było cię spotkać, Chloe Gasper Somervale, mam nadzieję, że jeszcze kiedyś będziemy mieli okazję pogawędzić.

- Idziesz już? - spytała.

- Tak, chcę polatać samolotem - odparł.

Skakanka nagle opadła na ziemię, a Chloe przyglądała mu się podejrzliwie. W końcu nadeła kpiąco policzki i odchyliła się lekko.

- Samolotem...? - powtórzyła z niedowierzaniem. Przykucnął, aby spojrzeć jej, prosto w oczy.

- Tak, samolotem - powiedział poważnie. - Stoi przy pasie startowym koło lotniska. Nazywa się Betsy i bardzo się za nim stęskniłem.

Oparła ręce na biodrach i zmrużyła oczy.

- To nieładnie kłamać - powiedziała oskarżycielsko. - Na pewno nie masz samolotu.

- Mam - zapewnił. - To wprawdzie nie żaden jumbojet, jest raczej jak duża ciężarówka. Ten model nazywa się Cessna 172R i jest czteroosobowym górnopłatem napędzanym...

- Widziałam kiedyś samolot - przerwała mu zniecierpliwiona i wciąż nieufna. - Był czerwony.

I wtedy uświadomił sobie, co robi. Rozmawiał z małą dziewczynką, a nie z biznesmenem nad szampanem. Informacje o danych technicznych nie miały dla niej znaczenia. Dzieci tak właśnie myślą i powinien jak najszybciej się tego nauczyć.

- Hmm, czerwony, powiadasz - mruknął z uznaniem. - Czerwone samoloty są najszybsze. - Po czym podniósł się i przeszedł do samochodu. - Mam nadzieję, że zobaczymy się później. Cześć, Chloe.

Kiedy wyjeżdżał na główną drogę, zerknął w lusterko i dostrzegł w oddali jej drobną postać. Nadal patrzyła za nim i wciąż machała mu ręką na pożegnanie.

Odmachnął jej, chociaż wiedział, że tego nie zauważy i dopiero wtedy uświadomił sobie, jak szybko bije mu serce.

Laura podtrzymywała słuchawkę ramieniem i jednocześnie mieszała sos do sałatki.

- Byłaś tuż obok, Jill - mówiła urażona. - I nie wpadłaś nawet, żeby się przywitać.

- Musiałam szybko wracać do domu, żeby nakarmić koty - gładko skłamała Jill i szybko zmieniła temat; - I jak, porozmawiałaś już z nim poważnie?

- Trudno rozmawiać poważnie z facetem, który najpierw przyłapał mnie na śpiewaniu dla ptaków, a potem widział, jak macham mieczem i udaję herszta piratów - westchnęła.

- Wiesz może, co on knuje z Calem Buntonem?

- Sprytnie - zaśmiała się Jill. - Ale nie ze mną takie numery. Przyznaj się lepiej - rozmawiałaś z nim, czy nie? A może zamierzasz unikać go do końca świata?

- Jill! - prychnęła lekceważąco. - Nie będę musiała czekać tak długo, zniknie stąd, zanim nadejdą pierwsze deszcze. Widziałaś jego ciuchy? Wszystkie nowe i bardzo drogie. On tutaj nie pasuje! - oznajmiła z przekonaniem.

- No cóż, rzeczywiście nie zwróciłam uwagi na ciuchy - przyznała się Jill rozmarzonym głosem. - Byłam pod takim wrażeniem przystojnego faceta, jego błękitnych oczu i cudnych ciemnych loków, że nie zauważyłam nawet, w co jest ubrany... Ech, gdybym była młodsza... - westchnęła.

- Ej! - ostrzegła Laura. - Wiem, do czego zmierzasz, i nawet nie próbuj. To przecież brat mojego Willa.

Po tych słowach nastąpiła długa cisza.

- Lauro, jestem już starą kobietą i wiele widziałam - odezwała się w końcu Jill. — Ale nigdy nie słyszałam, żebyś nazywała tego młodego człowieka „swoim Willem”. Ani wtedy, kiedy jeszcze żył i biegał za tobą jak zakochany szczeniak, ani nigdy później. - Przerwała na chwilę, ale Laura nic nie mówiła, ciągnęła więc dalej: - Nie możesz ciągle patrzeć na każdego mężczyznę i zastanawiać się, jak to będzie,

kiedy zniknie. Wiem, że czułaś się bardzo samotna i opuszczona po śmierci Willa, ale uwierz, że nie zawsze musi tak być. Niektórzy z nich zostają.

Laura słuchała jej niechętnie. Nie miała ochoty o tym dyskutować. Ale wyglądało na to, że Jill raczej nie pomoże jej pozbyć się uciążliwego sąsiada.

- Jill, to nie tak - podjęła po chwili. - On właśnie jest tym jedynym, którego zniknięcia bardzo bym sobie życzyła. Wiesz, czego się boję. Co będzie, jeśli on, albo jego rodzina, wystąpią o prawo opieki nad Chloe i będą chcieli ją stąd zabrać?

- Wtedy całe miasteczko sprawi im takie piekło, jakiego sobie nawet nie wyobrażali - zapewniła spokojnie przyjaciółka. - Obie jesteście tu bezpieczne i nikomu nie pozwolimy was skrzywdzić. Ale nic by się nie stało, gdybyś trochę wyluzowała i dała szansę temu kowbojowi. To samotny facet, który chce tylko poznać własną bratanicę. Całkiem niegroźny. Nie ma nawet krzesła, gotuje na maszynie i jeszcze nie wie, że dach nad sypialnią przecieka. I jest tutaj zupełnie sam. Poza tym, jest wujkiem Chloe, a zawsze przecież chciałaś, żeby poznała rodzinę Willa. Nie wspomnę już o tym, że jeśli rzeczywiście kupił Kardinyarr, jest też członkiem naszej społeczności i nie możemy go ignorować. Potrzebujemy tu silnych i bystrych facetów. Zwłaszcza gdy nadejdzie pora pożarów.

Te słowa trafiły w sedno. Znała tutejszych ludzi. Jeśli będzie nadal bez wyraźnego powodu wściekać się na Ryana, wezmą go pod swoje skrzydła, jak to robili z każdą samotną duszą. Z nią kiedyś też.

Oczywiście, był Gasperem. Nie jakimś dalekim krewnym Chloe, który zatrzymał się przejazdem, żeby poznać małą. Po jej nieżyjącym ojcu był jednym z najbliższych członków jej

rodziny i miał jakieś dalsze plany wobec dziewczynki, a sama myśl o tym przyprawiała Laure o bezsenność.

Wyglądało jednak na to, że nie pozbędzie się go tak łatwo. Powinna chyba zakopać topór wojenny i chociaż udawać dobrosąsiedzkie stosunki z tym świeżo opierzonym farmerem. Choćby nie wiem ile ją to kosztowało.

Ryan jeszcze raz starannie sprawdził, czy wszystkie procedury startowe są zachowane i poderwał samolot w górę. Zamierzał polecieć nad pobliskie pasmo górskie, a potem okreśną drogą wrócić do domu. To nie była może zbyt długa trasa, ale powinna wystarczyć, żeby on i Betsy znowu się zgrali.

Przełożył dźwignię, słyszał narastający szum silnika i czuł, jak rośnie w nim to cudowne poczucie. Wolność. Niczym nie zakłócony widok bezkresu błękitnego nieba. Nic na świecie nie mogło się z tym równać.

Zatoczył łagodny krąg nad lotniskiem, a potem skierował się w stronę Kardinyarr.

Z lotu ptaka dom wyglądał wspaniale. Dostojnie i majestatycznie. Dach połyskiwał między koronami drzew i całość robiła imponujące wrażenie. Poczuł dumę, że jest właścicielem tego miejsca. Decyzja kupna Kardinyarr, chociaż trochę impulsywna, sprawiła, że nagle zaczął mieć cel w życiu. Jeszcze żadne wyzwanie nie wzbudziło w nim takiej ekscytacji i chęci podołania zadaniu. Ten cel wydawał się być wart każdego wysiłku.

Przyszło mu do głowy, że być może robi to nie tylko dla siebie. Kupił ten dom chyba również ze względu na Willa.

Zacisnął mocniej ręce na przyrządach sterowniczych i przypomniał sobie brata. Wciąż mu go brakowało. W tym roku skończyłby dwadzieścia sześć lat. Ciekawe, jakim człowiekiem by się stał? Czy ojcostwo bardzo by go zmieniło?

Zmusiło do szybszego dorastania? Czy Laura zrobiłaby z niego solidnego, odpowiedzialnego mężczyznę?

Z góry rzucił okiem na niewielki domek ogrodnika, w którym mieszkała. Dopiero z tej wysokości zobaczył wyraźnie, na jakim odludziu żyła, samotnie wychowując dziecko. I on chciał mówić o wyzwaniach?

Zatoczył jeszcze jedno kółko nad posiadłością, przyglądając jej się uważnie. Ogród wokół domu Laury kwitł bujnie, ale reszta otoczenia sprawiała dość zaniedbane wrażenie. Mały domek wyglądał na tym tle jak oaza na pustyni.

Nigdzie nie było ani śladu jego mieszkanki. Poczł lekkie rozczarowanie, szybko jednak przypomniał sobie, że będzie miał jeszcze mnóstwo czasu, aby poznać Chloe i jej matkę.

Skierował samolot w stronę pobliskich gór i rozglądał się ciekawie po okolicy. Snuł wiele planów dotyczących tego miejsca, powinien więc jak najlepiej poznać najbliższe otoczenie. Miał nadzieję, że Laura nie będzie mu przeszkadzała zaprzyjaźnić się z Chloe. Ale, szczerze mówiąc, równie gorąco chciałby zobaczyć, jak kpiący uśmiech znika z jej twarzy, gdy się przekona, że on odnosi prawdziwe sukcesy jako farmer!

Słońce już zachodziło i oświetlało wszystko delikatnym, złocistym blaskiem. Laura stała przy oknie z kubkiem kawy i patrzyła przed siebie. Zauważyła, że Ryan wyszedł na werandę z tyłu domu z książką i parującym kubkiem w ręku. Pewnie pije zupę z torebki, domyśliła się. Typowe, skrzywiła się w duchu. Jak każdy facet, będzie raczej żył na zupach z proszku i mrożonkach, niż nauczy się gotować. Przypomniała sobie jednak relację Jill o jego pustym domu i kuchence turystycznej i poczuła wyrzuty sumienia.

Wciąż pamiętała pierwsze tygodnie po śmierci ojca. Całe miasteczko pomagało jej wtedy jak mogło. Ludzie przynosili

tyle jedzenia, że nie była w stanie wszystkiego zjeść. I tak było zawsze, kiedy ktoś w okolicy potrzebował pomocy,

A ona teraz pozwala, żeby jej najbliższy sąsiad siedział głodny, i kpi sobie w duchu z jego zupek. I wciąż nie powiedziała mu, kiedy będzie mógł spotkać się z Chloe. Niedobrze. Była okropną matką, sąsiadką i złym człowiekiem. Westchnęła ciężko. Wiedziała, co powinna zrobić, choć wcale nie była tym zachwycona.

Przeszła do kuchni i wyjęła ciasto, które upiekła rano. Kończyła je właśnie pakować, gdy wbiegła Chloe.

- Dla kogo to szykujesz? - spytała ciekawie.

- Dla pana Gaspera - wyjaśniła. - Od dzisiaj mieszka w tym dużym domu obok.

- A, dla wujka Ryana.

Stała jak wryta i zaskoczona patrzyła na córkę.

- Słucham? Skąd ci to przyszło do głowy? - dopytywała się poruszona.

- Rozmawialiśmy dziś o Szkocji - wyjaśniła dziewczynka.

- I on powiedział, że nie nosi spódniczki, ale...

- Wszystko rozumiem - przerwała jej. - Ale skąd ten „wujek”?

- Dzisiaj w szkole panie rozmawiały o nim i o jego samochodzie. Mówiły, że to najlepsze auto w naszym miasteczku. I ja powiedziałam Tammy, że znam ten samochód i Tammy powiedziała paniom i...

Laura zamachała rękoma, żeby zatrzymać ten potok słów.

- Dobrze już, dobrze. Wszystko rozumiem.

Więc jednak szybkość przepływu informacji w miasteczku nadal była imponująca. Powinna była to przewidzieć. Zwykle była wyrozumiała dla ludzkich słabości, ale tym razem nie były to tylko niewinne plotki. Tym razem chodziło o jej dziecko.

Odsunęła ciasto i ukucnęła obok Chloe, tak żeby móc jej patrzeć prosto w oczy. Nie miała pojęcia, jak jej to wszystko - wytłumaczyć.

- Pamiętasz, jak pytałaś mnie o to, czy mamy kuzynów w Szkocji? - zaczęła ostrożnie. Dziewczynka skinęła głową, więc ciągnęła: - Hmm, widzisz, to wszystko nie jest łatwe... - przerwała, niepewna, co mówić dalej i pociągnęła córkę na kanapę. Chciała, żeby usiadły wygodnie i spróbowały porozmawiać, ale Chloe nie dała się posadzić.

Stała obok, wzruszyła ramionami i oświadczyła:

- Wcale nie. Co w tym trudnego? Ja wszystko rozumiem. Wujek Ryan to brat mojego taty. Przyjechał z dużego miasta, żeby mnie poznać. Tammy wszystko mi powiedziała. Ale wcześniej o nim nie wiedziałam i dlatego nie ma go na moim rysunku. Szkoda - westchnęła ciężko.

Laura słuchała ze zdziwieniem. Więc jak zwykle to ona przesadzała, dla Chloe zaś wszystko było całkiem naturalne. Westchnęła i pogłaskała ją po włosach.

- Nie martw się, narysujesz drugi obrazek. Specjalnie dla mnie. I możesz tam umieścić, kogo tylko zechcesz. Oprawimy go w ramki i powiesimy. Ale teraz muszę już iść do naszego sąsiada i zanieść mu ciasto, żeby nie padł z głodu.

Na drobnej twarzyczce znowu pojawił się uśmiech.

- Mogę iść z tobą? - spytała dziewczynka.

- Jasne - zgodziła się z udanym entuzjazmem.

Mała podskoczyła ucieszona, a ona owinęła ciasto folią i wyszła, żeby zanieść dobrosąsiedzki podarunek temu irytującemu facetowi. Chociaż w duchu miała nadzieję, że się nim udławi.

Ryan kręcił się na krześle i bezskutecznie próbował znaleźć najwygodniejszą pozycję.

Odstawił kubek i przeciągnął się zmęczony, kiedy usłyszał z tyłu kroki. Zerknął zaciekawiony i zobaczył Laurę i Chloe

zmierzające w jego kierunku. Miał wrażenie, że tym razem brakowało jej zwykłej buńczuczności. To było coś nowego.

- Dobry wieczór, panie Gasper - odezwała się oficjalnie, gdy podeszły bliżej.

- Lubi, jak się do niego mówi Ryan - doradziła Chloe.

- Ryan albo kowboj - dodał usłużnie. - Reaguję na oba imiona. - I uśmiechnął się czarująco. Laura najwyraźniej postanowiła zakopać topór wojenny, a on nie mógł zmarnować takiej okazji. - To dla mnie? - zapytał wprost, wskazując na ciasto.

- Owszem. Jill odmalowała tak żaloszny obraz twojej egzystencji, że nawet mnie ruszyło sumienie. Zapewniała, że nie masz co jeść, a nie wybaczyłaby mi, gdybyś umarł z głodu.

- Nie jest tak źle, ale dziękuję za troskę. - Uśmiechnął się i zrobił zapraszający gest. - Może się przyłączycie?

Ostrożności nigdy dość. Biorąc pod uwagę jej ton, nie był pewien, czy nie dosypała do mąki trutki na szczury.

Chloe zrobiła już krok do przodu, ale Laura znacząco ścisnęła jej ramię. Dziewczynka zrozumiała, pożegnała się i pobiegła w stronę domku.

Kiedy oddaliła się na bezpieczną odległość, Laura zniżyła głos niemal do szeptu i powiedziała:

- Zamierzałam zaprosić cię jutro na kolację, żebyś poznał Chloe, ale widzę, że świetnie sam sobie poradziłeś!

Ha, to dopiero nowina! Jakoś nie mógł uwierzyć, że kiedykolwiek pozwoliłaby mu na kontakt z dziewczynką.

- To ona mnie znalazła - wyjaśnił spokojnie. - Właśnie wychodziłem, kiedy skakała na skakance przed moim domem. Mówiła, że kazałaś jej wyjść, żeby nie przeszkadzała ci rozmawiać - dodał z nutką satysfakcji.

- Ach tak! - zawołała zirytowana. - A więc to moja wina, że spotkaliście się sami, bez mojej zgody i opieki.

Wcale nie miał zamiaru się z nią kłócić, ale napięcie i agresja w jej głosie sprawiły, że jego cierpliwość się wyczerpała. W końcu nie zrobił przecież nic złego, chciał tylko spotkać się ze swoją bratanicą!

- Tak - potwierdził wolno i wyraźnie. - To twoja wina. Usta zacisnęły jej się w wąską linię, lecz ogień w oczach nie zgasł. Dlaczego było w niej tyle napięcia? Czyżby istotnie aż tak bardzo się bała?

Może nie powinien się temu dziwić. Była przecież zupełnie sama, nie miała wsparcia w nikim bliskim i pewnie życie nauczyło ją ostrożności.

Ciekawe, dlaczego z nikim się nie związała? Była przecież bardzo atrakcyjna, na pewno nie narzekała na brak powodzenia. I nagle poczuł ten głupi skurcz w żołądku. Znał to uczucie. Przez wiele lat zazdrościł Willowi, że wszystko, przychodziło mu w życiu z taką łatwością. Wiedział, że nie ma prawa zastanawiać się, Czy podobnie było z Laurą. To nie była jego sprawa. Obchodziła go tylko Chloe.

- Nie musisz się bać - zapewnił spokojnie. - Mówiłem ci już, że nie mam żadnych złych zamiarów. Wiem, że mój przyjazd bardzo cię zaskoczył, ale uwierz, dla mnie ta cała sytuacja też jest dużą niespodzianką. Powinienem być teraz w samolocie do Las Vegas, gdzie miałem wygłosić odczyt na zaproszenie jednego z dużych amerykańskich banków. Tymczasem siedzę tutaj. I zamierzam zostać, tylko po to, aby poznać Chloe. Nie ukrywam, że chciałbym też poznać ciebie - kobietę, dla której mój brat poświęcił wszystko, co oferował mu świat.

Jakiś dziwny błysk przeszył jej oczy. I to musiało mu wystarczyć za całą odpowiedź. Widocznie samo wspomnienie Willa wciąż wywoływało w niej ból. To jakoś wyjaśniało sytuację. A więc ich dalsza znajomość nie niosła ze sobą żadnego ryzyka. Przynajmniej z jej strony. Chyba to lepiej,

przyznał niechętnie. Będzie mógł skupić się na Chloe i nie zajmować jej uroczą matką. Dziewczyną z listu, który tak chwycił go za serce.

To dobrze, ustalił sam ze sobą, tak będzie bezpieczniej. Dla wszystkich.

- Wejdź do środka, Lauro - ponowił zaproszenie. - Pomożesz mi wypić zabójczo mocne espresso.

- Espresso? - zdziwiła się i brwi uniosły jej się zabawnie. Wyglądała tak pociągająco, że musiał wziąć głęboki oddech.

- W tym klimacie zwykła filiżanka herbaty to duże ryzyko.

- No, może trochę przesadziłem - przyznał z uśmiechem. - Włosi pewnie by mnie wyśmiali. Znalazłem jakąś starą paczkę kawy i próbowałem ją reanimować.

Patrzyła na niego dziwnie i kilka razy zamrugła oczami. Przez chwilę miał nadzieję, że da mu szansę. W końcu jednak pokręciła głową i zrobiła krok do tyłu.

- Może innym razem? - zaproponował. Uśmiechnęła się lekko, ale nie odpowiedziała. Obserwował ją przez całą drogę do domu. Płynne ruchy bioder, podrygiwanie kucyka na plecach...

Westchnął ciężko i zacisnął dłonie na talerzu z ciastem. Po co mu espresso? Już samo patrzenie na tę kobietę robiło na nim większe wrażenie niż łyk najmocniejszej kawy.

Ciasto pachniało wspaniale. Usiadł więc na schodach i odłamał sobie kawałek. Patrzył na zachód słońca, łykał kolejne kęsy i próbował przekonać sam siebie, że to, co robi, nie jest szaleństwem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy następnego dnia odwoziła Chloe do szkoły, wiedziała, że czeka ją ciężki poranek. Rzeczywistość jednak okazała się jeszcze trudniejsza, niż Laura przypuszczała.

Najpierw postanowiła wytłumaczyć nauczycielkom zawłości rodzinne Chloe, aby ukrećić głowę wszystkim plotkom. Słuchały uprzejmie, ale miała nieodparte wrażenie, że dużo chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej o nagle objawionym wujku.

Potem jedna z nich zamówiła jedzenie na swoje przyjęcie urodzinowe, a Laura w zdenerwowaniu źle obliczyła koszty i podała taką cenę, że teraz zastanawiała się tylko, czy w ogóle wyjdzie na swoje.

Chciała odjechać stąd jak najprędzej, szybko więc przeszła do samochodu, gdy nagle usłyszała głośny okrzyk:

- Laura! Właśnie cię szukałam!

Odwróciła się i zobaczyła machającą Jesse Bunton, żonę agenta nieruchomości i matkę Tammy.

- Witaj! - odezwała się znużonym głosem. - Chloe mówiła o tobie ciekawe rzeczy...

- Mam nadzieję, że tylko dobre. - Jesse uśmiechnęła się niewinnie i położyła rękę na sercu.

- Nie całkiem - zaprzeczyła bez uśmiechu. Lubiła Jesse, lecz uważała, że tym razem należy dmuchać na zimne i nie miała ochoty na żarty. - Nie udawaj, że nie wiesz, o co mi chodzi. Domyślam się, że całe miasto szepcze już o moim nowym sąsiedzie, ale nie życzę sobie, żebyście mówiły cokolwiek, co może dotknąć Chloe.

- To jasne - zapewniła gorąco Jesse. - Sama przyznasz, że trudno o nim nie szeptać, bądź jednak pewna, że nigdy nie powiem niczego, co mogłoby zaniepokoić Chloe!

Kiwnęła głową bez słowa. Wiedziała, że jej zdecydowane słowa obiegną okolicę jeszcze tego samego dnia, ale to nie

miało znaczenia. Najważniejsza była jej córka i to, żeby jakoś przebrnęła przez tę niewygodną sytuację.

Wiedziała oczywiście, że trudno będzie utrzymać przyjazd Ryana w tajemnicy. Dostrzegła ciekawość w oczach Jesse i miała świadomość, że wszystkie kobiety w miasteczku żadne są wszelkich informacji o nowym przybyszu.

- Chciałaś o coś zapytać, Jesse?

- Cóż, nie ukrywam, że wszystkie chciałybyśmy dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

- Jakie wszystkie? - powtórzyła zaskoczona. Zanim jednak skończyła mówić, zauważyła, że wokół nich zebrało się już z pół tuzina innych matek i otaczały je ścisłym kołem.

- Mów, Laura, jaki on jest? - pytały, nie kryjąc nawet ciekawości. - Zostanie tutaj? Jest kawalerem?

Spojrzała na nie zdumiona. Wszystkie miały mężów, nie rozumiała więc, po co im te informacje.

Chociaż... Właściwie nie. Dobrze rozumiała. Bo Ryan Gasper był cudowny. Intrygujący i zachwycający. Na tle grubawych, łysiejących, przedwcześnie podstarzałych miejscowych facetów jawił się jak bohater ze snów.

I ten właśnie facet ze snów zaproponował jej wczoraj wieczorem wspólną kawę. I nawet przez moment w jego oczach widziała dziwny błysk, który sugerował, że być może miałby ochotę nie tylko na kawę.

- Cóż, to jest wujek Chloe - odezwała się tak spokojnie, jak była w stanie. - Kupił Kardinyarr i na razie tu zostanie. To chyba wszystko, czego dotychczas się o nim dowiedziałam. Nie gardzi darmowym poczęstunkiem - dorzuciła na koniec i zamierzała odejść.

Wiedziała, że to nieczyste zagranie. Była pewna, że teraz Ryan będzie nieustannie przyjmował wizyty, a jego kuchnia zapełni się prowiantem w jedno popołudnie.

- A więc jedliście już razem kolację? - Usłyszała z tyłu głos Jesse, i to ją zatrzymało. - Brawo, Laura! Niezłe tempo!

- To nie tak - broniła się. - Ja tylko widziałam, że nie ma co jeść i zaniósłam mu ciasto czekoladowe.

- Jadł twoje ciasto? - odezwała się inna z kobiet. - To już po chłopie!

- Ej, wszystko przekraczacie! - Próbowwała coś wytłumaczyć, kobiety jednak się śmiały, wciąż dogadywały i miała wrażenie, że z każdym słowem pogrąża się coraz bardziej.

Wiedziała, że podobnie jak Jill, chętnie wyswatałyby ją z nowym mieszkańcem miasteczka. I jeśli tak śmiało mówiły o tym wprost, to wołała sobie nawet nie wyobrazić, co szeptały za jej plecami. Nie, stanowczo nie zdoła im tego wyperswadować. Jedyne, co mogła zrobić, to zachować spokój.

- A jak już będziecie go odwiedzać z koszami pełnymi jedzenia, to wpadnijcie też do mnie - powiedziała, chowając się do samochodu i pośpiesznie zapalając silnik.

Ryan spędził cały rano na bazarze ze starociami. Najpierw długo szukał wolnego miejsca do parkowania, a potem z trudem przeciskał się przez tłum kupujących. Miejscowy targ mógł pochwalić się wszystkimi atrakcjami charakterystycznymi dla tego typu miejsc. Ludzie przynosili tu rzeczy znalezione na strychach i wszystko, co było im już niepotrzebne, licząc, że znajdzie się chętny nabywca. Ryan zauważył przerdzewiałą główkę od prysznic, butelkę szamponu sprzed dziesięciu lat i „oryginalną” maskę karnawałową z Wenecji.

Przeszedł wolnym krokiem przez główną alejkę, oglądając kolorowe stoiska z ich niecodzienną zawartością i doszedł do starej stodoły, w której odbywała się aukcja zwierząt. Uważnie obserwował zażarte targi, a potem długo rozmawiał z

doktorem Larsonem, miejscowym weterynarzem. Miał pewien ciekawy pomysł. Wiedział, że musi jeszcze dopracować szczegóły, ale wydawał mu się całkiem sensowny...

Wrócił do domu i szybko włączył komputer. Chciał na świeżo zanotować to, co mu przyszło do głowy. Napisał kilka najważniejszych punktów i przerwał na chwilę. Powinien zrobić sobie kubek kawy; kofeina zawsze pobudzała jego umysł. Przeszedł do kuchni i dopiero tam stwierdził, że chociaż ma zapas mleka na jakieś trzy miesiące, to brakuje mu zarówno kawy, jak i cukru. Przejrzał nerwowo wszystkie szafki, ale w końcu wrócił do komputera z kubkiem wody.

Pisał, prawie nie robiąc przerw. Po dwóch godzinach palce bolały go od uderzania w klawisze, a żołądek domagał się jakiegoś jedzenia. Ponownie przeszukał szafki, jednak z kiepskim rezultatem.

Pomyślał chwilę, a potem wyszedł z kuchni i skierował się prosto do niewielkiego domku stojącego opodal. Minął porzucony rower Chloe, rozstawioną suszarkę z praniem i stanął w progu.

- Cześć! - zawołał głośno. - Jest tu ktoś?

Żadnej odpowiedzi. Z wnętrza dochodziły jakieś odgłosy, dźwięki muzyki i postukiwania naczyń w kuchni. Zaraz potem dotarła do niego cała symfonia zapachów. Słodkich, kuszących i zniewalających. Ciasto z owocami, rozpoznał.

Zaintrygowany zajrzał za uchylone drzwi. W holu było bardzo ciasno. W każdym kącie stały buty Chloe i jej zabawki. Na stoliku pod lustrem leżał stos listów. Nie zdziwiłby się, gdyby większość z nich nie była nawet otwarta.

Zrobił krok do przodu i w tym momencie z pomieszczenia obok wyjrzała Laura.

- Ryan! - zawołała zdziwiona. - Tak mi się zdawało, że słyszę jakiś głos.

Wyprostował się szybko, jak uczeń przyłapany na psocie.

- Przepraszam, że wszedłem bez zaproszenia, ale...

- Nie szkodzi - przerwała mu. - Skoro ominąłeś nawet psa obronnego, możesz wejść dalej.

Rozejrzył się zaskoczony i dopiero teraz dostrzegł miniaturowego teriera siedzącego w jednym z butów.

- To Szympik - przedstawiła go. - Jeden z naszych zwierzaków. Chloe ciągle przynosi jakieś stworzenia i czasami myślę, że powinniśmy zarejestrować się jako zoo.

Uśmiechnął się i przeszedł za nią do salonu. Pokój był niewielki, a do tego zagracony. Na każdej szafce, stole i komodzie stały foremki do babek, blachy z ciastami, folia aluminiowa i pojemniki z sałatkami. Na bardzo starym gramofonie, który pewnie miał już wartość kolekcjonerską, kręciła się czarna płyta, a z wysłużonych głośników wydobywała się kojąca muzyka. Pokój połączony był z kuchnią, która, choć trudno w to uwierzyć, była jeszcze bardziej zagracona.

Było tu... przytulnie. Rozglądał się po pokoju z przyjemnością. Choć pomieszczenie było małe, pewnie mniejsze nawet niż niektóre apartamenty hotelowe, w których przyszło mu spać, czuł się tu wyjątkowo dobrze.

- Dlaczego nazwałyście go Szympik? - spytał z ciekawości.

- Chloe oglądała kiedyś program o szympanсах, a potem zamećzała mnie, żebym kupił jej taką małą - opowiadała Laura z lekkim uśmiechem. - Po długich targach zgodziła się w końcu na szczeniaka, chociaż czasami myślę, że od początku chciała psa, a szympan był tylko pretekstem i argumentem w negocjacjach - przyznała.

- Sprytna dziewczynka - mruknął z uznaniem.

- Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo - westchnęła.

W tym momencie igła gramofonu kliknęła i piosenka się skończyła. W nagle zapadłej ciszy Ryan wpatrywał się w kobietę stojącą naprzeciwko niego. Jej zgrabna sylwetka oświetlona przez promienie słońca wpadające do kuchni robiła niemal zjawiskowe wrażenie. Tym razem miała na sobie błękitną sukienkę na cienkich ramiączkach. Jej duże miodowe oczy patrzyły na niego uważnie i spokojnie, bez wstydu czy wahania.

Nic dziwnego, że oczarowała Willa. Nawet kilka lat temu musiała być szalenie kobieca.

Gramofon cicho szumiał i po chwili igła trafiła na kolejny rowek, a Ryan otrząsnął się z zamyślenia.

- Chloe jest jeszcze w szkole - odezwała się lekko drżącym głosem.

- Wiem.

- Więc dlaczego przyszedłeś? - zapytała, wpatrując się w niego poważnie. - Oddać talerz po cieście?

Nerwowo próbował przypomnieć sobie powód swojej wizyty.

- Miałem nadzieję, że pożyczysz mi trochę cukru - przyznał w końcu.

Spodziewał się, że Laura zabije go samym spojrzeniem. Roześmiała się jednak głośno i spytała ubawiona:

- Chyba żartujesz?

- Niestety nie. Kupiłem mnóstwo dziwnych rzeczy - warzywa, mięso, kaszę, nawet mąkę, choć doprawdy nie wiem po co, ale zupełnie zapomniałem o takich podstawowych produktach jak jajka i kawa.

- No tak - pokiwała głową ze zrozumieniem. - Siadaj, Ryan, zrobię ci porządną kawę.

Zaskoczyła go tym zaproszeniem, ale wołał teraz tego nie analizować. Zadowolony szybko usiadł na kuchennym

taborecie i przesunął trochę rzeczy na stole, żeby zrobić sobie miejsce.

- Po co ci tyle ciast? - spytał, rozglądając się wokół.

- Dziś wieczorem jest spotkanie integracyjne Ochotniczej Straży Pożarnej - wyjaśniła.

- Czy w tym miasteczku jest jakaś organizacja, do której nie należysz?

- Robię, co mogę. - Wzruszyła ramionami. - Zresztą nie chodzi wyłącznie o działalność dobroczynną. Dzięki temu ludzie mnie znają i często mam zlecenia na obsługę różnych imprez.

- Czyżby dostarczanie gotowej żywności było tak opłacalne? - spytał z powątpiewaniem.

Drgnęła lekko i wbiła w niego roziskrzony wzrok.

- Jestem więcej niż dostawcą! Potrafię zrobić takie rzeczy z odrobiny mąki i jajek, ó jakich ci się nawet nie śniło! Takich ciast jak moje nie znalazłbyś w swoich wielkomiejskich kawiarniach!

- Ejże, chyba trochę ich nie doceniasz - droczył się, rozbawiony jej zapalczywością. - Niektóre z nich mogą przyprawić o zawrót głowy. Zamierzam niedługo zabrać Chloe do miasta i trochę poszaleć, możesz się do nas przyłączyć - zaproponował.

- Chyba pozwolę się zaprosić - powiedziała łaskawie, nie całkiem jeszcze udobruchana. Zerknęła na niego spod długich rzęs, lecz szybko odwróciła się bez słowa i zaczęła myć truskawki.

- Kiedy ostatni raz byłeś w eleganckiej kawiarni w wielkim mieście? - próbował podtrzymać rozmowę.

Jej dłonie zamarły na chwilę, po czym odwróciła się do niego, otarła ręce i popatrzyła mu prosto w oczy.

- To było w dniu pogrzebu twojego brata. Miałam jeszcze chwilę do odjazdu pociągu i nagle poczułam ochotę na

czekoladę. Weszłam do pierwszej kawiarni, jaką mijalam. Mieli niezłe ciasta, ale potrafię zrobić lepsze.

Słuchał jej spokojnych słów i poczuł, że krew tętni mu w skroniach. Mówiła rzeczowo i chłodno i Ryan z trudem przełknął ślinę, a potem odwrócił wzrok pod jej badawczym spojrzeniem.

- Dlaczego cię tam nie było? - Padło po chwili twarde pytanie.

- Gdzie? - Doskonale wiedział, co ma na myśli, próbował tylko zyskać trochę na czasie.

- Na pogrzebie Willa.

Przebiegł myślami wszystkie możliwe odpowiedzi. Był zajęty. Spóźnił się na samolot. Zachorował nagle. Nie mógł już odwołać ważnych spotkań.

- Byłem na niego zły - usłyszał zdumiony własne słowa. Potarł bliznę na dłoni i zacisnął szczęki.

Bał się, jak Laura odbierze jego wyznanie. Sam był zaskoczony tym, co powiedział. Czy uzna go za gruboskórnego potwora bez uczuć i nigdy już nie spojrzy na niego bez odrazy?

Ale, ku jego zdumieniu, zamiast tego uśmiechnęła się ze zrozumieniem i powiedziała:

- Doskonale wiem, co masz na myśli.

Spojrzał na nią oszołomiony. Jill miała rację, Laura była o wiele za dobra.

- Pamiętam, że kiedy umarł mój ojciec, też byłam na niego wściekła - wyjaśniła. - Złościłam się, że zostawił mnie samą, że nie dał mi szansy, abym mu pokazała, jak bardzo go kocham. Byłam zła na wszystkich wokół, bo uważałam, że nie rozumieją tego, co czuję. A najbardziej chyba byłam zła na siebie za to, że jestem zła - zaśmiała się niewesoło. - Zawsze myślałam o sobie jak o niepoprawnej optymistce, ale przez

pierwsze tygodnie po śmierci ojca byłam pewna, że nigdy już niczym nie będę potrafiła się cieszyć.

Zapatrzyła się na coś za oknem, a na jej usta wypłynął łagodny uśmiech. Nagle przyszło mu do głowy, że chociaż na pewno nie jest jej łatwo, to mimo wszystko potrafi dużo bardziej cieszyć się życiem niż on.

- Opowiedz mi jakieś miłe wspomnienie o Willu - poprosiła nagle.

Uśmiechnął się i przebiegł w pamięci różne wydarzenia, usiłując znaleźć coś, co by jej się spodobało.

- Kiedy był dzieckiem - zaczął po chwili - często leżał na trampolinie i patrzył na gwiazdy. Potrafił tak się zapatrzeć, że czasem zapominaliśmy o nim i kiedy w końcu ktoś sobie przypominał, wtedy wszyscy lecieli go ściągać, pełni obaw, czy nie zasnął i nie wpadł do wody. Czasami miałem ochotę rozpalić pod nim ognisko, żeby zmusić go do jakiegoś ruchu, ale wiedziałem, że pewnie i tak by się nie udało. Nie masz nawet pojęcia, jak zazdrościłem mu tego skupienia i spokoju wewnętrznego.

- Chloe może godzinami patrzeć na obrazki w książkach - powiedziała zamyślona. - Ja chyba nie miałam w sobie takiej cierpliwości w jej wieku. I nadal nie mam. Ciągle gdzieś się spieszę, coś robię, lecę do przodu, pełna lęku, że jeśli się zatrzymam, to może nigdy nie będę w stanie znowu ruszyć.

- Wiem coś o tym - westchnął.

- A Chloe umie po prostu być - ciągnęła. - Pamiętam, że Will też tak potrafił. Zazdroszczę im tego, to jak rodzaj daru, z którego nawet nie zdają sobie sprawy.

Nie odpowiedział, ale im lepiej ją poznawał, tym bardziej był przekonany, że to ona ma dar. Dar cieszenia się życiem na przekór wszystkiemu.

- I jak sobie poradziłaś z gniewem po śmierci ojca? - spytał po chwili.

Zaśmiała się.

- Pomogła mi długa terapia gorących kąpieli z pianką - odparła z błyskiem w oku i wróciła do truskawek.

- Naprawdę? - zdołał wyjąkać, bo nagle wyobraził sobie Laure w wannie pełnej piany, z wysoko upiętymi włosami...

- Tak. Gorąca kąpiel jest najlepsza. Trzeba tylko wybrać odpowiedni moment, żeby ją docenić. Ostatnio złapał mnie deszcz, wbiegłam do domu zupełnie zziębnięta i przemoczona. W takiej chwili kąpiel z pianką od razu stawia na nogi.

- Ryan słuchał z uwagą, ale musiał poprawić się na krześle, bo wyobraźnia wciąż podsuwała mu nowe obrazy. - Albo pierwszy dzień Chloe w szkole. Nie mam pojęcia, która z nas była bardziej przejęta. Odwiozłam ją, wróciłam i nie mogłam sobie znaleźć miejsca w pustym, cichym domu. Akurat nie miałam żadnych zleceń, więc nie było czym zająć myśli. Siedziałam w wannie chyba ze dwie godziny, potem rozłożyłam się na leżaku i zjadłam wielką tabliczkę czekolady. Cudowne chwile! - westchnęła na to wspomnienie.

Uśmiechnęła się do siebie, ugryzła truskawkę, oblizała palce i pracowała dalej, zupełnie nieświadoma tego, jakie wrażenie robiło na nim jej zachowanie.

- Trzeba tylko doceniać drobne uroki życia, a wtedy wszystko nagle nabiera sensu - ciągnęła. - Ostatnio wieszłam pranie. Było piękne, ciepłe popołudnie, śpiewały ptaki, a ja próbowałam im odpowiadać. Nagle zerknęłam w górę i zobaczyłam cudowny obrazek - błękit nieba i puszyste, mlecznobiałe chmury. Pomyślałam: czemu cały dzień patrzę w dół i pozwalam, żeby coś takiego przeleciało mi koło nosa?

Zaśmiał się.

- A pewnego dnia, w takiej chwili zjawił się tu obcy facet w błyszczących, wielkomiejskich butach i zakurzonym samochodzie.

- Rzeczywiście. - Pokiwała głową i uśmiechnęła się, aż w policzkach pojawiły jej się urocze dołeczki. To przypomniało mu Chloe. Dziewczynka miała takie same i na pewno nie odziedziczyła ich po Gasperach. - I cudowna, beztroska chwila uleciała na zawsze.

Patrzył na nią urzeczony i zastanawiał się, co on u licha wyprawia. Ta kobieta urodziła dziecko jego brata. Nie powinien tak na nią patrzeć... Problem w tym, że zupełnie nie potrafił sobie z tym poradzić. Było w niej coś zniewalającego, coś, co sprawiało, że z wściekłością myślał o każdym mężczyźnie, którego mogła obdarzyć uczuciem.

- Najmocniej przepraszam - powiedział szczerze.

- Przeprosiny przyjęte - odparła tonem, który sugerował, że być może domyślała się, co mu chodzi po głowie. - Ale nie tylko gorące kąpiele pomogły mi wrócić do równowagi.

Gdyby w porę nie pojawił się twój brat, a potem cierpliwie nie wysłuchiwałby moich zwierzeń, być może trwałoby to znacznie dłużej. Kto wie, czy cała historia nie potoczyłaby się zupełnie inaczej?

Poczuł uderzenie bezmyślnej, nieuzasadnionej zazdrości. Musiał szybko zmienić temat.

- Więc jak zamierzasz mi udowodnić, że jesteś doskonałą kucharką? - zadał pierwsze pytanie, jakie mu przyszło do głowy.

- Jadłeś przecież moje ciasto. Nie przekonało cię? - udała zdziwienie.

- Nie bardzo - skłamał. Samo wspomnienie tamtego smaku sprawiło, że przełknął ślinkę.

- Co więc powiesz na waniliowe babeczki i truskawki w czekoladzie?.

- Brzmi jak cel, do którego warto dążyć - przyznał z powagą.

- Do tego oczywiście kawa - kusila. Zeskoczył ze stołka i podszedł do niej.

- Kawa to jedyna rzecz, którą umiem zrobić w kuchni - powiedział. - Ty zajmuj się ciastem, a ja zrobię kawę. Zgoda?

Mrugnęła zaskoczona, a Ryan nabrał pewności, że nikt dotąd nie zrobił jej kawy w jej własnej kuchni. Pomyślał, że każdy normalny mężczyzna byłby szczęśliwy, wracając co dzień do takiej słodkiej i ponętnej kobiety. Chyba nikt dotąd nie rozpieszczał jej tak, jak na to zasługiwała.

Co by się stało, gdyby wtedy skorzystał z zaproszenia Willa i przyjechał do Kardinyarr? Czy jedno spojrzenie na Laurę Somervale sprawiłoby, że i on zapomniałby o wszystkim? A jeśli Will naprawdę wybrał najlepszą możliwość, jaką oferowało mu życie?

Do licha, Will, pomyślał, czemu musiałeś umrzeć i zostawić ją samą? I czemu swoimi listami stworzyłeś tak urzekający obraz tej kobiety i tego miejsca, że musiałem tu przyjechać?

Nalał wody do ekspresu i sięgnął po puszkę z kawą, a wtedy jego palce na moment spotkały się z palcami Laury. Natychmiast odskoczyła jak oparzona, a Ryan w tej samej chwili już zatęsknił za następnym dotykiem.

- Dobrze - zgodziła się pospiesznie. - Zrób kawę, to będzie bardzo... pomocne - mówiła szybko, nie patrząc na niego.

Starannie odmierzył miarki, włączył ekspres, a potem przypatrywał się, jak Laura zajmuje się ciastem. Po chwili rzuciła mu krótkie spojrzenie przez ramię, chyba wyczuwając jego wzrok. Coś błysnęło w jej oczach, a na policzkach pojawił się rumieniec. Tylko siłą woli powstrzymał się, aby nie chwycić jej w ramiona i nie pocałować. Zafascynowany patrzył na nią i oddychał z trudem.

Na szczęście w tej samej chwili ekspres zaczął syczeć i do dzbanka spadły ostatnie krople brązowego naparu.

Odruchowo sięgnęła w tamtą stronę, ale powstrzymał ją.

- O nie - zaprotestował. - To było moje zadanie. Jeśli chcesz się wykazać, musisz wypełnić swoje.

Próbowała się uśmiechnąć, lecz wypadło to raczej jak lekkie skrzywienie ust, marna kopia jej prawdziwego, oszłamiającego uśmiechu.

- Masz rację - przyznała. Otworzyła piekarnik i wyjęła kilka babeczek. - Ciekawe, czy będą ci smakować. To mój własny przepis. Sekret tkwi we właściwie dobranych proporcjach i tutejszym maśle, którego zawsze używam do wypieków.

- Nie martw się, twój sekret jest u mnie bezpieczny - zapewnił solennie. - Jakoś nie widzę siebie ugniatającego ciasto na babeczki. Nie twierdzą wcale, że w ogóle nie potrafię gotować ... - zastrzegł szybko.

- A co jest twoją specjalnością? - spytała z powątpiewaniem. - Jajka na twardo, zupy z proszku czy pizza z zamrażalnika?

- Nie chciałbym się zbytnio chwalić, ale wszystko, o czym wspomniałaś - przyznał z dumą. - I jeszcze kilka innych skomplikowanych potraw, których nie wymienię, skoro ze mnie żartujesz. Będziesz się nad tym zastanawiała całą noc, niezaspokojona ciekawość nie pozwoli ci zasnąć.

- Nie pochlebiaj sobie - zaśmiała się. - Zasypiam, gdy tylko dotknę głową poduszki. I twoje wyrafinowane potrawy na pewno tego nie zmienią. Zjemy na zewnątrz? - spytała, wkładając kolejną partię ciastek do piekarnika.

- Chyba tak - zgodził się. - Tutaj wolne miejsce zostało już chyba tylko na podłodze.

- Ponarzekaj jeszcze trochę, a nic nie dostaniesz i będziesz chodził głodny - pogroziła, układając babeczki na

tacy i kierując się ku drzwiom. - Weźmiesz kawę? Filizanki są w szafce po prawej stronie.

Wziął naczynia i poszedł za nią. Za domem miała uroczy ukwiecony zakątek z pnącymi różami, bluszczem łagodnie zacieniającym to miejsce i staroświeckim żeliwnym stolikiem na giętych nogach.

Pomyślał z wdzięcznością, że chyba właśnie zaczyna doceniać drobne przyjemności i uroki życia, o których wspominała, kiedy nagle usłyszeli głośnie wołanie:

- Hej, wy tam!

Zaskoczeni, oboje odwrócili głowy w stronę domu Ryana. Nie wiedział, kto woła, nie znał tego głosu.

- To Jesse, żona Cala Buntona - wyjaśniła Laura z wyraźnym żalem w głosie. - Powiedziałam jej, że prawie głodujesz i na pewno ucieszysz się z dostawy jedzenia - przyznała, uciekając spojrzeniem.

- Panie Gasper! - pokrzykiwała tymczasem Jesse. - Proszę się nie chować! Wiem, że pan tu jest, bo widzę ten szalowy samochód!

- Lepiej już idź - popędziła go Laura, wciąż stojąc z tacą pełną apetycznie pachnących babeczek. - Jesse tak łatwo nie odpuści.

Zacisnął zęby rozczarowany. Dobrze wiedział, dlaczego napuściła na niego Jesse Bunton. Najwyraźniej chciała trzymać go od siebie z daleka. A on naiwnie myślał, że z nim flirtuje, podczas gdy była po prostu uprzejma i czekała, aż ktoś inny odciągnie jego uwagę.

Zrobił kilka kroków i obejrzał się. Stała w cieniu i przez chwilę miał wrażenie, że w jej oczach widzi smutek, ale pewnie tylko mu się zdawało.

- Dziękuję za niedoszły podwieczorek - powiedział. - To było bardzo pouczające.

I odszedł w stronę swojego wielkiego, pustego domu.

Przez kilka następnych godzin sznur samochodów na drodze do jego posiadłości wydawał się ciągnąć bez końca. Panie mijały się z koszami pełnymi wiktuałów i machały do siebie radośnie, zdumione, że ktoś jeszcze wpadł na pomysł, aby przybyć na ratunek głodującemu Ryanowi.

Laura obserwowała to wszystko z mieszaniną żalu i lekkiego rozbawienia. Sama już nie wiedziała, czy ma się cieszyć, że napuściła na niego miejscowe kobiety, czy raczej wolałaby cofnąć czas i nie wspominać im o mężczyźnie w potrzebie.

Na szczęście nie miała zbyt wiele czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Tego wieczoru w remizie strażackiej miało się odbyć wielkie przyjęcie. I ona była odpowiedzialna za część kulinarną. To powinno skutecznie zająć jej myśli i oderwać je od Ryana Gaspera.

Wyraźnie czuła, że coś zaczynało się między nimi dziać. I nie była to zwykła sąsiedzka uprzejmość. Miała nadzieję, że najazd kobiet z miasteczka, które niewątpliwie zapełnią mu lodówkę na kilka tygodni, osłabi nieco ich kontakty.

Wiedziała dokładnie, że w jej stosunku do Ryana było coś więcej niż przyjacielskie nastawienie do rodziny Chloe. Miała do niego coraz większe zaufanie. Za każdym razem, kiedy poczuła na sobie jego wzrok, wypełniało ją wewnętrzne ciepło. I wcale jej się to nie podobało. Ryan przyjechał tu poznać swoją bratanicę, tłumaczyła sobie, a nie budować skomplikowane relacje z jej matką.

Wróciła myślą do tych kilku tygodni, które spędziła z Willem. To były jej jedyne doświadczenia bliskości z mężczyzną. Will bardzo jej pomógł w trudnych chwilach, ale nawet wtedy nie czuła się, jakby stąpała po rozżarzonych węglach za każdym razem, kiedy się do niej zbliżał.

Will był cudownym, wrażliwym człowiekiem, ale mimo wszystko był wtedy tylko młodym chłopakiem. Wiecznie

rozmarzony, snujący plany na przyszłość i zachłannie smakujący życie. Ryan to była inna liga. Silny, pewny siebie i świadomy swoich możliwości. Bez fałszywej skromności dążył do swoich celów. A dzisiaj wyraźnie dawał jej znać, że robi na nim duże wrażenie.

Przypomniała sobie jego spojrzenie i przebiegł jej po plecach rozkoszny dreszcz. Było w nim coś, co sprawiało, że dopóki będzie mieszkał w domu obok, ona, wbrew zapewnieniom, już nigdy nie zaśnie zaraz po tym, jak przyłoży głowę do poduszki.

Wstawiła do piekarnika ostatnią blachę, przeliczyła wzrokiem gotowe wypieki i pomyślała, że chyba już starczy. Nawet jeśli wszyscy przyjdą głodni, jedzenia nie powinno zabraknąć.

Usłyszała jakiś hałas i zerknęła przez okno. Przed dom Ryana zajechały dwie wielkie ciężarówki. Wkrótce Laura miała okazję obserwować, jak tragarze kursują w tę i z powrotem, wnosząc kolejne meble. Były tam szafki, stoły, z tuzin krzeseł, łóżko... Czyżby naprawdę zamierzał tu zostać? Jej serce mimowolnie drgnęło. Uciszyła je szybko, ale było już za późno, żeby zignorować rozbudzone uczucia.

Chciała, żeby tu został. Bała się, bo wiedziała, że jeśli Ryan odjedzie, będzie za nim tęsknić. Będzie jej brakowało jego żartów wygłaszanych ze śmiertelnie poważną miną, błysku w oku, kiedy się z nią drażnił, miłych rozmów i tego spojrzenia, jakim ją obrzucał, kiedy myślał, że tego nie widzi.

Do licha z Jill i jej planami, pomyślała zirytowana. Do licha z Willem za to, że zbudował taki wizerunek Ryana w mojej wyobraźni. I do licha z samym Ryanem za ten wyraz oczu zagubionego chłopca. Jeszcze kilka dni i naprawdę uwierzę, że jestem jedyną osobą, która może mu pomóc odnaleźć to, czego szuka...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Chloe, obiad! - zawołała głośno i zestawiła garnek z ognia. Wszystko było prawie gotowe i chciała, żeby dziewczynka szybko zjadła.

Przez długą chwilę nikt jej nie odpowiadał.

- Chloe! - zawołała znowu, jednak nadal nie było odpowiedzi.

Wówczas naprawdę się zdenerwowała. Chloe wiedziała, że nie powinna odchodzić zbyt daleko. Umawiały się, że może bawić się na podwórku, ale tak, żeby zawsze mogły się słyszeć.

Szybko przebiegła dom, ale nigdzie jej nie znalazła. Z sercem w gardle wybiegła na podwórko. I wtedy usłyszała dziecięcy śmiech dobiegający z Kardinyarr.

Pobiegła szybko w tamtą stronę i zobaczyła Ryana. Stał z młotkiem w ręku i naprawiał ogrodzenie. Jej córka siedziała obok na zwalonym pniu i trzymała na kolanach wiaderko gwoździ. Ryan właśnie rozstawiał palce i pokazywał jej, jak długiego gwoźdźdźia potrzebuje.

Patrzyła na ten obrazek i targały nią sprzeczne uczucia. Rozumiała tęsknotę Chloe za kontaktem z silnym, odpowiedzialnym mężczyzną, wiedziała jednak, że im bardziej dziewczynka się do niego przywiąże, tym trudniej jej będzie, kiedy Ryan stąd odjedzie i wróci do swojego świata.

- Chloe! - zawołała takim tonem, że mała drgnęła i odwróciła się gwałtownie. - Nie słyszałaś, jak cię wołałam?!

Ryan też spojrzał w jej kierunku. Zauważyła, że ma na sobie znoszone dzinsy, ciemną koszulkę, stare buty i czapkę baseballową. Nie miała jednak czasu, żeby ocenić jego nową, farmerską wersję, bo chciała usłyszeć wyjaśnienia Chloe.

- Bawiłam się przed domem - tłumaczyła dziewczynka. - I usłyszałam, jak wujek Ryan stuka młotkiem. Zapytałam go,

czy mogę pomóc i mi pozwolił. - Rzuciła krótkie spojrzenie na współnika, jakby szukając wsparcia.

- Bez mojego małego pomocnika ta robota trwałaby znacznie dłużej - przyznał lojalnie.

- Mały pomocnik powinien wytłumaczyć się swojej mamie! - odparła niewzruszona.

- Wiem, że nie mogę odchodzić tak daleko, ale byłam z wujkiem. Na pewno by mi pomógł, gdybym miała duszności.

- Duszności? - powtórzył Ryan pytająco.

- Chroniczna astma - wyjaśniła Laura krótko. - W razie naprawdę silnego ataku mogłaby umrzeć. Dlatego jestem przesadnie ostrożna. Lubię wiedzieć, gdzie jest, wtedy czuję się bezpieczniej. - Patrzyła na niego twardo, a jej wzrok mówił: nie baw się w szczęśliwą rodzinę z moją małą dziewczynką, jeśli nie zamierzasz traktować jej poważnie!

- Rozumiem - powiedział powoli, kopiąc leżące obok kamienie.

Wyglądał przy tym na tak zmartwionego, że Laure zaczęły dręczyć wyrzuty sumienia. To przecież nie była jego wina. Chloe najwyraźniej Ignęła do niego, a on nie mógł przecież odrzucić jej sympatii.

- Nie miała poważnego ataku od kilku miesięcy - próbowała go uspokoić. - Wierzę więc, że kuracja jest skuteczna. Staram się dbać o nią, żeby atak się nie powtórzył.

- Obróciła się do Chloe i objęła ją ramieniem. - Nigdy nie odchodź tak daleko, kochanie, jeśli mi o tym nie powiesz, dobrze?

Dziewczynka smutno skinęła głową, a Ryan powiedział bezgłośnie:

- Przepraszam.

- To przecież nie twoja wina - odpowiedziała mu w ten sam sposób.

Otarł pot z czoła wierzchem dłoni i dopiero wtedy zauważyła, co ma na rękach.

- Skąd masz te rękawice? - spytała poruszona.

- Znalazłem je w szopie. Są twoje?

- Nie. - Jej głos brzmiał głucho, jakby dolatywał z oddali.

- Należały do mojego ojca. - Wyciągnęła rękę i pogładziła palcem znajomą powierzchnię starego zamszu. - Dziwne, wszędzie ich szukałam po jego śmierci.

- Chcesz, żebym je oddał?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Po prostu cieszę się, że nadal są w Kardinyarr. I że nadal są przydatne. Ojciec właśnie zaganiał bydło do ogrodzenia, kiedy złapał go atak serca.

- Więc jest jakaś ciągłość w tym, że te same rękawice kończą dziś naprawiać ten płot - powiedział łagodnie.

- To prawda - zgodziła się i dodała kpiąco: - Zwłaszcza że jeden dzień takiej pracy bez rękawie i delikatne dłonie miejskiego chłopczyka zniszczyłyby się na amen.

Wyglądało na to, że wzięła się w garść.

Przechylił głowę i wycedził powoli:

- Chyba bardzo lubisz mi docinać, prawda? Czasami odnoszę nieodparte wrażenie, że jest to u ciebie równie naturalne jak oddychanie.

- Chyba tak - przyznała z westchnieniem.

Żarty z nim sprawiały jej dużą przyjemność. Nawet kłótnia z Ryanem była bardziej ekscytująca niż zażarta dyskusja z kimkolwiek innym.

Chloe chrząknęła cicho, niszcząc nastrój, który wytworzył się między nimi.

- Może jednak skończymy to ogrodzenie? - zaproponowała. - Nie mam czasu stać tu beczynn timer, mam jeszcze dużo do zrobienia.

Oboje zaśmiali się ubawieni. Laura pomyślała, że chociaż jej córka ma dopiero sześć lat, już zapowiada się na niezłego buntownika.

- Co takiego masz do zrobienia? - spytała z zainteresowaniem.

- Pani Tilda powiedziała, że muszę popracować nad kaligrafią - westchnęła dziewczynka. - Powiedziała, że moje A jest najbrzydsze z całej klasy. Nie lubię, kiedy ktoś mówi tak o mnie przy innych dzieciach - dodała niezadowolona. - Postanowiłam więc, że będę ćwiczyć tak długo, aż moje A będzie najładniejsze.

Oboje z Ryanem uśmiechnęli się jednocześnie. I wtedy po raz kolejny uderzyło ją to, jak bardzo brakuje jej kogoś, z kim mogłaby dzielić takie drobne radości. Zawsze, kiedy Chloe zrobiła coś nowego - postawiła pierwszy krok, powiedziała pierwsze słowo, nauczyła się jeździć na rowerze - dzwoniła zaraz do Jill i z dumą opowiadała o nowych umiejętnościach. Wiedziała jednak, że to nie to samo, ponieważ cudownie byłoby mieć kogoś, kto razem z nią cieszyłby się z kolejnych osiągnięć jej małej dziewczynki i dzielił jej dumę i radość.

Ale jednocześnie była pewna, że Ryan nie jest właściwym kandydatem na to miejsce. Był równie fascynujący, co niebezpieczny. Wzbudzał w niej coraz większe zaufanie, choć nieustannie starała się przywołać swoje serce do porządku. Już nie bała się tego, że będzie chciał zabrać Chloe. Teraz bała się, że zostawi je obie.

- Więc biegnij do domu popracować nad swoim A - powiedziała. - Jestem pewna, że Ryan się nie obrazi.

- A kto będzie trzymał mu gwoździe? - zmartwiła się dziewczynka.

- Może twoja mamusia? - odpowiedział szybko. Laura najchętniej powiedziałaaby, że taki duży chłopiec na pewno

poradzi sobie sam, ale dostrzegła błysk zadowolenia w oczach córeczki i mimo woli odpowiedziała:

- Jasne, że chętnie pomogę. Idź do domu, kochanie, zaraz do ciebie przyjdę.

Chloe pobiegła w podskokach tak żwawych, że biegnący obok Szypik ledwo mógł ją dogonić.

Podniosła wiaderko i oparła się o ogrodzenie, starannie zachowując przy tym bezpieczną odległość. Wieczne odgłosy przyrody koły jej zdenerwowanie i wprawiały ją w miły nastrój. Słońce zachodziło za pobliskie wzgórza, zalewając przestrzeń aż po horyzont złocistym blaskiem.

Rzuciła szybkie spojrzenie na Ryana i przekonała się, że też podziwia ten widok.

Chciała przerwać ciszę, ale znów nie mogła powstrzymać się od kpin.

- Niezły strój - mruknęła, obrzucając wzrokiem sprane dżinsy. - Ani krzty tamtego wymoczek z miasta. Wyglądasz w nim prawie jak miejscowy chłopak.

- Potraktuję to jako komplement - zaśmiał się. - Siostra przysłała mi trochę ciuchów razem z meblami. - Uniósł młotek, spojrzał na nią i rozsunął palce na cztery centymetry. - Potrzebuję takiego gwoźdź.

Uśmiechnęła się, podała mu gwoździe i spytała:

- Czy „Nauka rolnictwa w weekend” podpowiada ci, co trzymać w takim ogrodzeniu?

- Kozy - odparł bez namysłu.

- Kozy? - powtórzyła zaskoczona. - Nie bydło, cielaki czy konie? Chcesz hodować kozy?

- Tak - potwierdził spokojnie. - Kozy rasy angora - dodał, nie przerywając pracy.

- A co ty wiesz o angorskich kozach? - spytała z ironią.

- Tyle samo, co o cielakach i koniach. - Uśmiechnął się. - Ale mam dwie siostry, które uwielbiają się stroić i chętnie

noszą wełnę - wyjaśniał między uderzeniami młotka. - I jestem przekonany, że zapotrzebowanie na surowce naturalne będzie stale wzrastać. - Spojrzał na nią spod daszka swojej czapki i dorzucił: - Więc jak? Mogę być farmerem?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nikt w okolicy nie hodował kóz, ale może to właśnie jest ten ożywczy wiatr, który był im wszystkim potrzebny?

Zanim zdołała wymyślić jakąś odpowiedź, zmienił temat:

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że sama miałaś chęć kupić Kardinyarr?

Spojrzała na niego zaskoczona i zagryzła wargi.

- Cholerna Jill! - zawołała w końcu. - To ona ci powiedziała, prawda?! Dlaczego nie może trzymać języka za zębami? - westchnęła ciężko i pokręciła bezradnie głową. - Tak naprawdę nigdy nie wierzyłam, że to możliwe. Tylko śniłam, że kiedyś wygram wielkie pieniądze i kupię tę posiadłość. Wiesz - dodała z uśmiechem - niektóre dziewczęta marzą o wielkiej karierze na scenie, a ja...

- A ty chciałaś mieć dom i ziemię - dokończył za nią.

- Ale nie musisz się martwić - uspokoiła go szybko. - Nie zatruję ci wody, żeby przejąć Kardinyarr. Możesz spać spokojnie.

Roześmiał się lekko, a ona miała wrażenie, że poczuła na policzku jego ciepły oddech. Drgnęła lekko, zaskoczona tym, jak blisko siebie się znajdowali. Nie miała pojęcie, jak to się stało. Czyżby nieświadomie przysunęła się do niego? Uniosła głowę i spojrzała na gwiazdy, zastanawiając się, kiedy zrobiło się ciemno.

- Powinnam już iść - powiedziała. - Sama lekceważę reguły, które ustaliłam. Nie mogę stąd usłyszeć Chloe i już długo jest sama. Zaraz będziemy jeść kolację, może masz ochotę się przyłączyć?

Ryan westchnął ciężko i teatralnym gestem położył rękę w okolicach żołądka.

- To miłe, ale nie dam rady. Dzięki twoim przyjaciółkom zjadłem już obiady za cały następny miesiąc.

Zaśmiała się ubawiona.

- Wiedziałam, że można na nie liczyć. - Odstawiła wiaderko i odsunęła się na bezpieczną odległość. - W takim razie dobranoc, Ryan.

- Dobranoc - odpowiedział.

Długo jeszcze stał bez ruchu, patrząc, jak odchodzi powoli w stronę swojego domku.

- Co ty wyrabiasz najlepszego, Gasper? - spytał sam siebie, kiedy już zniknęła. - Chyba pakujesz się w niezłe kłopoty...

Sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyjął z niej list Laury. Nie rozstawał się z nim od dnia, w którym przeczytał go po raz pierwszy. Najpierw traktował go jako ostatni ślad po Willu. Teraz powód się zmienił - te kilka kartek gęsto zapisanego papieru oznaczało realną, szalenie intrygującą kobietę.

Ten list sprowadził go do Kardinyarr. I nie chodziło wcale o fakty, które opisywał, raczej o zawarte w nim emocje, namiętności i nadzieje.

Co z tego, że kupił dom, który ukochał jego brat? To jeszcze nie dawało mu żadnych praw do kobiety, która mieszkała obok. Był przecież człowiekiem, który całe życie spędził na walizkach. I to samo radził Willowi. Jakie miał więc prawo tęsknić do kobiety takiej jak Laura?

Zabawne było to, że miał zaproszenie do tego miejsca od wielu lat. I nigdy z niego nie skorzystał. Teraz, kiedy wreszcie tu przyjechał, musiał przyznać, że ani jego wyobrażenia, ani opisy Willa nie były w stanie dorównać rzeczywistości.

Wrzucił młotek do lśniącej nowością skrzynki na narzędzia, podniósł ją z ziemi i przeszedł do domu, gdzie czekały na niego nowe meble i mnóstwo jedzenia.

Laurze szczęśliwie udało się unikać Ryana przez kilka następnych dni. Odwoziła Chloe do szkoły, potem jechała na pocztę, gdzie pracowała na pół etatu, a wieczory miała zajęte szykowaniem menu na przyjęcia.

Ale nie mogła nic poradzić na to, że kiedy wieczorem patrzyła na oświetlone okna Kardinyarr, czuła radość w sercu. Bo to oznaczało, że Ryan nadal tam mieszka. Posiadanie sąsiada było bardzo miłe. A fakt, że był nim Ryan Gasper, sprawiał, że ta przyjemność nabierała szczególnego uroku.

Nie miała pojęcia, czy wiedział o tym, że celowo go unika, ale szanował jej postawę. Pewnego dnia znalazła na progu starannie zapakowane stare rękawice ojca. Następnego ranka zostawiła mu na werandzie kilka ciasteczek.

W piątkowe przedpołudnie odwoziła Chloe do szkoły, posprzątała dom i powiesiła pranie. Miała ochotę wyjść na krótki spacer, kiedy usłyszała jakiś hałas na zewnątrz.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła duży samochód do przewozu zwierząt. Najwyraźniej przyjechały kozy Ryana. Patrzyła, jak poganiane niechętnie schodzą z ciężarówki i nie mogła się powstrzymać, żeby nie obserwować tego z bliska. Chwyciła rękawice ogrodowe i wybiegła na wzgórze, gdzie miała doskonały punkt obserwacyjny przy drzewku limonek.

Stado kupione przez Ryana było naprawdę imponujące.

To nie były młode, które miały dopiero dorosnąć. To były zdrowe, w pełni wyrosnięte sztuki, połyskujące doskonałą sierścią. Kilka samic spodziewało się młodych.

Wyglądało na to, że Ryan poważnie potraktował tę inwestycję.

Patrzyła na całą scenę przez kilka minut, aż wreszcie napełniła całą bluzkę limonkami, zrezygnowała więc z dalszych obserwacji i wróciła do domu.

Ryan z dumą spoglądał na swoje stado, gdy dostrzegł Laureę idącą w jego kierunku. Szczerze mówiąc, oczekiwał jej, odkąd przyjechała ciężarówka z kozami i dziwił się, że trwało to tak długo.

Dziś miała na sobie dopasowane dzinsy i krótką koszulkę, podkreślającą jej krągłe kształty. Włosy spięła w wysoki kucyk i teraz podrygiwały zabawnie przy każdym kroku. Ślady trawy i ziemi na kolanach zdradzały, że jeszcze przed chwilą pracowała w ogrodzie.

Wyglądała świeżo i rześko, jak promień słońca.

- Witam szanowną panią - powiedział z galanterią. - Co panią sprowadza?

- Lemoniada - odparła krótko i uniosła dzbanek z pićm.

- Ummm... - mruknął z uznaniem. - Domowej roboty?

- Pewnie. I z własnych limonek.

- W zasadzie, pani Somervale, z moich własnych limonek - powiedział, akcentując ostatnie słowa. - Drzewko rośnie już na mojej działce.

Zerknęła w tamtym kierunku.

- Wie pan co? Chyba rzeczywiście ma pan rację. - Po czym nalała sobie pełną szklanek lemoniady i wypića jednym haustem, nie dając mu nawet łyka.

Ryan pokręcił głową, chociaż zapach świeżych owoców, którym była przesycona i połysk jej wilgotnych ust przyprawiły go o silniejsze bicie serca.

- Jak idzie? - spytała, wskazując wzrokiem stado atakujące liście eukaliptusa. - Wygląda na to, że są spragnione.

- Muszą trochę odpocząć po podróży - powiedział. - Powinienem je ostrzyc pod koniec miesiąca. Jeśli tego nie

zrobię, same wylinieją i będę musiał czekać pół roku na następne postrzyżyny. Na razie chcę, żeby przyzwyczyły się do nowego miejsca, bo niektóre będą wkrótce rodzić. A teraz powiedz mi, wiejska dziewczyno, czy zaraz będzie padał deszcz - zmienił temat.

- Zaraz będzie padał deszcz - powtórzyła automatycznie.

- A więc nie muszę napełniać zbiorników do pojenia - ucieszył się. - Nieźle, to pozwoli sporo zaoszczędzić.

- No, aż tak bym nie ryzykowała - ostudziła jego zapał. - Ale widzę, że zacząłeś nie tylko wyglądać na farmera, ale też mówisz jak prawdziwy farmer.

- Jeśli zacznę pachnieć jak farmer, daj mi znać.

- Dam, znać całej okolicy - obiecała. - Ale nie wiem, czy wytrzymasz tu tak długo, żeby zdążyć przesiąknąć wiejskim zapachem.

- Na pewno sprzedają gdzieś takie perfumy. Kupię je i będę się nimi codziennie spryskiwał, żeby cię przekonać.

Zaśmiała się, a wtedy poczuł płynące od niej ciepło. Przez kilka dni, kiedy się nie widzieli, prawie udało mu się uwierzyć, że wcześniejsze napięcie między nimi to tylko kwestia jego wyobraźni. Ale teraz niemal widział iskry przeskakujące w powietrzu.

Nagle Laura spoważniała.

- Próbuję ci tylko powiedzieć, że życie tutaj jest trudne - odezwała się. - Jeśli nie będzie ci szło i uznasz, że wolisz wrócić do miasta, niż męczyć się na farmie, nie powinieneś się winić.

- Wiem, że chciałabyś mieć ten dom dla siebie, ale twoje aluzje są zbyt przejrzyste. - To miał być żart, jednak Laura odebrała jego słowa inaczej.

- Kiedy rzeczywiście będę rzucać przejrzyste aluzje, na pewno się zorientujesz - powiedziała poważnie. - Teraz chcę ci tylko przekazać, że jeśli nie wszystko pójdzie tak, jak

zaplanowałeś, i będziesz musiał wyjechać, nie powinieneś rozpatrywać tego w kategoriach klęski.

Mówiła to bez cienia uśmiechu. Co to miało znaczyć? Czyżby perspektywa jego wyjazdu szczerze ją zmartwiła?

- Lauro, jeśli kiedykolwiek postanowię stąd wyjechać, pierwsza się o tym dowiesz - zapewnił.

Uśmiechnęła się lekko w odpowiedzi, ale nie dał się nabrać, jej oczy wciąż były smutne.

- A teraz powiedz mi, sąsiadko - odezwał się, zdecydowany skierować rozmowę na inny temat - czy jest w okolicy jakiś farmer, który ma na ciebie oko?

- Och, zapewne są ich tuziny, może nawet setki - odparła z sarkazmem.

Uśmiechnęła się do niego, a w jej oczach dojrzał pytanie, na które nie miał zamiaru odpowiadać. Przynajmniej nie w tej chwili.

- Czyżby miejscowi plotkarze nic ci jeszcze nie donieśli?
- zdziwiła się.

- W rzeczy samej, nie - przyznał z powagą. - Sama musisz mi wszystko powiedzieć. Czy ktoś marzy, by porwać cię z tego małego domku?

- Na to nie licz - zaśmiała się. - Zresztą, kto miałby czas na amory?

- Przecież na pewno organizujecie tu mnóstwo spotkań towarzyskich, na których możecie się... bliżej poznać. Sama mówiłaś, że ciągle są tu przyjęcia.

- Owszem, ale to nie to samo co flirt przy kawie. Zarabiam w ten sposób na życie. Na spotkaniach towarzyskich, o których wspomniałeś, jestem zwykle w fartuszku, mam czerwone ze zmęczenia oczy, spocone policzki i roznoszę tace gorących przekąsek. Nawet jeśli niektórzy faceci lubią dobrze zjeść, to chyba odstrasza ich samym wyglądem. A ty?

- Spojrzała na niego z ciekawością. - Jest jakaś egzotyczna i tolerancyjna piękność, czekająca na ciebie za oceanem?

- Tuziny, może nawet setki - powtórzył z uśmiechem. - Nieee. Zresztą, kto miałby czas na amory?

Przebiegł w myślach długi sznur pięknych kobiet, które spotykał, jeżdżąc po świecie. Eleganckie, czarujące, światowe, wykształcone, przebojowe... Cudowne kobiety, ale jednak żadna z nich nie potrafiła sprawić, żeby zwolnił tempo. Żadna nie była w stanie zmusić go do zakupu starego domu na zapadłej farmie. A Laura to potrafiła i nie musiała nawet specjalnie się wysilać.

Znowu popatrzyła na pola. Chciała uciec spojrzeniem od jego oczu. Co ona wyprawia? Dopytuje się o jego życie osobiste, jakby nie miała dość kłopotów. Z trudem utrzymywała przez te kilka dni siebie i Chloe z dala od niego. Ale chyba wiedziała, co robi. Teraz wystarczyło kilka minut w jego obecności, żeby zupełnie zgłupiała.

Czuła, że Ryan patrzy na nią. Musiała ugryźć się w język, żeby nie zapytać, o czym myśli. Ona myślała o tym, że chciałaby, aby piękno tego widoku trafiło do jego serca.

Uśmiechnął się lekko i uniósł dłoń, żeby osłonić jej oczy od słońca.

Widziała krople potu spływające po jego skroniach, sięgnęła więc po dzbanek i nalała mu pełną szklanekę lemoniady. Patrzyła potem zafascynowana, jak przymyka oczy i pije zachłannie.

- Aamm - mruknął z zadowoleniem i otarł usta.

Spojrzał na nią z dziwnym błyskiem w oku i coś drgnęło w jej sercu. Nie miała już wątpliwości, że obraz Ryana, jaki lata temu naszkicował jej Will, na niczym nie stracił w konfrontacji z żywą osobą. Wręcz przeciwnie, miała

świadomość, że powoli i nieubłagane jest pod coraz większym urokiem tego faceta.

- Chciałabym ci coś pokazać - powiedziała wolno. - W moim domu.

Błysk w jego oczach uświadomił jej, o czym pomyślał.

- Chodzi o Willa - dodała szybko. - Ach tak, o Willa...

Czuła jego napięcie i wahanie i doskonale to rozumiała. Na każde wspomnienie o bracie, w jego błękitnych oczach pojawiał się wyraz cierpienia.

- No, chodź, kowboju - zachęcała łagodnie.

Otarła rękę o dzinsy i wyciągnęła ją do niego. Ujął ją w swoje duże, ciepłe dłonie i wtedy poczuła, jak powolne, spokojne ciepło popłynęło w górę jej ramienia.

Przeszli w stronę domu. Otworzyła drzwi, minęła buty Chloe rozrzucone po korytarzu i skierowała się do sypialni.

Po drodze nerwowo zastanawiała się, czy rano na pewno pościeliła łóżko i schowała piżamę. Najgorsze, co mogło ją spotkać, to bielizna walająca się na krześle.

Na szczęście pokój był w miarę czysty. Posadziła Ryana na fotelu i sięgnęła do szafy, z której wyciągnęła pudło po butach.

- Trzymam tu wszystkie drobiazgi dotyczące Willa - wyjaśniła. - Dla Chloe. Chciałabym, żeby pewnego dnia, gdy zapyta o ojca, nie był on dla niej tylko kimś z moich opowieści. Dlatego zbierałam wszystko, co miało z nim jakiś związek.

- Na wypadek, gdybyśmy się nie pojawili, tak? - spytał z bólem w głosie. - Nie musisz już tego robić.

- Muszę - zaprzeczyła.

Naprawdę musiała. Dla niego. Potrzebował tego, nawet jeśli sam o tym nie wiedział. Było dla niej jasne, że zanim Ryan ruszy dalej, powinien wiedzieć, co przydarzyło się Willowi w Kardinyarr. Miała tylko nadzieję, że będzie

potrafiła pomóc mu tak, jak kiedyś Will pomógł jej po śmierci ojca.

Ręce jej drżały, gdy wyjmowała z pudełka stosy listów i wycinki z gazet. Na samym wierzchu leżał fragment mówiący o odczycie Ryana na Międzynarodowym Forum Ekonomicznym.

- Kupował prawie wszystkie gazety, licząc, że będzie tam wzmianka o tobie. Mam tu dużo wycinków...

- Jak się poznaliście? - przerwał jej, ignorując opowieści o sobie. To najmniej go interesowało.

Milczała przez chwilę.

- Miałam osiemnaście lat, kiedy odszedł mój ojciec. Niedługo potem Will wydzierżawił Kardinyarr. Pojawił się pewnego pięknego dnia z leniwym uśmiechem i plecakiem na ramionach. Od momentu, gdy się zobaczyliśmy, coś nas połączyło. Byliśmy młodzi i wierzyliśmy, że szczęście czeka na nas tuż za rogiem. Ja chciałam opowiadać o moim bólu, a on cudownie słuchał. Oboje pragnęliśmy sobie pomóc. On mówił, że moje ciasta przyniosą mi kiedyś fortunę, a ja chciałam mu wierzyć. Ja z kolei zapewniałam go, że zawsze trzeba podążać za głosem serca, a on też chciał mi wierzyć. Oboje zaś wierzyliśmy w to, że los zetknął nas w jakimś szczególnym celu.

I to chyba wszystko, pomyślała. Dwoje samotnych dzieciaków poszukujących psychicznej pociechy przez fizyczną bliskość. Miała tylko nadzieję, że Ryan nie każe jej tego mówić głośno.

Patrzył na nią uważnie i powoli odłożył wycinki z gazet.

- On cię kochał - odezwał się spokojnie.

- Sama nie wiem... - Potrząsnęła lekko głową. - Myślę, że postawił mnie trochę na piedestale, podobnie jak ciebie. Nie masz nawet pojęcia, jak on o tobie mówił... Wiem, że jakaś część jego duszy chciała żyć i pracować tak jak ty, ale inna

marzyła o tym, żeby leżeć na trampolinie i wpatrywać się w gwiazdy. Sam nie wiedział, co z tym zrobić. Czasami zastanawiam się nad tym, czy nie byłam dla niego jakąś formą buntu. Może przez związek ze mną chciał wam udowodnić, że wcale nie musi być taki, jak ty... ?

Siedziała na łóżku, ze spuszczoną głową, i obracała w dłoni stary list. Pełna napięcia czekała na reakcję Ryana. Długo nic nie mówił, a potem, ku jej zaskoczeniu, pogłaskał ją po głowie.

- Nie rób tego - poprosił cicho. - Może rzeczywiście początkowo chciał mi coś pokazać, ale nigdy nie dopuszczaj do siebie myśli, że byłaś dla niego tylko formą buntu.

Nie przestawał pieścić jej włosów, a ona przymknęła oczy, zatracając się w tej przyjemności.

- Wiem, że zaprosiłeś go do Paryża... - podjęła po chwili. - I chyba nie wiesz nawet, że się tam wybierał.

- Co takiego? - Ręka Ryana zatrzymała się gwałtownie. Laura wzięła głęboki oddech i wróciła pamięcią do ostatniego dnia Willa.

- Tego ranka poszedł na długi spacer, żeby pożegnać się z okolicą. Powiedział mi, że wyjeżdża. Mówił, że wszystko przemyślał i chce dołączyć do ciebie w Paryżu.

Ryan nie mógł uwierzyć w to, co słyszał. Ukrył twarz w dłoniach i pochylił się lekko.

- Will... mówił mi o tobie - przyznał z bólem. - Opowiadał, że spotkał cudowną dziewczynę i chce odrzucić wszystko i zostać tutaj. A ja mu radziłem, żeby przyjął stypendium, rozwinął skrzydła i zostawił cię. Dlatego zaprosiłem go do Paryża. Miałem nadzieję, że to odciągnie go od ciebie. Lauro, kochanie, tak mi przykro. To wszystko moja wina ... - szeptał drżącym od wstydu i cierpienia głosem.

Przykucnęła obok niego na podłodze i pogładziła go delikatnie po ręce.

- To nie tak - przerwała mu. - Nic nie rozumiesz. Nawet wtedy wiedziałam, że powinien skorzystać z tego, co ofiaruje mu los. Uważałam, że musi doświadczyć wszystkiego, żeby mógł świadomie wybrać. Chciał robić wielkie rzeczy, ale wciąż był młodym chłopakiem. Dlatego powiedziałam mu, żeby spróbował twojej drogi. Dopiero kiedy ją pozna, będzie naprawdę wiedział, czego chce. Dlatego postanowił w końcu jechać do Paryża. Bo ja go o to prosiłam.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ryan wpatrywał się w nią zszokowany i próbował zrozumieć to, co właśnie usłyszał. A więc to ona namówiła Willa na wyjazd do Paryża? Nie był pewien, czy dobrze ją zrozumiał, ale na pewno musiał usłyszeć tę historię do końca.

- Kochałaś go? - spytał, ledwie dobywając głos z suchego gardła. - Chcę wiedzieć, czy kochałaś mojego brata - powtórzył, wpatrując się w nią z napięciem.

Serce podeszło mu do gardła. Jeśli powie „tak”... równie dobrze sam będzie mógł wyjechać. Ale jeśli powie „nie”...; Sam nie wiedział, co gorsze.

Odwróciła wzrok i długo milczała. Miał wrażenie, że napięcie w pokoju rośnie z minuty na minutę.

- Bardzo mi na nim zależało - odezwała się w końcu, starannie dobierając słowa. - Pomógł mi w najgorszym okresie mojego życia. Ale teraz wiem, że byliśmy wtedy naiwnymi dzieciakami. Oboje czuliśmy się samotni, potrzebowaliśmy wsparcia i znajdowaliśmy pocieszenie w swoich ramionach. Ale dziś... - zawahała się na chwilę i zagryzła wargi. - Nie, Ryan, dziś nie mogę powiedzieć, że naprawdę go kochałam.

Schyliła głowę i schowała twarz w dłoniach.

- Wiem, że to brzmi okropnie - dobiegł go stłumiony głos. - Proszę, nie myśl o mnie źle. To był dla mnie bardzo trudny czas. Najpierw odszedł mój ojciec i zostałam zupełnie sama. Kilka tygodni później nieoczekiwanie pojawił się Will i przez chwilę myślałam, że to dar od losu. A kiedy on też nagle zmarł, zupełnie nie potrafiłam sobie z tym poradzić. Długo byłam jak otepiała, nie jadłam, nie mogłam spać, niemal traciłam kontakt z rzeczywistością. - Westchnęła głęboko i opuściła dłonie. - W końcu Jill zabrała mnie do lekarza i wtedy dowiedziałam się, że jestem w czwartym tygodniu ciąży. Dziwne, ale ta wiadomość postawiła mnie na nogi. Byłam za kogoś odpowiedzialna i musiałam szybko dorosnąć.

Przez lata nie miałam czasu analizować tamtych uczuć. A teraz nagle przyjechałeś i zmusiłeś mnie, żebym się nad nimi zastanowiła. Wybacz mi, Ryan. Wiem, że nie było to do końca w porządku, ale nie chciałam skrzywdzić twojego brata.

Próbowała znowu ukryć twarz, ale ujął jej brodę i zmusił, żeby spojrzała mu prosto w oczy.

- Lauro, nie potrafiłabyś nikogo skrzywdzić, nawet gdybyś bardzo chciała. Po prostu nie jesteś do tego zdolna.

Pokręciła głową i łzy spływały z jej oczu.

- Przepraszam, Ryan, nie zamierzałam cię zranić, wiem, że bardzo kochałeś Willa - mówiła z bólem w głosie. - Ale po prostu czułam, że muszę powiedzieć ci prawdę. Chciałabym być z tobą całkiem szczerą... - Przygryzła wargi i zamilkła na chwilę, po czym podjęła z odwagą: - Mam wrażenie, że w ciągu kilku ostatnich dni bardzo się zbliżyliśmy... Coś chyba zaczęło się dziać między nami... I chcę być z tobą uczciwa.

Niemal zatkało go z wrażenia. Była absolutnie zachwycająca. Szczerze wątpił, czy sam byłby w stanie zachować się z równą otwartością. Pewnie zabrakłoby mu odwagi, żeby opowiedzieć jej o uczuciach, z którymi zmagał się ostatnio.

- Posłuchaj, Lauro... - zaczął ze ściśniętym gardłem. - Teraz moja kolej, żeby wyjaśnić kilka spraw. Nie powinnaś nigdy myśleć, że Will związał się z tobą na złość mnie i reszcie rodziny. Na pewno wiedział, że gdybym tylko cię poznał, byłbym pod wrażeniem twojego uroku i hartu ducha. Jestem pewien, że to przewidział. Dlatego tak usilnie zapraszał mnie do Kardinyarr... Chciał, abym cię poznał, bo był przekonany, że wtedy zrozumie jego zachowanie. I nie mylił się - zakończył, patrząc jej prosto w oczy.

Ku jego zdumieniu, nie odwróciła wzroku.

- Wiesz - odezwała się z dziwnym uśmiechem. - Kiedy wszedłeś tu pierwszego dnia, pomyślałam, że niezły kowboj z

ciebie, mimo tych błyszczących, wielkomiejskich butów. - Roześmiał się serdecznie, więc dodała: - Jestem tylko samotną matką, żyjącą gdzieś na końcu świata, nic dziwnego, że odwiedziny przystojnego faceta zrobiły na mnie takie wrażenie. Co miałam pomyśleć? - broniła się.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Niczego się nie boisz, prawda? Dotąd nie spotkałem nikogo takiego jak ty...

- Nieprawda. - Pokręciła głową. - Uwierz, że nigdy nie bałam się tak bardzo, jak teraz.

Jakaś nuta w jej głosie sprawiła, że oderwał wzrok od jedwabistych włosów i spojrzał jej w oczy. I wtedy to zobaczył. Płomień pragnienia i namiętności. Uczucia, których nie mogła dłużej kryć. A co gorsza, on czuł dokładnie to samo. Bał się siły ognia, który mógł wybuchnąć między nimi, ale nie był w stanie mu się przeciwstawić.

Powoli i spokojnie, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie, pochylił się i pocałował ją. Po krótkim wahaniu ciało Laury odprężyło się i przylgnęła do niego. Usta poddawały mu się z rozkosznym westchnieniem, a dłonie błędziły po jego karku. Czuł fale wybuchającej namiętności i przed oczami tańczyły mu kolorowe iskierki. Przycisnął ją mocniej do siebie i wsunął ręce pod jej koszulkę. Gładził cudownie gładką skórę i wdychał słodki zapach jej ciała.

Nagle Laura oderwała usta i odetchnęła głęboko, a wtedy z całą jasnością zrozumiał sytuację. Co on najlepszego wyprawia? Wykorzystał jej poruszenie i próbuje ją uwieść w chwili, gdy targają nią silne emocje.

- Przepraszam - wyszeptał. - Nie mam pojęcia, jak to się stało... Nie powinienem...

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Przez chwilę nie mogła zrozumieć, dlaczego tak nagle odsunął się od niej. Przerwała pocałunek, ale wcale nie dlatego, że źle się czuła w

jego ramionach. Wręcz przeciwnie. Choć przez jej ciało przelewały się fale pożądania i silnych emocji, jeszcze nigdy nie czuła się tak bezpiecznie. Niestety, najwyraźniej Ryan nie dzielił z nią tego uniesienia.

- Przestań - poprosiła cicho. - Oboje wiemy, że to niełatwa sytuacja i staramy się jakoś w niej odnaleźć. Takie rzeczy po prostu się zdarzają.

I fakt, że od kilku dni marzyłam o tym pocałunku, nie ma tu nic do rzeczy, dodała w myślach. A może powinna powiedzieć mu, jak bardzo podobała jej się ta pieśczoła? Nie, odrzuciła ten pomysł, tego przecież sam powinien domyślić się z jej reakcji.

To było coś zupełnie wyjątkowego, więcej niż chemia i zwykłe pożądanie. Nie miała może zbyt wielkiego doświadczenia, ale to wiedziała z całą pewnością. Ryan sprawił, że poczuła się jak kobieta. Po wielu latach ktoś wreszcie przestał widzieć w niej jedynie kucharkę i matkę Chloe, główną organizatorkę miejscowych atrakcji, lecz zobaczył w niej prawdziwą kobietę. I bardzo jej się to spodobało. Szczerze mówiąc, zasmakowała w tym.

Niewątpliwie Ryan też coś do niej czuł, ale czy było to równie silne zaangażowanie jak jej?

- Może ten list też powinien znaleźć się w twojej kolekcji.

- Wyciągnął z kieszeni wypłowiałą kopertę i podał jej.

- Nie. - Pokręciła głową. - Zatrzymaj go. Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo chciałabym zapomnieć o tym, co wtedy napisałam. Do dziś się tego wstydzę. Jedyne, co mnie usprawiedliwia, to że byłam młoda, samotna i przytłoczona nieszczęściem

- Byłaś cudowna - oznajmił z mocą. - Jeśli Chloe ma poznać ojca dzięki tym pamiątkom, to powinna również wiedzieć, jaką zachwycającą kobietą jest jej matka. Silną,

odważną i pełną wiary w to, że mimo wszystko życie jest piękne.

Jeśli naprawdę tak myślał, to czemu przerwał pocałunek? - przeszło jej przez głowę.

- Daj spokój - zaprotestowała skrepowana. - To bardzo miłe, ale chyba nie do końca prawdziwe.

- Wiem, co mówię. Ten list... Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo mnie poruszył. Większość ludzi nie miałaby dość odwagi, żeby tak pisać o swoich uczuciach. Musiałaś przekazać szokującą wiadomość ludziom, których zupełnie nie znałaś. A Will nie mógł powiedzieć o nas zbyt wiele miłych rzeczy...

- Bałam się was - przyznała cicho. - Pojechałam na pogrzeb, żeby zobaczyć, z kim będę musiała się zmierzyć, no i chciałam dać wam list. Jednak w końcu zabrakło mi odwagi... Pamiętam wzruszenie, jakie odczułam, kiedy twoja siostra grała na pogrzebie. To było zachwycające. Wiedziałam, że nie jesteście złymi ludźmi, ale wiedziałam też, że macie pieniądze i możliwości, by odebrać mi Chloe.

- A jednak wysłałaś list.

- Oczywiście. Nie mogłam zrobić inaczej. Tu nie chodziło przecież tylko o mnie. Ja bym sobie poradziła. Ale musiałam myśleć przede wszystkim o tym, co jest dobre dla Chloe. Jesteście jej jedyną rodziną. A teraz... Cieszę się, że nas znaleźliście. W końcu.

- W końcu - powtórzył zamyślony i przez chwilę miała wrażenie, że znowu chwyci ją w ramiona i zacznie całować. Lecz zamiast tego odsunął się lekko i powiedział: - Powinienem już chyba wracać do domu. Muszę zająć się kozami.

- Tak, oczywiście - zgodziła się szybko.

Patrzyła, jak odchodzi i ciągle nie mogła zrozumieć, co się wydarzyło. Chciała przecież pomóc mu rozproszyc demony przeszłości, tymczasem wpędzała go w nowe rozterki.

Rozejrzała się po pustym nagle pokoju i objęła się ramionami. Czuła się jak bokser po dziesięciorundowej walce. I, co gorsza, nie miała pojęcia, czy zwyciężyła.

Ryan niespokojnie przewracał się na łóżku. Nie mógł zasnąć. Temperatura spadła nagle o kilkanaście stopni i zanosilo się na zmianę pogody. Westchnął ciężko, w końcu wstał z łóżka i przeszedł na werandę. Wyciągnął się na leżaku i patrzył na ciemne, zachmurzone niebo.

Poczucie winy, które prześladowało go przez wiele lat, nagle gdzieś znikło. Teraz dużo lepiej rozumiał brata i jego decyzję. Will był po prostu dzieciakiem szukającym swojej drogi w życiu. I trzeba przyznać, że całkiem nieźle mu szło. Spotkał cudowną kobietę i potrafił to docenić.

Westchnął głęboko i zamyślił się. A co z jego relacjami z Laurą? Ciągle nie miał pojęcia, co myśleć o jej zachowaniu tego popołudnia. Czy pokazała mu pamiątki po Willu, aby zbyt nie zbliżał się do niej? Może chciała dać mu do zrozumienia, że jej życie jest i tak dostatecznie skomplikowane, i nie potrzebuje dodatkowych atrakcji?

A może przeciwnie, chciała pokazać mu, że jest wolna i otwarta na nowe doznania?

Raczej to drugie, stwierdził po namyśle. Bo o czym innym świadczył zapal, z jakim odpowiadała na jego pocałunki?

Siedział na tarasie dość długo i rozmyślał, w końcu postanowił trochę się przejść.

Wolnym krokiem obszedł dom i ruszył przed siebie. Kiedy wyszedł na pastwiska, nagle zaczęło padać. Wielkie krople z łoskotem spadały z nieba i smagały go po policzkach. Rozejrzał się dookoła. Do domu było zbyt daleko, całkiem

przemoknie, zanim tam dobiegnie. Jedynym schronieniem była zagroda dla kóz.

Szybko przeskoczył przez ogrodzenie, pobiegł pod wiatę i dopiero tam odetchnął spokojnie. Słyszał dudnienie deszczu o dach, wdychał zapach mokrej ziemi, czuł wokół ciepłe oddechy kóz i pomyślał, że to jedna z tych chwil, o których mówiła Laura.

I nagle usłyszał jakieś cienkie, piskliwe pobekiwanie. Brzmiało zbyt słabo jak na dorosłą kozę. Rozejrzał się wokół uważnie i w świetle księżyca dostrzegł dwie małe kózki. Jedna nieporadnie próbowała stanąć na nogach i to ona meczała. Druga jednak leżała spokojnie. Zbyt spokojnie.

Nawet on wiedział, że jeśli nowo narodzone koźlą nie rusza się, sprawa jest poważna. Ale nie miał pojęcia, co robić.

Z boku podeszła duża koza i wylizywała silniejsze koźlątko, zupełnie ignorując to leżące na ziemi. Szybko zdjął kurtkę i otulił kózkę. Nie miał pojęcia, co radziłyby w tej sytuacji poradniki dla hodowców, kierował się instynktem. Nie mógł pozwolić, żeby maluch zamarł w chłodzie i deszczu.

Ujął ostrożnie pakunek i pędem biegł w stronę domu. Deszcz uderzał go po karku, wpadał za koszulę, ale to nie było ważne.

Wbiegł do domu i skierował się w stronę kuchni. Położył koźlątko na stole i przyglądał mu się uważnie. Żadnych oznak życia. Ani śladu jakiegoś oddechu, drżenia, po prostu nic. Leżało nieruchomo i było zimne jak kamień.

Ostrożnie zaczął je masować. Nie miał pojęcia, czy dobrze robi, ale nie potrafił przestać. Sam był mokry i zziębnięty, jednak to nie miało teraz znaczenia. Dopóki będzie nadzieja, nie przestanie próbować.

Po kilku długich minutach pod cienką skórką poczuł delikatny ruch i po chwili dobiegło go słabiutkie meczenie. Kózka była żywa. Zwyciężył!

Ogrzewał ją jeszcze przez chwilę, a kiedy próbowała coraz śmielej się poruszać, pomógł jej wstać. Chwiała się niepewnie na cienkich nóżkach, a on nadal gładził ją po grzbiecie. Patrzył na to dzielne stworzenie i nie potrafił powstrzymać wzruszenia.

Uratował życie. Czuł, że przepelnia go duma i radość. Chciał podzielić się z kimś tym szczęściem, myślał o tym, jak bardzo ucieszy się Chloe, kiedy jej o tym opowie, próbował wyobrazić sobie uśmiech Laury. Może to pomoże przywrócić tę serdeczną, beztroską atmosferę, jaka panowała między nimi do czasu ostatniej rozmowy.

Znalazł stare pudło, wyościł je rącznikami i delikatnie ułożył w nim kózkę. Potem szybko pobiegł na pastwisko, odnalazł kozę, która urodziła i udoił kubek pierwszego mleka. Wrócił do domu, usiadł obok pudła, moczył palec w mleku i powoli karmił młode. Po kilku minutach kozę się nasyciło, przymknęło oczy i zasnęło.

Odetchnął z ulgą i dopiero wtedy opadło z niego całe napięcie. Nagle kichnął głośno i poczuł, jak ogarnia go ogromne zmęczenie.

Uniósł się ciężko z podłogi i padł na kanapę. I chociaż był to jeden z najbardziej wyczerpujących dni w jego życiu, jakimś cudem zapadł w sen.

Rano Laura jak zwykle wypuściła Szypika i spojrzała na dom obok. Wyglądał zbyt spokojnie. Drzwi i okna wciąż były zamknięte, firanki nie powiewały, a buty Ryana leżały porzucone na werandzie.

Zerknęła na pastwisko. Kozy zgromadziły się przy żłobach i meczały żałośnie, szukając pożywienia. Coś tu nie grało.

Niepewnie przygryzła wargi i zastanawiała się, co zrobić. Może wcale nie powinna się niepokoić? Pewnie wczoraj zrobił sobie drinka, żeby rozładować napięcie po wszystkim, co zaszło między nimi, a teraz po prostu odsypia kaca? A może jej zwierzenia tak go wystraszyły, że zostawił wszystko i uciekł w środku nocy?

Ta myśl sprawiła, że poderwała się na równe nogi i pobiegła do Kardinyarr.

- Puk, puk! - zawołała głośno i nacisnęła klamkę. Drzwi ustąpiły i po chwili znalazła się w przestronnym holu ozdobionym dużym antycznym lustrem. Przeszła do salonu, gdzie stał solidny stół z tasmańskiego dębu i słynny zabytkowy kredens. Skórzana sofa i regały z książkami dopełniały wystroju. Całość robiła bardzo miłe i ciepłe wrażenie.

Rozglądała się wokół zaskoczona. Szczerze mówiąc, po takim mieszcuchu jak Ryan spodziewałaby się raczej zimnych, geometrycznych kształtów, szkła i chromu. Tymczasem tu było... pięknie. I bardzo przytulnie. Widać było, że włożył dużo serca w urządzenie tego wnętrza.

- Ryan! - zawołała głośno.

I wtedy go zobaczyła. Wielki facet spał na kanapie zwinięty w kłębek jak dziecko. A na piersi, tuląc się mocno do niego, posapywało małe koźlatko. Jego zdecydowana zwykle twarz była teraz łagodna i bezbronna. Miał na sobie tylko dżinsy, a w pokoju zrobiło się już chłodno, oplótł się więc ramionami, wyraźnie jednak uważając, żeby nie zrobić krzywdy kózce. Chłoneła wzrokiem ten cudowny widok i myślała o tym, że fascynujący obraz starszego brata, jaki odmalował Will, wcale nie był przesadzony.

W tym momencie Szypik zaszczekał głośno i wskoczył na kanapę. Kózka beknęła i zeskoczyła pospiesznie, a Ryan otworzył oczy i zmysłowo zaspanym głosem spytał:

- Co tu się dzieje?

Spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem, poderwał się i podskakiwał zabawnie. Zaśmiała się.

- Co cię tak bawi? - spytał i kichnął.

- Widzę, że już zacząłeś doceniać zalety angorskiej wełny - powiedziała ze śmiechem. - To pewnie wersja dla ortodoksyjnego odłamu ekologów - koza nadal ma sierść, a mimo to człowiek się ogrzewa!

To przypomniało mu o kozłatku.

- Żyje - odetchnął z ulgą, kiedy dostrzegł kózkę obwąchującą się z Szympikiem. Schylił się nad maleństwem i troskliwie wziął je na ręce.

- Żyje - powtórzyła Laura, ciekawa, co tu się wydarzyło.

- Urodziło się dziś w nocy, tak? Dużo masz młodych?

Spojrzał na nią zmęczonym wzrokiem i zrozumiała, że przeżył ciężką noc.

- Chcesz, żebym sprawdziła?

- Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś mi pomogła. - Westchnął ciężko i przejechał palcami po włosach.

Ten widok sprawił, że niemal zaparło jej dech w piersi.

- Tak, oczywiście, jasne, to przecież żaden problem - plątała się.

Uspokój się, rozkazała sobie w duchu. Była przecież twardą wiejską dziewczyną, wychowaną na farmie, i umiała sobie radzić ze zwierzętami. Zupełnie za to nie wiedziała, jak sobie radzić z tym wspaniałym, półnagim facetem, którego wczoraj całowała.

- Już idę - zapewniła, obrzucając go dziwnym spojrzeniem. - Dzisiaj jest trochę chłodniej, więc może się ubierzesz...?

Rozejrzał się niepewnie, jakby się zastanawiał, gdzie odłożyć kózkę.

- Potrzymam ją. - Wyciągnęła ręce i wzięła zwierzę. - Ty włoż coś na siebie, bo zaraz się przeziębisz.

Nie chciała dodawać, że bliskość jego muskularnego nagiego ciała wywołuje w niej dziwny niepokój i przyspieszone bicie serca.

Kilka minut później przeszli na pastwisko i oglądali stado. W nocy urodziły się jeszcze trzy kózki i wszystkie wyglądały zdrowo. Matka słabego koźlątka, po chwili wahania, przyjęła je z powrotem, chociaż wyraźnie nie podobał jej się zapach małego. Obwąchiwała je starannie i prychała lekko, ale w końcu pozwoliła mu possać wymię.

- Miałeś szczęście - odezwała się cicho Laura, siedząca na ogrodzeniu i obserwująca tę scenę. - Bałam się, że je odrzuci.

- Cóż, wtedy hodowałbym je w domu, karmił z butelki i miałbym kozę domową.

Uśmiechnęła się lekko. Nie miała wątpliwości, że tak właśnie by zrobił.

Zerknęła na niego spod oka. Patrzył na swoje stado, oczyma duszy widział pewnie świetlaną przyszłość farmy, uśmiech igrał na jego ustach i wyglądało na to, że jest naprawdę szczęśliwy.

- Ja i kózka przeciw całemu światu - ciągnął żartobliwie. - Woziłbym ją samochodem do miasta, a wszyscy miejscowi patrzyliby zdziwieni, kręcili głowami i pukali się w czoło. Mówiliby o mnie - ten wariat od kóz. A ja tylko bym się śmiał i kupował mojej kózce świeże bułki w piekarni.

Patrzyła na niego zaskoczona, niemal pewna, że już zwariował.

- Cóż, wygląda na to, że ty i twoja kózka jesteście całkiem szczęśliwi w swoim towarzystwie - mruknęła. - Zostawię was więc, żebyście mogli się sobą nacieszyć.

Zeskoczyła z ogrodzenia i otrzepała dłonie.

- Nie wpadniesz na śniadanie? - spytał z żalem.

- Nie dzisiaj.

- Szkoda... - W jego głosie słyszała wyraźne rozczarowanie, i to sprawiło jej dziwną przyjemność. - Przecież Chloe nie ma dziś lekcji. Przyjdźcie obie, zrobię wam coś dobrego - kusił.

Westchnęła. Najpierw robi jej kawę, a potem wabi propozycją śniadania. Ratunku!

- Nie dziś - powtórzyła z resztką stanowczości. - Obie jesteśmy przeziębione, a Chloe źle spała. Nie powinna się przesadnie ekscytować.

Ja też nie, dodała w myślach. Nie tylko Chloe źle dziś spała. Ona też spędziła wiele godzin owinięta w koc w wykuszu okiennym. Obserwowała ogród w nocy i zastanawiała się nad swoim życiem. Zastanawiała się, jak będzie wszystko wyglądało za kilka miesięcy, gdy nadejdzie zima i życie na farmie stanie się naprawdę trudne.

Jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić Ryana walczącego z uciążliwą codziennością. Nawet po tym, co widziała dziś rano, nie zmieniła zdania. Mógł sobie ratować małe kózki, ale to jeszcze jej nie przekonało.

Dość rozczulania się nad jego błękitnym spojrzeniem i kuszącym uśmiechem, postanowiła. I nie ma więcej mowy o żadnym całowaniu!

- Innym razem - powtórzyła. Postanowiła, że zrobi wszystko, aby na przyszłość uniknąć takich zaproszeń.

Zawołała Szypika, który obszczekiwał gromadę kóz, i poszła do domu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka Laura odnalazła foksteriera śpiącego na kanapie. Wiedział, że nie wolno mu tu spać. Wyglądał na bardzo zaspanego, ale gdy tylko otworzyła drzwi, wyskoczył jak szalony.

- Stój! - wołała za nim, ale nie słuchał. - Stój, ty mały... Ganiała go między kępami krzewów, a pies uznał, że to świetna zabawa i uciekał z radosnym poszczekiwaniami. Po kilku minutach przystanąła, żeby złapać tchu i wtedy zobaczyła Ryana stojącego na tarasie z kubkiem kawy w ręku i przypatrującego się całej scenie.

Szymplik dwoma susami pokonał schodki i schował się za jego nogą.

- Niezły sposób na poranny jogging - powiedział Ryan z uznaniem.

- Dzięki - mruknęła. - Czekalesz tu na mnie? Wzruszył ramionami.

- Wiedziałem, że w końcu wytkniesz nos ze swojej dziupli i nie chciałem tego przegapić. Jak się czuje Chloe?

- Dużo lepiej, dzięki. A jak Pączuszek? Przez chwilę wpatrywał się w nią zaskoczony.

- Aaaa, mówisz o kozim dziecku - domyślił się w końcu. - Nieźle.

Roześmiała się ubawiona.

- Tutaj mówimy koźle. Nie kozie dziecko. I lepiej o tym pamiętać, bo inaczej nikt nie będzie cię traktował jak prawdziwego hodowcę.

- Nie wierzę. Po prostu uwielbiasz zwracać mi uwagę i tylko czekasz, do czego będziesz mogła się przyczepić - mówił, patrząc na nią z zabawnym uśmiechem. - To musi być bardzo zabawne - twarda dziewczyna wychowana na farmie ustawia miejskiego chłopca. Ale niepotrzebnie się

trudnisz. Mogę go nazywać, jak chcę. Jak powiedział poeta: „Róża pod innym imieniem równie ładnie pachnie”.

Spojrzała na niego kpiąco i dodała:

- Taak... To słowa prawdziwego farmera. Cóż, jeśli chcesz, mogę przestać. Nie będę cię już ratowała.

- Ależ Lauro, ratuj mnie - zaprotestował gorąco. - Nawet przed samym sobą. Nie masz pojęcia, jak bardzo na to liczę!

Jakiś błysk w jego oczach powiedział jej, że w tych słowach było coś więcej niż niewinne żarty. Coś się w nim zmieniło, choć jeszcze nie wiedziała co.

- Jakie masz plany na dzisiaj? - spytał po chwili. - Słyszałem, że klub minigolfa organizuje mistrzostwa...

Spojrzała na niego zaskoczona, więc dodał szybko:

- Dlaczego się dziwisz? To jest golf, tylko mniejszy.

- Wiem, co to jest minigolf! - prychnęła. - Dziwię się tylko, że jesteś zainteresowany.

- Zainteresowany to mało powiedziane. Zamierzam wygrać.

- To będzie trudne. Ja wygrywałam ten turniej przez dwa lata z rzędu i zamierzam wygrać po raz trzeci - oświadczyła twardo.

- Wspaniale - ucieszył się i znowu ją zaskoczył. - Nie ma więc sensu jechać dwoma samochodami. Wpadnę po was koło jedenastej, dobrze? - Zerknął na jej minę i dodał szybko:

- Chodzi przecież o to, żebyśmy poznali się z Chloe. To będzie doskonała okazja, a ty będziesz mogła mieć na wszystko oko. Ona już czuje się lepiej, ty bronisz tytułu, wszystko więc ustalone - zakończył pospiesznie i zniknął w głębi domu.

Przez chwilę stała przed werandą, z szeroko otwartymi ustami. Miała nieprzyjemne wrażenie, że dała się podejść.

- On jest cholernie irytujący - mruknęła do Szympika, który nagle stracił zapal do gonitwy i tulił się do jej rąk.

Nie chciała dodawać nic więcej, ale najgorsze było to, że irytacja wcale nie była najsilniejszym z uczuć, jakie budził w niej Ryan Gasper.

Bardzo chciała być gotowa przed jedenastą i czekać już przy samochodzie Ryana. Zamierzała zrobić wszystko, żeby to spotkanie nie wyglądało jak randka.

Jednak dziesięć minut przed czasem wciąż miała na głowie mokry ręcznik, nie mogła znaleźć ulubionych butów, a jej córka gdzieś zniknęła.

- Chloe! - zawołała głośno, ze szczoteczką do zębów w ustach. - Powiedz, że jesteś gotowa!

Wyskoczyła na korytarz i zobaczyła Ryana, ubranego w beżowe spodnie i granatową koszulkę polo.

- Jesteś za wcześnie! - powiedziała oskarżycielsko.

- Za to ty nie - zauważył.

- Ależ oczywiście, że jestem! Zawsze gram w ręczniku na głowie, to dobrze wpływa na równowagę i pomaga mi się skupić. Ale jeśli szanse mają być równe, mogę go zdjąć - dodała łaskawie.

W tym momencie wbiegła Chloe.

- Buty - rzuciła jej krótko. - Wychodzimy za dwie minuty! A ty tu czekaj - poleciała Ryanowi i zniknęła.

Po chwili usłyszał szum suszarki i rzeczywiście Laura pojawiła się po dwóch minutach. Spojrzał na nią i drgnął poruszony. Warto było czekać, wyglądała zachwycająco. Obcisłe dzinsy spięła szerokim skórzanym paskiem, a różowy top cudownie podkreślał kobiece kształty. Sięgnęła po koszulę i musiał się siłą powstrzymać, żeby nie zaprotestować. Zaraz jednak przewiązała ją w pasie i znowu było co podziwiać.

Włożyła kapelusz i podeszła do Ryana. Dopiero wtedy zobaczył na koszulce dumny napis: MISTRZOSTWA MINIGOLFA - ZWYCIĘZCA.

- Robi wrażenie - przyznał, przełykając ślinę. - Zatrzymasz ją po dzisiejszej przegranej? Czy może oddasz kolejnemu zwycięzcy, którym będę ja?

Oczy zwęziły jej się niebezpiecznie.

- Zatrzymam ją. Każę tylko dopisać: ZWYCIĘZCA PO RAZ TRZECI!

- Niezły pomysł - zgodził się. - Myślę, że będzie mi w niej do twarzy.

- Jeśli ładnie mnie poprosisz, kowboju, może dam ci przymierzyć - gasiła jego nadzieje, szukając jednocześnie kluczy.

- Chloe, wychodzimy! - zawołała w głąb domu.

Po chwili pojawiła się dziewczynka w ogrodniczkach, różowych adidasach i z mnóstwem spinek we włosach.

- Możemy zabrać Szympika? - spytała.

- Dziś nie, ale przyniesiemy mu coś dobrego do jedzenia, zgoda?

Mała kiwnęła głową i zwróciła się do Ryana:

- Naprawdę jedziemy twoim samochodem?

- Tak - przyznał. - Zgadzasz się?

Zerknęła na jego elegancki samochód, obecnie mocno zakurzony, i wzruszyła ramionami.

- Pewnie. Chociaż to najśmieszniejsze auto, jakie widziałam na farmie - przyznała. - W ogóle tu nie pasuje.

Ryan wybuchnął śmiechem. Czyżby właśnie skrytykowano jego drogi, sportowy samochód, który jeszcze niedawno był jego dumą i przedmiotem wielkiej troski?

- A jaki samochód pasuje do farmy? - spytał.

- Uhhh... - Zmarszczyła czoło w głębokim namyśle. - Wiem! - Rozjaśniła się nagle. - Różowa corvetta. Taka, jaką ma Barbie! To najpiękniejszy samochód świata.

Znowu zachichotał ubawiony.

- Nie wiem, czy nie lepszy już jest mój...

- Wy sobie tu gawędzicie - przerwała im Laura - a ja mam turniej do wygrania. Czy w tym twoim śmiesznym samochodzie znajdzie się miejsce na koszyk z jedzeniem?

- Cóż, chyba powinniśmy sprawdzić. - Otworzył drzwiczki i pomógł Chloe wsiąść. Kiedy zapinał jej pasy, poczuł rozkoszną mieszankę truskawek, świeżo skoszonej trawy i słodyczy. Zalała go fala czułości i opiekuńczych uczuć wobec tej małej istotki.

Postawił obok niej koszyk z wiktuałami i szepnął:

- No, wszystko gotowe. Teraz już twoja mamusia nie będzie mogła narzekać.

- Nie jestem pewna - mruknęła dziewczynka. - Kiedy chce, zawsze znajdzie jakiś powód. Na przykład, odkąd jesteś naszym sąsiadem, ciągle narzeka, że nie może wieszać na podwórku swojej bielizny.

- Chloe - rzuciła Laura dziwnym tonem. - Jeszcze słowo, a nici z oglądania telewizji do końca miesiąca. Albo dłużej - rozpędzała się.

Dziewczynka westchnęła ciężko i wtuliła się w fotel.

- Dobrze już, dobrze. Ale sama tak przecież niedawno mówiłaś.

- Niepotrzebnie się denerwujesz - szepnął, otwierając jej drzwi. - Nie chciałbym, żebyś przeze mnie musiała zmieniać swoje przyzwyczajenia.

- Nie prowokuj mnie - ostrzegła. - Jeszcze słowo, a odpowiem ci tak, że twoje wielkowiejskie uszka sczerwienieją jak dojrzałe pomidory.

Zaśmiał się lekko, ale ze względu na Chloe nie ciągnął tematu.

- Pomóc ci z pasami? - Nie mógł się powstrzymać.

- Chciałbyś - mruknęła, przypinając się. - Ale dzięki. Sama sobie poradzę.

Pokiwał głową z uśmiechem i zapalił silnik.

Laura ostentacyjnie patrzyła prosto przed siebie i zastanawiała się, jakie jeszcze niespodzianki przyniesie jej ten dzień.

Starannie ustawiła piłkę i oceniła odległość od dołka. Jeśli ten strzał uda jej się za pierwszym razem, zwycięstwo będzie prawie pewne.

- Uważaj w połowie linii - szepnął jej do ucha Ryan. Westchnęła z irytacją. Była z nim w jednej drużynie

i wiedziała, czyja to sprawka. Rzuciła wymowne spojrzenie Jill, która była główną organizatorką mistrzostw, i odwróciła się do Ryana. Wyglądał fantastycznie, i tak naprawdę bardzo jej się podobał fakt, że mogła być tak blisko niego. Choć z drugiej strony, musiała przyznać, że ten facet miał niezwykły dar, żeby wciąż ją irytować. I korzystał z niego od samego rana.

- Naprawdę myślisz, że potrzebuję twojej rady? - mruknęła. - To ostatni dołek i zamierzam ci pokazać, jak się wygrywa. Zachowaj więc swoje uwagi dla siebie.

Uniósł ręce w obronnym geście.

- Ej, chciałem tylko pomóc. Wiem, że bardzo pragniesz zatrzymać tę koszulkę. Mam też w tym swój interes - nie zapominaj, że obiecałaś mi ją pożyczyć.

Zanim zdążyła mu odpowiedzieć, usłyszała z trybuny pełen zachęty głos Chloe:

- Dalej, mamusiu! Wygraj!

Odwróciła się w stronę widowni i posłała małej szeroki, uspokajający uśmiech. Dziewczynka podskakiwała w napięciu i ścisnęła rękę swojej przyjaciółki Tammy. Obie miały twarze pomalowane w pomarańczowe cętki i machały do niej rękami.

Wzięła głęboki wdech i raz jeszcze wyrównała jaskrawo - pomarańczową piłeczkę.

Teraz powinna tylko jeszcze zapomnieć o fakcie, że tuż za nią stoi Ryan i niewątpliwie wpatruje się w jej... kij.

Skoncentrowała się, spojrzała na cel, przeniosła wzrok na piłkę i uderzyła.

Mały pomarańczowy punkt przesuwał się i podskakiwał na wyboistym torze. Kilka razy zbaczał niebezpiecznie, co wywoływało wstrzymanie oddechu przez zebrany wokół tłumek. Wszystkie oczy śledziły piłkę, która toczyła się, podskakiwała, ale w końcu wpadła do dołka.

I wtedy ze wszystkich gardeł wyrwały się wiwatujące okrzyki. Szczęśliwa Laura podskoczyła wysoko i po chwili znalazła się w objęciu silnych męskich ramion. Ramion Ryana, ciasno owiniętych wokół niej. I nawet kiedy postawił ją na ziemi, nadal obejmował w tali.

- To moja partnerka! - oznajmił z dumą zgromadzonym i przycisnął ją do swojego boku. - Nie dokonałaby tego beze mnie!

Nie wiedziała, czy to miało wy tłumaczyć jego uścisk, czy raczej pomagało mu wyleczyć zranioną dumę.

Nie chciała robić sensacji, objęła go więc również i rozsyłała wokół uśmiechy, udając, że jego dotyk wcale nie pali jej skóry.

Po kilku minutach słodkich tortur uwolniła się wreszcie z jego objęć i poszła odebrać koszulkę. Tym razem była złota i zdecydowanie za duża, ale jak zwykle pozwoliła Laurze odczuć ekscytujący dreszczyk zwycięstwa. Grała i wygrała. To nie zdarzało się często.

Dumna i szczęśliwa obróciła się w stronę wiwatujących ludzi i zobaczyła Chloe w najlepszej komitywie z Ryanem. I wtedy zrozumiała, że to zwycięstwo było tylko zabawą. Prawdziwą wygraną byłoby znalezienie kogoś, kto dzieliłby z nią życie i wszystkie jego radości i smutki. Kogoś, kto troszczyłby się o nią i o Chloe. Kogoś odpowiedzialnego, silnego i fascynującego. Takiego jak Ryan.

Ale on nigdy w życiu nie mieszkał nigdzie dłużej niż miesiąc. Poza tym, był wujkiem Chloe i wątpiła, czy widzi w niej prawdziwą kobietę, a nie tylko matkę dziewczynki.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem i pomachała do nich.

Gdy wszyscy finaliści odebrali nagrody, Laura szybko przepychała się przez tłum. Chciała zabrać Chloe i uciec do domu. Miała ochotę skryć się w jakimś kącie i przekonać samą siebie, że wcale nie jest zakochana w Ryaniu.

Nie zdążyła. Kiedy wreszcie dostrzegła dziewczynkę, ta już ciągnęła Ryana za rękę i kierowała do stoiska ze słodyczami, które prowadziła Jill.

- Jeśli będziesz jeść tyle słodczy, stracisz zęby przed czterdziestką - powiedziała do córki, gdy do nich dotarła.

- Bzdury - zaśmiał się Ryan, ukazując lśniaco białe, perfekcyjne uzębienie.

- Poproszę dwie waty cukrowe - zarządziła Chloe. - Jedna dla mnie i jedna dla wujka Ryana. Mamusia jest już stara i musi dbać o zęby.

- Jasne - zgodziła się Jill ze śmiechem. - I jak, mistrzyni? - zwróciła się do niej. - Cieszysz się ze zwycięstwa?

- Cieszysz się głównie z tego, że mnie pokonała - wtrącił Ryan. Jill zerknęła na niego z uznaniem.

- Aaa, tego akurat jestem pewna. Nie jedz zbyt szybko - powiedziała do Chloe, podając jej watę.

- Dobrze - zgodziła się mała. - Zjem i pójdę potem na karuzelę, dobrze? - Spojrzała na matkę. - Mamy się tam bawić z Tammy.

- Możesz, baw się dobrze.

- I weź dla niej moją watę - dodał szybko Ryan. - Chyba ja też powinienem zacząć myśleć o swoich zębach.

- Dzięki! - ucieszyła się Chloe i odbiegła z dwoma puszystymi kłębami.

Ryan patrzył na nią przez chwilę i uświadomił sobie, że dawno nie spotkał dziecka, które można by uszczęśliwić zwykłą watą cukrową. Jego siostrzeńcy z miasta chcieli ciągle nowych zabawek i wyszukanych atrakcji. Cieszył się, że trafił do miejsca, gdzie dzieci nie zapomniały jeszcze, jak cieszyć się życiem.

- Ja też pójdę - odezwała się szybko Laura. - Dopilnuję grilla.

- Nie bądź głupia - ofuknęła ją Jill. - Mam ludzi do roboty. Będę miała oko na Chloe, a wy dwoje idźcie świętować zwycięstwo.

Zerknął na Laurę i widział, że aż zacisnęła pięści, przyparta do muru przez przyjaciółkę.

- Och, dajcie mi spokój - zawołała w końcu i odbiegła.

- No i co, przystojniaczku? - spytała Jill. - Długo jeszcze masz zamiar prowadzić tę grę? Jestem za stara, żeby dać się na to nabrać. Nie wiem, na co czekasz. Czas upłynął, rany się wygoiły... Ty jesteś mężczyzną, ona kobietą, a między wami jest dziecko, które oboje kochacie. Radzę ci, nie pozwól jej odejść, bo będziesz tego żałował.

Zaskoczony słuchał tej przemowy, ale nic nie odpowiedział. Uśmiechnął się tylko do Jill, odwrócił na pięcie i poszedł szukać Laury.

Wiedział, gdzie ją znajdzie. Wszedł do niewielkiej kuchni na tyłach klubowej kawiarenki i zobaczył, że włosy ma już związane w koński ogon i właśnie nakłada długie rękawice do zmywania.

- Mogę ci pomóc? - spytał.

Nie patrząc na niego, cisnęła mu ścierkę.

- Lubię twoich znajomych - odezwał się po chwili, wycierając duży talerz. - To bardzo miłe miasteczko.

- Tak, chociaż nigdy nie wiesz, co nowego wymyślą - przyznała. - Wszyscy już szepczą o twoim samolocie. A kilka

dni temu Chloe wróciła ze szkoły i oświadczyła, że wcale nie jesteś jej wujkiem, tylko ukrywającą się tu amerykańską gwiazdą filmową.

- No, nie miałem pojęcia, że tak szybko mnie odnajdą - zażartował.

Uśmiechnęła się lekko, ale wiedział, że trochę się tym przejęła. Na pewno byli tematem miejscowych plotek i pewnie wcale jej się to nie podobało.

Pomyślał, że musiała już raz przez to przechodzić. Była samotną, młodą dziewczyną w ciąży i pewnie długo było to miejscową sensacją. A teraz musi znosić to ponownie.

- Jest mi naprawdę przykro, że stawiam cię w niewygodnej sytuacji - odezwał się przejęty. - Wiem, że to nie jest dla ciebie łatwe. Mogę tylko powiedzieć, że nie chciałbym, aby moja obecność tutaj zniszczyła twoją nienaganną reputację.

- Nie bądź głupi - zaśmiała się i machnęła ręką. - A niech gadają. To moje życie i moja sprawa, co z nim robię. Ludzie, na których mi zależy, i tak wiedzą swoje, a reszta to nieszkodliwy hałas.

Słuchał jej słów i musiał przyznać, że robiła na nim coraz większe wrażenie. Była najbardziej zaskakującą, zachwycającą i najodważniejszą kobietą, jaką znał.

- Chodź ze mną na kolację - poprosił nagle. - Na prawdziwą randkę.

Usta jej drgnęły, ale nawet na niego nie spojrzała.

- Nie, nie pójdę - odezwała się cicho. - Nie mogę. Podszedł bliżej i odgarnął jej włosy z twarzy.

- Ależ możesz. Jill na pewno zajmie się Chloe, a my pojedziemy do miasta. Zamówimy coś dobrego, zjemy i nie będziemy mówili ani o Willu, ani o Chloe. Porozmawiamy o nas. Zobaczysz, to łatwe... - przekonywał ją. - Mężczyzna i

kobieta idą razem na randkę. Jeden wieczór, żeby się przekonać, czy jest sens ciągnąć to dalej...

Spojrzała na niego zdenerwowana.

- Nic nie rozumiesz! - wybuchnęła. - Odpowiedź nadal brzmi „nie”. Nigdzie z tobą nie pójdę. Nie wiesz, co czuję, nie wiesz, co się ze mną dzieje! Nie masz pojęcia, jak to jest patrzeć, jak naprawiasz ogrodzenie, a jednocześnie mieć świadomość, że dla ciebie to tylko zabawa! Pewnego dnia wrócisz do swojego prawdziwego świata, a na razie bawisz się w dobrego wujka, w farmera, bawisz się mną...

- Lauro, przestań!

- Nie - pokręciła głową. - Ty to zacząłeś, ale ja muszę dokończyć. Tamtego ranka, kiedy znalazłam cię na kanapie z kózką, myślałam już, że wyjechałeś. I czułam taki ból, że prawie nie mogłam oddychać. Coś mi to przypomniało....

Nie chcę, żebyś był kolejną osobą w moim życiu, która nagle zniknie. Nie zniosę tego po raz kolejny. Tym bardziej, że teraz nie chodzi tylko o mnie, ale też o Chloe. Nie chcę, żeby tak cierpiała.

Przez chwilę stał w milczeniu i nie wiedział, co odpowiedzieć. Nie miał zamiaru okłamywać ani jej, ani siebie. Wiedział, że mogła się tym martwić. Co dzień rano budził się z myślą o swoich znajomych, wykładach, spotkaniach, o konferencji w Las Vegas, w której miał uczestniczyć... Teraz był tutaj i był szczęśliwy, ale sam nie wiedział, jak długo to potrwa.

- Lauro, nie zniknę nagle. Nie jestem Willem - wyrwało mu się. Już kiedy to mówił, wiedział, że popełnił błąd.

- Wiem, że nie jesteś Willem - powtórzyła. - Nie jesteś nawet do niego podobny. Will nie umiał niczego żądać. Był wrażliwy i łagodny. Wiedział, że nie jest doskonały, ale wcale mu to nie przeszkadzało. A ty jesteś cholernym perfekcjonistą!

- Nieprawda - zaprotestował. - Nie jestem doskonały i nie masz nawet pojęcia, jak wiele rzeczy w moim życiu chciałbym zmienić. Ale jedno wiem na pewno, Lauro, nie można wciąż uciekać przed życiem! Zatrzymaj się wreszcie i przyjmij to, co los ci ofiaruje. Tylko to jest ważne!

Patrzyła na niego zaskoczona, ale nie odsunęła się. Podszedł . więc jeszcze bliżej i położył ręce na jej ramionach. Kciukami delikatnie pieścił jej kark i rozcierał napięte mięśnie.

Czuł ciepło jej ciała, i to doprowadzało go niemal do szaleństwa. Nie chciał jednak zrobić nic, co mogłoby ją spłoszyć.

Spojrzała mu w oczy, a potem nagle uniosła twarz i pocałowała go prosto w usta. Było to tak nieoczekiwane, że w pierwszej chwili zamarł zaskoczony. Szybko jednak się otrząsnął i z zapalem zaczął odpowiadać na jej pocałunki. Czuł bliskość jej cudownej skóry i każda komórka jego ciała pulsowała pożądaniem.

Przesunął ręce po jej plecach, aż lekko zadrżała. Przyciągnął ją więc do siebie i z rozkoszą odpowiadał na jej namiętne pocałunki.

Otoczył ją ramionami, a ona uniosła się na palcach. Nie przerywając pocałunku, oparł ją o blat i przechylił lekko* do tyłu. Oboje zatracili się w bliskości. Wiedział, że płonie w niej ten sam płomień i z ochotą mu się poddawał.

Wreszcie, po długiej chwili, zdołali oderwać się od siebie i łapczywie chwyтали powietrze.

- Przysięgałam sobie, że nigdy więcej tego nie zrobię - odezwała się, kiedy trochę uspokoiła oddech.

- Och, Lauro...

Uniosła palec i położyła mu na ustach.

- Ciii... Nie rób tego - przerwała mu.

Czego? - zastanawiał się. Ma jej nie przepraszać, czy nie całować nigdy więcej?

Zanim jednak zdołał zapytać, usłyszeli jakieś odgłosy w korytarzu i odepchnęła go od siebie gwałtownie. Odruchowo otarła usta dłonią, jakby chciała zetrzeć ślady pocałunku.

Po chwili do kuchni zajrzał ojciec Grant i od progu mówił:

- Lauro, dostrzegłem na placu zabaw jakieś stworzenie wspinające się razem z chłopcami i domyśliłem się, że... - W tym momencie zauważył Ryana i uśmiechnął się szeroko. - O, pan Gasper! Miło mi pana widzieć na naszym skromnym spotkaniu. Witam serdecznie. Cieszę się, że jest pan zainteresowany turniejem.

- Witam, ojciec - ukłonił się Ryan.

- Kiedy poznamy resztę pańskiej rodziny? Jestem wielkim fanem pana siostry.

- Miło mi, z radością przekażę to Jen.

- Szczerze mówiąc, myślałem o Samancie - sprostował pastor i spłonął się lekko.

- Ojej! - usłyszeli z tyłu. - Dwie ciocie! - Piszcząca Chloe podekscytowana. - Mam większą rodzinę niż Tammy!

Laura szybko skierowała rozmowę na inne tory, jakby nie chciała omawiać teraz zawilości rodzinnych Chloe. Nie miał pojęcia, czy zrobiła to ze względu na pastora, czy na dziewczynkę.

Nieuważnie słuchał ich rozmowy i zastanawiał się nad wszystkim, co tutaj zaszło.

Co on właściwie wyprawiał? Podrywał kobietę, która urodziła dziecko jego brata.

Musiał przyznać, że w niektórych kwestiach miała rację. Była samotną matką od lat zmagającą się z losem i nie miał prawa igrać z jej uczuciami. Tym bardziej że teraz odpowiedzialna była nie tylko za siebie.

Powinien wziąć się w garść. Wiedział, że nie potrafi powstrzymać emocji, które w nim budziła, ale zdecydowanie nie musi ich wszystkich okazywać.

Laura była silną kobietą, pozwoliła Willowi odejść, żeby szukał swojej drogi. Teraz on powinien zrobić dla niej to samo.

Odwiezie je do domu, a potem będzie próbował unikać jej tak długo, jak się da. Kilka dni z dala od niej powinno ostudzić jego uczucia.

Był pewien, że tak właśnie się stanie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Laura siedziała w oknie sypialni i spoglądała w gwiazdzistą noc.

Jak mogła zakochać się w bracie Willa?

U jej stóp leżało otwarte pudełko z listami, wycinkami z gazet i suszonymi kwiatami, które dostała w czasie tamtych miłych dni.

Wydawało jej się, że to było tak dawno... Na samym dnie znalazła jakiś sznurek i nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego go tu schowała.

Odłożyła wszystkie drobiazgi do pudełka. Wiedziała, że będą kiedyś bardzo cenne dla Chloe. Drobne skarby ukazujące miłość dwojga dzieciaków.

Jej uczucie do Ryana było inne. Kochała go jak dojrzała kobieta. Podobała jej się jego siła, mądrość, starania, żeby być dobrym człowiekiem.

Wcale nie była zadowolona z tej sytuacji. Długo o tym myślała i stwierdziła, że najlepsze, co może zrobić dla nich obojga, to wycofać się, póki jeszcze ma na to siłę. Musi przecież być jakiś sposób. Będzie unikać go tak długo, jak się da, a za kilka miesięcy Ryan pewnie i tak wyjedzie.

Przypomniała sobie tamten pocałunek w kuchni kawiarenki i zarumieniła się zawstydzona. To na pewno nie była najlepsza droga do osiągnięcia celu. Ale co to był za pocałunek... Oszłamiający. Doskonały. I łamiący jej serce.

Zapatrzyła się znowu w noc za oknem i wtedy usłyszała sapanie.

Zanim Chloe złapała kolejny oddech, była już przy jej łóżku.

- Kochanie, obudź się! - Potrząsnęła nią lekko. Mała na chwilę otworzyła oczy i wtedy szybko pomogła jej usiąść. - Oddychaj głęboko! - prosiła.

Powtórzyła to kilka razy, lecz chrapliwość w oddechu nie ustępowała. Klimatyzator i nawilżacz cicho buczały, ale to najwyraźniej było za mało. Szybko włączyła inhalator i przez kilka minut próbowała pomóc Chloe w ten sposób, nie widziała jednak żadnej poprawy.

Szybko podbiegła do telefonu i zadzwoniła do doktora Gabriela. Drugą ręką jednocześnie wciągała ubranie. Doktor mieszkał jakieś dwadzieścia kilometrów stąd, a liczyła się każda minuta.

- Doktorze, tu Laura - zawołała, kiedy wreszcie odebrał telefon. - Chloe ma atak!

- Laura? - W głosie doktora usłyszała nutę zdenerwowania i zadrżało jej serce. - Cindy Mathews rodzi w domu. Pojawiły się komplikacje. Nie mogę przyjechać, lepiej przywieź Chloe tutaj.

Farma Mathewsów leżała kolejne trzydzieści kilometrów za domem doktora. To prawie godzina jazdy, nie było szans na szybką pomoc.

- Dzięki, doktorze, ale chyba nie mam tyle czasu. Będę szukała pomocy gdzie indziej, proszę zająć się Cindy.

Odłożyła słuchawkę i próbowała opanować atak paniki. Była sama w małym domku z dzieckiem tracącym z minuty na minutę oddech. Usiadła przy Chloe i starała się ją uspokoić. Skup się, szeptała do siebie w myślach, musisz coś wymyślić!

- Mamusiu... - jęknęła Chloe chrapliwie, i to wystarczyło, żeby zmusić Laurę do działania.

Chwyciła córkę na ręce, kopniakiem otworzyła drzwi i pobiegła ku swej ostatniej nadziei.

Uporczywe pukanie sprawiło, że z westchnieniem otworzył oczy. Podszedł do drzwi i na progu zobaczył Laurę w dżinsach i śmiesznej koszulce. Potargane długie włosy okalały jej twarz, a w oczach płonął niesamowity płomień.

Była wspaniała... Nie wiedział, czy to sen, czy jawa... Ciekawe, jak zdoła trzymać się od niej z daleka.

Ale wtedy zorientował się, że płomień w jej oczach to przerażenie i dostrzegł Chloe leżącą w jej ramionach. Dziewczynka była w piżamie, owinięta kocem, z trudem chwytając oddech.

- Chloe ma atak - wyjaśniła Laura z paniką w głosie. - Nie może oddychać.

- Co mam zrobić? - spytał, natychmiast trzeźwiejąc. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny.

- Twój samolot - powiedziała szybko. - Musimy polecieć do szpitala. Spiesz się, czekamy w samochodzie.

Kiwnął głową i pobiegł do sypialni. Szybko wrzucił na siebie jakieś ciuchy, chwycił kluczyki od Betsy i nie tracąc czasu nawet na zapinanie koszuli, pobiegł do samochodu.

Laura już tam była. Tuliła do siebie Chloe i chociaż starała się być spokojna, widział panikę w jej oczach.

Otworzył samochód i już po chwili wyjeżdżali na główną drogę.

- Obok szpitala jest jakieś lotnisko? - spytał, próbując ustalić plan działania.

- Nie, ale jest pole golfowe. Uda ci się tam wylądować?

- Musi - odparł krótko. Dopóki miał pod sobą skrawek płaskiego terenu, jakoś sobie poradzi.

Jechał jak szalenciec i cieszył się, że o tej porze droga była zupełnie pusta. Kiedy dotarli na lotnisko, w kilku słowach wyjaśnił sytuację i niedługo potem dostał pozwolenie na nocny lot.

Zerknął na Laureę. Była przeraźliwie blada, a jej twarz nie wyrażała żadnych emocji. Tylko w oczach płonęła mieszanka strachu i bólu.

Chociaż wyglądała, jakby zdrewniała z przerażenia, kiedy tylko znaleźli się przy samolocie, pierwsza wyskoczyła z samochodu.

Starannie ułożył Chloe w fotelu i przypiął ją pasami. Była wychłodzona i przestraszona, ale nie panikowała. Laura wskoczyła sama i po chwili mogli ruszać. Przejechał na koniec pasa startowego i zerknął na nie przez ramię.

- Jesteście gotowe, tam z tyłu?

Laura przytaknęła dzielnie, chociaż oczy miała pełne lęku. Chciał jak najszybciej wzbić się w powietrze, ale wiedział, że nie może lekceważyć procedur bezpieczeństwa. Musi dowieźć je do szpitala spokojnie i bezpiecznie.

W końcu Betsy uniosła się w górę i lecieli pod rozgwieżdżonym niebem.

Przez całą drogę informował Laurę o odległości, wysokości i o tym, ile czasu jeszcze potrwa lot. Miał nadzieję, że to choć trochę ją uspokoi.

Po kilkunastu minutach zobaczył szpital. Szukał wzrokiem miejsca do lądowania i po chwili dostrzegł oświetlone boisko golfowe. Na szczęście członkowie klubu mieli tego wieczoru doroczny piknik. Kiedy tylko pogotowie i wieża kontrolna poinformowały ich, co się stało, oświetlili dodatkowo teren i zebrali się, żeby im pomóc w razie potrzeby.

Betsy wylądowała bez jednego drgnienia. Zanim zdążył wyłączyć silnik, widział już pędzącą w ich stronę karetkę. Szybko odpiął pasy i przeszedł do tyłu, żeby pomóc Laurze. Spojrzał na Chloe i zamarł. Dziewczynka była biała jak kreda. Zagryzł wargi i wstrzymał oddech. Zdążył tylko na moment ująć jej dłoń, zanim małą zabrała obsługa karetki i odwiozła na sygnale.

Przeniósł wzrok na Laurę. Siedziała skulona w głębi samolotu i bezgłośnie płakała. Nigdy dotąd nie przeżył czegoś tak poruszającego i... realnego.

Nie pojawił się na pogrzebie Willa, bo bał się swojej reakcji na widok trumny z ciałem brata. A ona tam była. I to niedługo po śmierci ojca.

Westchnął głęboko i przejechał włosy palcami. Zanim ją spotkał, nie wiedział, co to jest odpowiedzialność. Pisał skomplikowane raporty, wygłaszał mądre przemówienia, ale to było co innego. Uświadomił sobie, że prawdziwa odpowiedzialność to życie drugiej osoby, troska o jej potrzeby, zarówno te małe, jak i duże. Dbanie o jej szczęście. Myślenie o kimś innym i gotowość do rezygnacji ze swoich małych i większych potrzeb.

W swoim krótkim życiu Laura straciła już wiele bliskich osób. A teraz jeszcze choroba Chloe. Podziwiał, że mimo wszystko jakoś sobie z tym wszystkim radziła.

Był jednak wściekły. I wyczerpany. I całkowicie bezsilny.

Chciał zadzwonić do swojej rodziny po to tylko, żeby usłyszeć ich głosy. Ale to zrobi potem. Teraz musiał zająć się czymś ważniejszym.

Podszedł do Laury i delikatnie wziął ją w ramiona. Przytulił czule do siebie i kołysał łagodnie. A kiedy zmoczyła mu już łzami całą koszulę, zaprowadził ją do szpitala.

Ryan siedział na twardym krześle w szpitalnej poczekalni, wpatrywał się tępo w ścianę i czekał.

Zastanawiał się, czy czegoś nie przegapił. Wykonał wiele telefonów i zrobił wszystko, co mógł, żeby jakoś opanować sytuację. Skontaktował się z doktorem Gabrielem i poprosił, żeby w razie potrzeby udzielił tutejszym lekarzom wszystkich niezbędnych informacji o dotychczasowej kuracji Chloe. Zadzwonił do Jill, która miała podjechać do Kardinyarr i zabrać Szympika, i do najbliższych sąsiadów z prośbą, żeby nakarmili kozy. Prawie ich nie znał, a jednak bez wahania obiecali, że wszystkim się zajmą i prosili, żeby opiekował się Laurą i jej córką.

- Pan Gasper? - usłyszał nad sobą czyjś głos i uniósł zmęczone oczy. Przed nim stała pielęgniarka. - Pani Somervale prosi, żeby przyszedł pan do ich pokoju.

Wy tłumaczyła mu, jak tam dotrzeć i po kilku głębszych oddechach ruszył na poszukiwanie swoich dziewczyn.

Laura siedziała na krześle obok łóżka i trzymała Chloe za rękę. W wielkim szpitalnym łóżku dziewczynka wydawała się jeszcze drobniejsza. Wciąż była blada, ale jej pierś unosiła się rytmicznie.

- Nie oddychała przez minutę - odezwała się Laura słabym głosem. - Lekarze robili co mogli i teraz oddech jest spokojny. - Westchnęła ciężko i przymknęła na moment oczy. - W takich chwilach jak ta, zastanawiam się, czy nie powinnam jednak przenieść się do jakiegoś większego miasta. W razie czego miałabym bliżej do szpitala...

Doradzał rządowi państw i prezesom wielkich firm, ale nigdy jeszcze nie czuł takiej odpowiedzialności za swoje słowa. Zastanawiał się przez chwilę, a potem stanął za jej krzesłem i delikatnie położył jej rękę na ramieniu.

- Zostań tu, Lauro. To dom Chloe, kocha to miejsce. Mam nadzieję, że ataki będą coraz rzadsze. Sama mówiłaś, że kuracja daje świetne rezultaty - przypomniał jej.

- Dotąd tak było - przyznała. - Ale co będzie, jeśli choroba się nasili? Nie możemy przecież ciągle liczyć na twój samolot.

- Dlaczego nie?

- Daj spokój - odparła krótko.

I wszystko znowu wróciło do punktu wyjścia. Milczała długo i wiedział, że rozważa wszystkie za i przeciw. Gdyby tu został, oznaczałoby to, że mogłyby nadal tu mieszkać i Chloe byłaby bezpieczna. Ale oznaczałoby też koniec wszelkich uników. Będą musieli coś zrobić z relacjami między nimi, bo wtedy trudno liczyć, że odległość ostudzi ich uczucia.

- To teraz nieważne - przerwał milczenie. - Na szczęście nie musisz o niczym decydować już dziś. Zarezerwowałem dla nas pokój w pobliskim hotelu - dodał po chwili. I widząc wahanie w jej oczach, dorzucił szybko: - Wygodne łóżko, prysznic, drzemka i odpoczynek. W przeciwnym razie, kiedy Chloe się obudzi, nie będziesz miała nawet siły, żeby się do niej uśmiechnąć.

Przejechał dłonią po jej twarzy i przez moment zdawało mu się, że cieszy ją ta pieśczość.

- Dziękuję, Ryan - szepnęła, odsuwając się lekko. - Pysznic pewnie mi się przyda.

Godzinę później wychodził z całodobowego sklepu w pobliżu szpitala z torbami pełnymi zakupów. Oprócz jedzenia kupił też trochę kosmetyków. A dla siebie nawet świeżą bieliznę. Rozważał podobny zakup dla Laury, lecz w końcu się nie zdecydował.

Dotarł do hotelu i zamierzał ją wysłać, żeby kupiła coś dla siebie. Ale gdy otworzył drzwi ich pokoju, zobaczył, że już spała. Leżała na łóżku owinięta w prześcieradło, a jej bujne jasne loki rozsypały się na poduszce.

Zostawił zakupy na stole i przeszedł do łazienki. Na grzejniku suszyła się bielizna Laury. Delikatna, koronkowa, szalenie zmysłowa... I niedwuznacznie sugerująca, że pod prześcieradłem jest naga.

Zerknął w lustro i mruknął do siebie:

- Uważaj, kowboju. Ręce przy sobie. Ona jest wyczerpana, a jej córka dochodzi do siebie w szpitalu.

Przez chwilę uspokajał oddech i starał się nie patrzeć w stronę grzejnika. Dość tego, powiedział sobie w końcu zirytowany, jest dorosłym facetem, a zachowuje się jak napalony nastolatek. To tylko kawałek materiału, powinien sobie z tym poradzić.

Przeszedł do pokoju i zerknął na śpiącą Laurę. Policzki miała zaróżowione od snu i od czasu do czasu rozkosznie wzdychała. Pod cienkim materiałem prześcieradła dostrzegł zarys jej piersi.

Jego silne postanowienia zaczynały się rozplýwać, szybko więc odwrócił wzrok.

Westchnął ciężko. Co z tego, że wciąż powtarzał sobie - ręce precz, jeśli jej słodkie ciało wołało do niego - obejmij mnie.

Przysiadł na krawędzi łóżka. Sprężyny skrzypnęły lekko, ale Laura nawet się nie poruszyła. Wpadające przez żaluzje słońce igrało złocistymi refleksami na jej włosach.

Nie potrafił powstrzymać swoich uczuć. Pochylił się lekko, dotknął jej włosów i odezwał się zduszonym szeptem:

- Lauro... Kochanie... Wierzę, że to nie przypadek, że spotkałem cię tutaj. Nie mam pojęcia, jak to się stało, bo nigdy nie myślałem, że życie przygotowało dla mnie tak cudowną niespodziankę. Może wszystkie decyzje, które wcześniej nieświadomie podejmowaliśmy, miały na celu tylko to, żeby doprowadzić nas do tego punktu? Może właśnie po to spotkałaś Willa, by mogła urodzić się Chloe? Może dlatego przeczytałem twój list dopiero teraz, kiedy byłem już gotów, żeby cię odnaleźć, a ty gotowa, żeby otworzyć swoje serce na nowe doznania?

Nie miał pojęcia, czy go słyszy, ale czuł, że musi jej to powiedzieć.

Drgnęła lekko i mruknęła coś niewyraźnie. Po chwili przeciągnęła się z westchnieniem i otworzyła oczy.

- Cześć - powiedziała rozkosznie zaspanym głosem i uniosła rękę, osłaniając oczy przed wschodzącym słońcem.

- Dzień dobry, skarbie - odpowiedział z trudem.

Ziewnęła cicho i rozejrzała się wokół. Dostrzegła nieznane sprzęty i szybko uświadomiła sobie, dlaczego budzi się w obcym pokoju.

- Właśnie dzwoniłem do szpitala - uspokoił ją szybko. - Chloe ciągle śpi i zapewniali, że powinno to potrwać jeszcze kilka godzin. Mamy czas co najmniej do dziewiątej.

Potrząsnęła lekko głową i pospiesznie usiadła.

- Nie, już odpoczęłam. Wezmę szybki prysznic i zaraz do niej pójde.

- A co zamierzasz na siebie włożyć? - spytał nieco podstępnie.

Przypomniała sobie o mokrej bieliźnie i skrzywiła się niezadowolona.

- Masz rację - westchnęła. - Nie myślę jeszcze logicznie. Po prostu bardzo się denerwuję i chciałabym być z moją małą dziewczynką. Nie mam pojęcia, co mogę robić przez kilka godzin bez bielizny.

W tej samej chwili dotarło do niej, jak to zabrzmiało i tylko siłą powstrzymała się, żeby po dziecinnemu nie zakryć ręką ust. Wiele by dała, żeby cofnąć te słowa, ale było już za późno.

Czekała na jakąś ciętą uwagę albo na... propozycję. Wiedziała, że jej pragnął i nie była pewna, czy potrafiłaby się oprzeć własnemu pożądanu.

Nie odzywał się jednak. Zamiast tego, po kilku długich chwilach, w których Laura zdążyła już wyobrazić sobie parę sposobów na zagospodarowanie czasu, odwrócił się i wyraźnie unikając jej wzroku, podszedł do stołu. Powoli wyciągał z toreb różne zakupy i rozkładał je na blacie.

- Zaraz zrobię coś do jedzenia - odezwał się w miarę normalnym tonem. - A kiedy już się posilimy i twoje rzeczy będą suche, najedzeni i wypoczęci pójdziemy odwiedzić Chloe. I będziemy się z nią bawić. - Mówiąc to, wyciągnął z

torby pluszowego misia i karty do gry. - Tylko to mieli - wyjaśnił przeprasząc.

Laura wyciągnęła rękę i mocno przytuliła do siebie miękkie futerko.

- Jest śliczny. Chloe na pewno się ucieszy.

Obserwowała, jak Ryan kroi chleb i robi wielką furę kanapek. Narzuciła na siebie hotelowy szlafrok i szybko chwyciła jedną, zanim jeszcze reszta była gotowa.

- Pyszne - mruknęła z uznaniem.

- Taka pochwała z twoich ust to prawdziwe wyróżnienie - zaśmiał się.

Kiedy kanapki były gotowe, wyciągnął talerzyki i w końcu usiadł przy stole. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo był głodny. Oparł się wygodnie o ścianę i w milczeniu pochłaniał kolejne kromki. Oboje jedli w skupieniu i miał wrażenie, że wreszcie ulatuje z nich całe napięcie, jakie się nagromadziło przez kilka ostatnich godzin.

Posilili się i Laura odruchowo podniosła się z krzesła, żeby posprzątać, lecz Ryan stanowczym gestem powstrzymał ją od tego.

Ze zdziwieniem obserwowała, jak zmywał, ścierał stół i robił rzeczy, które zawsze należały do jej obowiązków. Śmieszne, ale miała niemal poczucie winy, że pozwala mu się obsługiwać. To nienormalne, zganiła się w myślach.

Spojrzała z wdzięcznością na jego pełne troski gesty i nagle poczuła, że ma w sobie mnóstwo miłości do niego. Tak dużo, że ledwie była w stanie ją pomieścić.

Odłożył talerz na suszarkę i spytał:

- A teraz, skoro zostało nam jeszcze trochę czasu, może masz ochotę na gorącą kąpiel z pianką?

- Mówisz poważnie?

Uśmiechnął się tylko w odpowiedzi i wyjął z torby butelkę płynu do kąpieli w kształcie syrenki.

- Był jeszcze krasnoludek, ale uznałem, że to bardziej do ciebie pasuje.

- Dzięki, Ryan - zdołała wykrztusić.

- Więc chodź. - Ujął ją za łokieć i zaprowadził do łazienki. Tam nalał do wanny pół butelki płynu i odkręcił wodę.

Położył jeszcze na szafce czyste ręczniki i wyszedł.

Oszołomiona Laura długo wpatrywała się w zamknięte drzwi. Dziękuję ci, mój cudowny, słodki, najdroższy, wyliczała w myślach. Ale nie miała dość odwagi, żeby powiedzieć to głośno.

Dziesięć minut później zadzwonił jego telefon i Ryan odebrał pośpiesznie.

- Cześć, Ryan - usłyszał znajomy głos i odetchnął z ulgą. Na szczęście to nie był nikt ze szpitala ani z farmy.

- Witaj, James - ucieszył się.

To był James Carlisle, wybitny doradca w międzynarodowym koncernie wydawniczym.

- Byłem pewien, że w tle usłyszę śmiech kobiet i odgłosy ruletki - żartował James.

- Nie jestem w Las Vegas. Wypadło mi coś w Australii - wyjaśnił ogólnikowo. - Co mogę dla ciebie zrobić, stary?

- To ja mogę coś dla ciebie zrobić - James zaśmiał się zadowolony z niespodzianki. - Nadeszła wielka chwila. Po czterech latach zabiegów, wreszcie przekonałem prezesa do spotkania z tobą. Sam wiesz, co to oznacza. Jeśli się dogadacie, koncern wyda twoją książkę.

Nie mógł uwierzyć w to, co słyszał. To było jego wielkie marzenie. Myślał o tym od lat i długo zabiegał o spotkanie z prezesem. Ale dlaczego musiało się to zdarzyć właśnie teraz?

Zerknął na drzwi łazienki i zastanawiał się, czy Laura słyszy ich rozmowę.

- Halo, Ryan, jesteś tam? - zawołał James. - Jeśli chcesz coś osiągnąć, musimy szybko działać. Wsiadaj do samolotu jeszcze dziś i przylatuj do Londynu. Prezes ma tylko pół godziny między kolejnymi spotkaniami, a bardzo chce poznać cię osobiście. Jutro musisz tu być, stary, drugiej takiej szansy nie będzie.

I wtedy Laura zaczęła nucić. Od razu rozpoznał melodię z „Piratów z Karaibów” i przypomniał sobie, że w przyszłym tygodniu jest premiera. Jeśli wyleci do Londynu, na pewno go to ominie.

Milczał przez chwilę i rozważał decyzję.

- Dziękuję, James, ale muszę odmówić.

Cisza na drugim końcu linii była aż ciężka od zaskoczenia.

- Żartujesz, prawda? - spytał w końcu James z niedowierzaniem.

Uśmiechnął się pod nosem. Też kiedyś taki był i dlatego świetnie rozumiał to zdziwienie.

- Nie, stary. Mam kilka innych projektów tutaj i właśnie wkraczają w decydującą fazę. Nie mogę teraz wyjechać - tłumaczył.

- Coś ważniejszego niż ten pomysł? - dopytywał się James. - Czy to interes, w który powinienem wejść?

Wyobraził sobie Jamesa w krawacie i garniturze wśród jego stada kóz i uśmiechnął się ubawiony. Pomyślał o małym koźlątku stawiającym pierwsze kroki, o Jill, którą prosił, żeby na nie zerknęła i o sąsiadach, którzy tak bezinteresownie mu pomagali.

I o artykule, który już w dużej mierze był gotowy. On też mógł przerodzić się kiedyś w książkę. Ważną, mądrą i bardzo wciągającą. Ale wymagającą długich miesięcy, może nawet lat, poświęconych na zbieranie materiałów.

Z całą jasnością widział przed sobą szokujące, nawet dla niego, fakty. Do tej pory spędził większość życia w

samolotach i hotelach i myślał, że to lubi. Ale od kilku tygodni miał dom i solidny grunt pod nogami, i nagle bardzo mu się to spodobało. Przypomniawszy sobie słowa ze starego listu Willa: „Tu jest jej dom, ale czuję się, jakbym ja też znalazł mój”.

Kardynarr stało się także jego domem, bo była tam Laura.

- To nie dla ciebie, James - zapewnił. - Ale dam ci znać, jak mi poszło.

- W takim razie czekam na wieści. Mam nadzieję, że ci się to opłaci. Powiem prezesowi, że dostałeś lepszą ofertę.

I w tym momencie Laura wyszła z łazienki. Wysoko upięte włosy odsłaniały długą szyję, a skóra lekko lśniła, wciąż wilgotna od wody. Ciągle nuciała pod nosem.

- To najlepsza oferta, jaką kiedykolwiek dostałem - zapewnił poważnie. - Jeszcze raz dzięki za starania. Trzymaj się, stary.

Odłożył słuchawkę i odwrócił się powoli.

- To szpital? - spytała.

- Nie - uspokoił ją. - Przyjaciel zza oceanu.

- Ważne sprawy?

- W skali wieczności - nie. - Pokręcił głową i uśmiechnął się. - A jak twoja kąpiel?

- Cudowna - przyznała z wdzięcznością. - Miałam ochotę zostać tam na zawsze. Dzięki, to było bardzo miłe. A teraz,

- dodała po chwili - zanim całkiem się rozleniwie, chodźmy zobaczyć moją kochaną córeczkę i twoją kochaną bratanicę. - Zerknęła na niego badawczo, ciekawa, jak przyjmie jej słowa.

- Chodźmy do naszej dziewczynki - zgodził się. Klasnęła w dłonie zadowolona. I chociaż obiecywała sobie, że już nigdy go nie pocałuje, uniosła się lekko i wycisnęła na jego ustach długi, pełen wdzięczności pocałunek. Było w nim wiele radości, uczucia i nadziei. Potem oderwała się od Ryana i zniknęła w łazience, żeby dosuszyć włosy, a on patrzył za nią i

wiedział, że zrobiłby dużo więcej, żeby częściej wywoływać u niej taką reakcję.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tydzień później, w pewien ciepły wieczór, Ryan otworzył drzwi małego domku i wkroczył do środka. To wnętrze nigdy nie było przesadnie sterylne, ale teraz przypominało prawdziwe pole bitwy. Brudne naczynia zapełniały cały zlew, na każdym krześle leżały ubranka Chloe, obrażony Szymplik siedział w kącie, a gramofon trzeszczał od kilku minut, bo płyta już się skończyła.

Zanim zdążył się odezwać, z sypialni wybiegła Laura w kostiumie herszta piratów.

- Dobry wieczór - powiedział.

Wydawało mu się, że ucieszyła się na jego widok, ale zaraz skryła uczucia.

- Witaj, Ryan. Nie byłam pewna, czy to ty... Nie widziałam cię od kilku dni.

- Byłem bardzo zajęty. Musiałem załatwić kilka spraw związanych z farmą - wyjaśnił. - No i zamieniłem mój śmieszny samochód na prawdziwą terenówkę.

To ją naprawdę zaskoczyło. Spojrzała na niego badawczo spod warstwy makijażu.

- Naprawdę to zrobiłeś?

- Spójrz tam - wskazał duży, solidny samochód stojący przed domem. - Mam nadzieję, że z tego Chloe nie będzie się wyśmiewać.

- Na pewno nie - uspokoiła go i pokręciła głową z niedowierzaniem.

Spojrzała na niego raz jeszcze, wzięła głęboki oddech i zdawało mu się, że nieco się odprężyła. Ale zaraz potem w jej oczach znowu coś błysnęło.

- Mimo wszystko, Panie Zajęty, nie powinieneś znikać bez uprzedzenia - skarciła go. - Ludzie się o ciebie martwią.

- Jacy ludzie? - chciał wiedzieć.

- Chloe. Bardzo za tobą tęskniła - powiedziała, wpinając sobie w ucho wielki srebrny kolczyk. - Przepraszam, ale nie mogę teraz z tobą rozmawiać - rzuciła w pośpiechu. - Chloe jeszcze nie jest ubrana, a za kwadrans powinnam być na zbiórce piratów.

- To leć. I tak muszę się jeszcze przebrać, mogę więc zająć się Chloe i zawieźć ją na przedstawienie.

Wiedział, jak bardzo martwi się o dziewczynkę i spodziewał się protestu, ale ku jego zdumieniu, Laura uśmiechnęła się z ulgą.

- To cudownie, będę ci bardzo wdzięczna. Przedstawienie zaczyna się o dwudziestej.

- Czyli tak naprawdę dwadzieścia po dwudziestej. Roześmiała się wesoło, aż ukazały się dołeczki w jej policzkach.

- Widzę, że zaczynasz mieć wiejskie poczucie czasu. Może jednak zrobimy z ciebie farmera.

Już zrobiłaś, kochana, pomyślał, ale powiedział tylko:

- Leć już, leć. Zobaczymy się niedługo.

Złapała kluczyki i wybiegła z domu. W progu zatrzymała się jeszcze na chwilę.

- Cieszę się, że wróciłeś, Ryan - rzuciła i już jej nie było. Ruszył na poszukiwanie Chloe i znalazł ją leżącą w swoim pokoju i czytającą.

Przez chwilę obserwował ten obrazek, oparty o futrynę. Cudownie było patrzeć na spokojną, zdrową dziewczynkę.

- Cześć, Chloe - odezwał się w końcu.

- O, wujek Ryan! - zawołała. - Gdzie mamusia?

- Pojechała już przygotować się do występu. Choć, ubierzemy się, a potem pojedziemy obejrzeć, jak tańczy i śpiewa i przy okazji wesprzemy ofiary suszy.

- Zabierzemy Szympika? - spytała.

- Chyba raczej nie. Mógłby wpaść między piratów, a wtedy na pewno zrobiliby z niego gulasz.

Dziewczynka zaśmiała się, szybko wciągnęła buty i złapała sweterek.

- Gotowe - oświadczyła zadowolona i ujęła Ryana za rękę. - Na co właściwie czekamy?

Laura chodziła za kulisami tam i z powrotem nerwowym krokiem. Sala była wypełniona po brzegi. Miała wrażenie, że ludzi jest dwa razy więcej niż rok temu.

Uchyliła lekko kurtynę i od razu dostrzegła znajomy turkusowy sweterek w samym środku czwartego rzędu. To jakoś ją uspokoiło, ale wiedziała, że trema nie odpuści tak łatwo. Na pewno zaraz znowu się pojawi.

- Laura... - usłyszała z tyłu znajomy głos i drgnęła zaskoczona.

Obróciła się z ręką na bijącym szybko sercu i zawołała zdenerwowana:

- Ryan! Dlaczego skradasz się jak...

Przerwała zaskoczona tym, co ujrzała. Miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę i lawendowy krawat. Z ciemnymi włosami kontrastującymi z białą koszuli wyglądał elegancko, pociągająco i niebezpiecznie. W ręku trzymał bukiet róż.

- Cudownie wyglądasz - nie mogła się powstrzymać. - Ale to tylko wiejskie przedstawienie, nie musiałeś się tak stroić.

Uśmiechnął się.

- Ty też wspaniale wyglądasz - powiedział, patrząc na nią takim wzrokiem, jakby chciał ją pocałować. - Mam dla ciebie niespodziankę.

- Bukiet? - próbowała zgadnąć. - Mogę udawać, że go nie zauważyłam.

- Niecee. Kwiaty są dla innych aktorek - droczył się z nią. Położył bukiet na stoliku obok i z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął plik dokumentów. Nie miała pojęcia, co to jest, ale zanim zdążyła spytać, powiedział:

- Lauro, może to nie jest najlepszy moment... Nie chcę dodawać ci stresu, ale wolałbym jak najszybciej ci to powiedzieć. ..

- Co? - zdołała wyjąkać, czując, że ogarnia ją jakieś dziwne zdenerwowanie. - Co to jest?

- Kardynarr - oświadczył krótko. - Dziś w południe podpisałem umowę. Kardynarr jest twój, a właściwie Chloe, bo zapisałem farmę na nią. Oczywiście z zastrzeżeniem, że majątek jest pod naszą kuratelą, dopóki mała nie osiągnie pełnoletności.

Patrzyła na niego i mrugała oczami, jakby nie była pewna, czy nie śni.

- Mówiłem ci przecież, że byłem zajęty sprawami farmy - dodał, widząc jej zaskoczenie.

Nadal wpatrywała się w niego zszokowana. Ten facet dawał jej dom, o którym zawsze marzyła. Przełknęła ślinę i zamrugła wzruszona. Świat wokół niej wirował i miała ochotę skakać ze szczęścia, ale musiała jeszcze coś wyjaśnić.

- Naszą kuratelą...? - powtórzyła niepewnie. - Co to znaczy?

- Cóż, miałem nadzieję, że Chloe pozwoli mi zostać tu na chwilę, zająć się kozami, doprowadzić dom do porządku...

- Jak długa będzie ta chwila? - przerwała mu. Musiała to wiedzieć. Bo jeśli było tak, jak podpowiadało jej naiwne serce...

- Tak długo, jak będziecie w stanie mnie znieść - odpowiedział.

Nie była pewna, czy dobrze go rozumiała. Czy naprawdę zamierza tu zostać?

- Jesteś tego pewien, Ryan? - spytała cicho.

- Bardziej niż czegokolwiek dotąd. To dopiero początek. Lauro - obiecał. - Zamierzam zrobić dużo więcej, aby zapewnić Chloe szczęśliwe życie. I szanse na wszystko, czego sama zechce.

Wiedziała, co chciał powiedzieć. I dlaczego zrobił to wszystko. Nigdy nie dał Willowi możliwości wyboru, nie akceptował jego planów związanych z nią i Kardinyarr. Dlatego teraz obdarował Chloe. W ten sposób chciał naprawić dawne błędy.

Podeszła do niego i przytuliła się bez słowa. Otoczyły ją silne ramiona, poczuła się cudownie. Teraz mogła zacząć nowe życie. Mówił, że zostanie, jak długo da radę go znieść. A to znaczyło... na zawsze.

Wzruszona tuliła się do niego. Czuła silne ciało pod eleganckim garniturem, wdychała jego ciepło, spokój, poczucie bezpieczeństwa, którym ją otaczał, i wiedziała, że właśnie zaczęła na nowo budować swoje życie. To był mężczyzna zasługujący na jej miłość. Wszystkie jej lęki nagle się rozpięchły, przed sobą widziała tylko jasną przyszłość, z Ryanem u boku.

- Więc podoba ci się ten pomysł? - wyszeptał jej do ucha, ani na chwilę nie zwalniając uścisku.

Pokiwała tylko głową.

Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę... Ale nie zdążył powiedzieć, co to jest, bo w tym momencie na scenę wpadła Esme w stroju pirata.

- Nie chciałabym wam przeszkadzać, ale za trzy minuty podnosimy kurtynę - ostrzegła.

- Ryan już idzie - zapewniła pośpiesznie Laura.

- Nie wygląda mi na to - stwierdziła ze śmiechem Esme. I wyszła.

- Powiedziała za trzy? - upewnił się. - Czyli za pięć. No to chodź, pokażę ci moją niespodziankę.

- Co to jest? - dopytywała się.

- Chodź - podprowadził ją bliżej kurtyny. - Zobacz, moje siostry są tutaj.

- Tutaj?! - zawołała podekscytowana. To była ostatnia rzecz, jakiej mogła się spodziewać. Odchyliła kurtynę i zobaczyła dwie eleganckie, ciemnowłose kobiety siedzące obok Chloe i z uśmiechem przysłuchujące się jej paplaniu.

- Rodzice niestety nie zdążyli na samolot, ale przyjadą za kilka dni.

Nie mogła uwierzyć w to wszystko. Miała ochotę uszczypnąć się w ramię, żeby sprawdzić, czy to nie sen. Ciągle patrzyła na widownię i niestety Chloe ją zauważyła. Podskoczyła nagle na krześle, zamachała rękami i wołała radośnie.

- To moja mama! Patrzcie, tam stoi!

Siostry Ryana obróciły się i uśmiechnęły do niej serdecznie. Piękne, eleganckie, światowe...

Odskoczyła szybko, bo nagle ogarnęła ją panika.

- Ryan, to nie był dobry pomysł! - zawołała przestraszona.

- Nie mogę ich teraz spotkać. Sam widzisz, jak wyglądam

- Pomyślą pewnie, że jestem szalona. O nie! - jęknęła nagle.

- I jeszcze usłyszą, jak śpiewam!

- Nie przejmuj się tym - próbował ją pocieszyć. - Ja też słyszałem twój śpiew, a mimo to zakochałem się w tobie.

Oczywiście właśnie w tym momencie fortepian przestał grać i tłum ucichł na chwilę. Wyznanie Ryana usłyszeli wszyscy siedzący w pierwszych rzędach.

Nim zdołała coś odpowiedzieć, na sali już zaczęły się szepty. Wiedziała, że zanim przedstawienie dobiegnie końca

całe miasteczko będzie wiedziało, że Ryan Gasper, brat Willa i wujek Chloe, jest zakochany w ich Laurze.

- Mógłbyś to powtórzyć? - spytała wzruszona.

- Powiedział, że jest w tobie szaleńczo zakochany, słodziutka - podpowiedziała Esmé tak scenicznym szeptem, że dowiedziały się o tym kolejne dwa rzędy. - A jego rodzice zaraz tu przyjadą, żeby cię poznać.

- I Chloe - dodała szybko.

- I Chloe - zgodził się. - Bardzo bym chciał, żeby na przyjęciu była cała moja rodzina.

To było kolejne zaskoczenie.

- Na jakim przyjęciu?

- Na tym, które wyprawię, gdy tylko zgodzisz się zostać moją żoną - wyjaśnił.

Patrzyła na niego wzruszona i łzy napłynęły jej do oczu.

- Ryan ... - wyszeptwała.

- Chodź tu, kochanie. - Wyciągnął rękę i przytulił ją do siebie. - Muszę ci powiedzieć coś ważnego.

Uniosła głowę i patrzyła na niego błyszczącymi oczami.

- Kocham cię, maleńka. Myślę, że zakochałem się w tobie w chwili, gdy przeczytałem twój pełen uczuć i emocji list. Zrobiłaś na mnie wrażenie, jeszcze zanim cię zobaczyłem. A kiedy tu przyjechałem i coraz lepiej cię poznawałem, z każdym dniem kochałem cię mocniej. Uwielbiam cię, Lauro. Jesteś moim szczęściem, rozświeglasz każdą chwilę i przypominasz mi o tym, co ważne. Dopóki cię nie poznałem, nie wiedziałem, jak smakuje życie. Ty mi to wszystko pokazałaś. Przy tobie jestem lepszym człowiekiem. Nie chcę już wracać do tamtego świata. Chcę żyć tutaj, z tobą i Chloe. Proszę, zostań moją żoną.

Muzyka zagrała, kurtyna uniosła się w górę, a reflektory oświetliły scenę. Ale to wszystko nie było ważne.

- Och, Ryan - zdołała tylko wyszeptać. Uniosła się na palcach i namiętym pocałunkiem pokazała mu, jaka jest jej odpowiedź. Wiedziała, że to najważniejsza chwila w jej życiu i wzruszenie ścisnęło jej gardło. Oddawała swoje serce temu wspaniałemu mężczyźnie i wreszcie uwierzyła, że los przygotował dla niej wiele przyjemności.

Zatraciła się w tym pocałunku, dlatego poczuła rozczarowanie, kiedy Ryan odsunął się nieco.

- Kochanie, chętnie zabrałbym cię natychmiast do domu i tam kontynuował tę zabawę - wyszeptał, nadal trzymając ją w ramionach. - Obawiam się jednak, że ci ludzie chcą obejrzeć przedstawienie. I to niekoniecznie nasze.

Jego ciepły oddech drażnił jej ucho i mącił zmysły. Czowała się tak szczęśliwa, że miała ochotę skakać z radości. Przyciągnęła go z powrotem do siebie i pocałowała raz jeszcze. Przedstawienie mogło poczekać, widzowie i tak się chyba nie nudzili.

- Uhu! Brawo, Laura! - krzyknął ktoś z sali. Zaśmiała się uszczęśliwiona.

- Jak tak dalej pójdzie, nie będą chcieli oglądać piratów. - wymruczała.

- Jak tak dalej pójdzie, będę miał na sobie więcej szminki niż ty.

- No to co?

W tym momencie nic nie było ważniejsze niż ten mężczyzna, jego słodkie usta i silne ramiona.

- Pomyśl o biednych ofiarach suszy - przypomniał. To pomogło jej wrócić do rzeczywistości.

- Masz rację - westchnęła. - Kocham cię, Ryan - powiedziała jeszcze, zanim go odepchnęła.

- Wiem, ukochana - odpowiedział i zszedł ze sceny. Przez kulisy przeszedł na widownię i zajął swoje miejsce obok sióstr.

- Nigdy nie sądziłam, że „Piraci z Karaibów” zaczynają się taką sceną - wyszeptała Samantha. - Widziałeś? Herszt piratów całuje faceta w garniturze!

- No, to teraz już wiesz. Tak właśnie jest w scenariuszu - odszepnął.

Chloe usłyszała ich rozmowę i spojrzała na niego z uśmiechem. Objął ją i spojrzał jej prosto w oczy.

- Kochasz moją mamusię - odezwała się pierwsza. - Wszystko słyszałam. Ja też ją kocham - ciągnęła dziewczynka. - A teraz już bądź cicho, to jej najlepsza piosenka.

Herszt piratów wyskoczył na scenę i wyginał się w szerokich pantalonach i obszarpanej koszulce. Ale mimo wszystko był to najbardziej pociągający herszt piratów, jakiego Ryan kiedykolwiek widział.

Laura śpiewała z wielkim zapałem. Wiedział, że wkłada w to dużo serca i wszystkie piosenki śpiewa dla niego. Fałszowała tak straszliwie, że pianista kręcił głową z niedowierzaniem. On jednak słuchał zachwycony. Widział występy w Nowym Jorku, Wiedniu i Sydney, ale nigdy w życiu nie był tak poruszony.

Rozsiadł się wygodnie w fotelu i nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Znalazł dom i dwie cudowne kobiety, które na pewno będą go zaskakiwać i kochać gorąco przez resztę życia.